DUNAJEC

Nowosądecki tygodnik PZPR

Nr 5 (430)
29 stycznia 1989 r.
Cena 35 zł

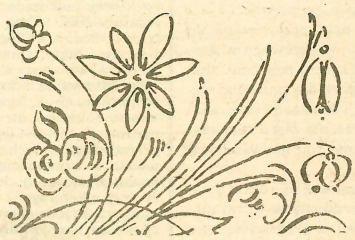
PL ISSN
0208-5968
Nr indeksu 35657



Fot. JULIUSZ JAROŃCZYK

Bertolt Brecht

Ale kim jest Partia?
Czy zasiada w domu z telefonami?
Czy myśli jej są tajne, a decyzje nieznane?
Kim jest Partia?
My jesteśmy Partią
Ty i ja, i my — wszyscy.
Mieści się ona w twym ubraniu, towarzyszu,
I myśli w twej głowie.
Tam jest jej dom, gdzie ja mieszkam, tam walczy,
Gdzie atakują ciebie.



„Dunajcowy stół"

Zróbmy następny krok

21 stycznia uczestnicy „Dunajcowego stołu" przyjęli następujące stanowisko:

Nasza *mała ojczyzna* — od Gorlic po Orawę, od Tatr po jezioro Rożnowskie — ma sporo atutów, które należałoby mądrze rozegrać. Ma też wiele niedostatków, zaniedbań i zagrożeń, którymi trzeba się usilnie zająć. Nikt z zewnątrz nie wyręczy nas ani w spożytkowaniu atutów tej ziemi, ani w rozwiązywaniu jej kłopotów. Sami musimy się tak zorganizować, by rozwojem regionu — na każdym szczeblu zarządzania: od sołtysa po przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Narodowej, od prezesa gminnej spółdzielni po dyrektora kombinatu — kierowali ludzie najlepsi na jakich nas stać. Sami też musimy się potrudzić, aby działał tutaj zdrowy mechanizm wyłaniania i wysuwania do przodu właściwych ludzi. Aby cenne inicjatywy obywatelskie miały posłuch i autentyczne wsparcie.

Z Warszawy do Sącza jest tak daleko, że nie wydaje się, by postanowienia, ugody, programy przyjęte w stolicy — gwarantowały nam automatycznie pomyślne zmiany tutaj. Dlatego we wrześniu ubiegłego roku w gronie kilkudziesięciu osób wywodzących się z różnych środowisk i orientacji — rozpoczęliśmy konfrontację przemyśleń. Na początek chcieliśmy przełamać izolację wzajemną i stworzyć kawałek przestrzeni, na której możliwa będzie wymiana różnych — także przeciwstawnych — poglądów.

Nie wszyscy zaproszeni uznali ten pomysł za celowy. Trudno z dnia na dzień pokonać w sobie urazy, nieufność i niewiarę nawarstwioną przez wiele lat. Ci wszakże, którzy przy „Dunajcowym stole" zechcieli mimo wątpliwości zasiąść, przetarli szlak ku temu celowi, jaki wyznacza sobie obecnie zarówno władza jak i chyba opozycja. Po pierwsze — udowodniliśmy, że wiele dawnych podziałów to anachronizm — zbieżne pomysły zgłaszają bowiem ludzie opatrzeni kiedyś zupełnie odmiennymi etykietkami politycznymi. Po drugie — odkryliśmy praktycznie wartość różnorodności. W monokulturze politycznej nie ma ku temu sposobności, gdyż spotykają się ze sobą tylko jednako myślący. Po trzecie — zaczął się w naszych dyskusjach rysować obraz przedsięwzięć, jakie powinna podjąć władza regionalna, a także nowy obraz stosunków społecznych.

Największym jednak sukcesem „Dunajcowego stołu" był rezonans naszych obrad zarówno w kręgach tych, którzy rządzą, jak i po przeciwnej stronie. To jeszcze nie była akceptacja, ale na pewno zainteresowanie. Wyciągamy stąd wniosek, że osobliwość obecnej sytuacji to dojrzewanie — na głównych biegunach politycznych — do nawiązania kontaktu. Klaruje się już chyba przekonanie, że żadna ze stron konfliktu nie wyeliminuje ze sceny rywali. Że pora przejść od współistnienia do choćby ograniczonego, ostrożnego współdziałania.

Myśmy spróbowali zrobić to pierwsi — w skromnym wymiarze, na jaki skazywał nas fakt, iż reprezentowaliśmy tylko siebie. Sądzimy, iż właśnie to, że byliśmy pierwsi, daje nam legitymację, by w nowej sytuacji, jaką stwarza inicjatywa Komitetu Centralnego partii, zwrócić się do wszystkich realnych sił politycznych w województwie z następującą ofertą:

Dla dobra naszej małej ojczyzny, a także dla wypróbowania zalet i wad tej koncepcji budowania porozumienia, którą proponuje PZPR — powołajmy do życia w pełni reprezentatywny, lokalny, nowosądecki okrągły stół.

Nie określajmy żadnych ograniczeń tematycznych. Przyjmijmy, że każdy uczestnik może wystąpić z dowolną sprawą. Zacznijmy od otwartego wyłożenia swych interesów i zamiarów. Wysłuchajmy wzajemnie swych racji. Sprawdźmy — bez pośredników i bez czekania na rezultaty warszawskich negocjacji — czy nie jest możliwe zbudowanie porozumienia od dołu (także w kwestiach najbardziej drażliwych).

Synteza tego co wartościowe w różnych partiach, ugrupowaniach, organizacjach i stowarzyszeniach — dokonać się może jedynie w styku bezpośrednim, w dialogu. Bez tego nigdy nie wyjdziemy poza deklaracje i domysły.

Wcześniej czy później do spotkania dojdzie. Po co więc tracić czas? Cóż się przegrywa siadając do rozmowy? Czy odwlekając termin rozpoczęcia dialogu ktokolwiek na tym zyskuje?

Nowa sytuacja wymaga odwagi i wytrwałości nie tylko od jednostek, ale też od instytucji życia publicznego. Dlatego apelujemy do partii tworzących rządzącą koalicję, do PRON, organizacji młodzieżowych, związków zawodowych, regionalnych stowarzyszeń, Kościoła i grup opozycji pragnącej uczestniczyć w działalności publicznej w ramach porządku prawnego — do wszystkich, którzy pragną porozumienia, by poparli ideę powołania reprezentatywnego forum regionalnego.

Skład osobowy okrągłego stołu nie powinien nastręczać kłopotów. Tę kwestię można szybko uzgodnić. Jedyny rzeczywisty problem to wola rozpoczęcia rozmów. Doświadczenie naszych czterech spotkań wskazuje, że przy poszanowaniu tożsamości partnerów można przezwyciężać rozbieżności, można osiągać kompromis.

Nawet gdyby się miało okazać, że w pewnych kwestiach nie uda się doprowadzić do zbliżenia stanowisk, to i tak warto tę próbę podjąć, choćby po to, by społeczeństwo orientowało się, jak rozłożone są racje.

Zgłaszamy gotowość włączenia się w pracę regionalnego okrągłego stołu utworzonego na szerokiej podstawie społecznej i gorąco apelujemy do wszystkich wymienionych wyżej organizacji, instytucji i stowarzyszeń, by uczyniły to samo. Nie zmarnujmy szansy, nie traćmy już dłużej czasu na gadanie o potrzebie porozumienia — zacznijmy je uczciwie budować.

★

Relację z czwartego spotkania „Dunajcowego stołu" zamieścimy za tydzień.

Przeżytki stalinizmu

Co się kryje za hasłem o konieczności walki z pozostałościami stalinizmu w naszym życiu? Dlaczego właśnie teraz, tyle lat po śmierci Stalina, ta sprawa stała się na nowo taka ważna?

Faktycznie, o stalinizmie i jego pozostałościach mówi się dzisiaj głośno i wyraźnie, bardziej otwarcie niż kiedykolwiek do tej pory. Nie pisze się już ogólnie o „kulcie jednostki" i „okresie błędów i wypaczeń", ale o całym systemie stalinowskiego „koszarowego socjalizmu" z jego wszystkimi negatywnymi cechami i zjawiskami. Odkrywa się na nowo wszystkie jego ciemne strony, przypomina tragiczne wydarzenia, przejawy nadużyć ze strony władzy, wreszcie analizuje się przyczyny, które doprowadziły do głębokich deformacji socjalizmu.

Ten proces rozliczania się ze stalinizmem nie jest spowodowany groźbą powrotu tego systemu do naszego życia politycznego. Nie ma ku temu ani możliwości, ani warunków.

Jednakże stalinizm — to nie tylko łamanie praworządności i nadużycia władzy. To przede wszystkim — jak podkreślają tezy na X Plenum KC — *wynaturzony przerost centralizmu i wszechwładzy aparatu, to teoria i praktyka budowy socjalizmu będące w istocie zaprzeczeniem jego podstawowych ideowych wartości — ludowładztwa, sprawiedliwości społecznej, szacunku dla człowieka, jego godności i praw.*

Mimo przezwyciężania najbardziej jaskrawych wynaturzeń tego systemu, jego pozostałości są głęboko zakorzenione w świadomości wielu ludzi, w sposobie funkcjonowania państwa, gospodarki i życia społecznego. Są to m.in. przywiązanie do systemu rozdzielczo-nakazowego w gospodarce, wiara w twórczą moc centralizmu, kult dla wszechwładzy państwa, nieufność do wszelkich form samodzielności społecznej, lekceważenie zasad samorządności i ograniczanie roli obywatelskiej inicjatywy.

Te przeżytki stalinowskiego okresu stanowią poważną przeszkodę we wdrażaniu reform i przeobrażeń, w przezwyciężaniu skutków kryzysu. Oto dlaczego walka z nimi jest faktycznie walką o powodzenie reform, a także o głęboko humanistyczne oblicze i przyszłość socjalizmu.

KAZIMIERZ KRÓLIKOWSKI

Róg mamuta

W ostatnich kilkudziesięciu latach koryto Raby obniżyło się ponoć o jakieś 2 metry — dramatycznym obrazem skutków „ujmowania" przez wodę ziemi po brzegach i wymywania żwirowego dna są obnażone, połową tkwiące jeszcze w glebie, połową chwytające się powietrza, korzenie leszczyny, olch i słabszych drzewek nadwodnych.

Wielkie było zdziwienie Stanisława Wojdyły gazdującego na kawałku gruntu w Rabie Wyżnej, kiedy po majowej powodzi 1987 roku wyszedł tuż za swoją chałupę: coś, co wyniósł na powierzchnię zmętniały nurt i podobne było na pierwszy rzut oka do odłamanego, wygiętego w kształt krzywej szabli konaru — ciężarem swoim przeszło oczekiwania gospodarza. Znalezisko ważyło bez mała tyle, co worek cementu, powierzchnię miało prawie gładką, naznaczoną wzdłużnie niewielkimi rysami, szaro-brązową. Jeden koniec potężnego szabliska, długiego na 164 centymetry, sterczał złamany, odsłaniając wnętrze z grubym jak palec, twardym rdzeniem, tkwiącym w kruszejącej już i spękanej materii, która wypełniała zewnętrzną powłokę; drugi — jakby kto zeszlifował.

Rabczańscy przedstawiciele porządku publicznego przyjechali do Stanisława Wojdyły z zakopiańską ekipą telewizyjną; znalezisko pokazano w „Teleexpressie", dzienniki odnotowały niecodzienny fakt, zamieszczając zdjęcie mieszkańca Raby obdarowanego przez pobliską rzeczkę dziwnym prezentem. Wiadomość rozeszła się szybko; przez czerwiec, lipiec i jeszcze sierpień odwiedzały Wojdyłowe obejście całe „pielgrzymki", wycieczki szkolne i gromady okolicznych mieszkańców — ci ostatni najczęściej w niedzielę po sumie zachodzili oglądać niezwykłą rzecz. Wszyscy mieli przeświadczenie, że obcują z czymś prehistorycznym (funkcjonariusz MO wyraził nawet obawę, czy znalezisko nie kryje groźnych dla dzisiejszego człowieka bakterii), ale dopiero docent Henryk Kubiak z krakowskiego Zakładu Zoologii PAN uznał i swoim autorytetem naukowym poświadczył, że znalezisko jest bez wątpienia rogiem mamuta i liczy sobie mniej więcej 50 tysięcy lat. Wymarłe w plejstocenie zwierzęta dźwigały na głowach dwa takie rogi, kręgosłup olbrzyma mierzył 10 — 14 metrów.

Docent zapewnił Stanisława Wojdyłę, że znalezisko jest jego prywatną własnością i może zrobić z nim, co zechce, jednocześnie uprzedził, że koszta konserwacji rogu byłyby ogromne — sama pozostałość po mamucie ma wartość niewymierną. Przedstawiciel świata nauki z propozycji wzięcia do badania odłamanego kawałka nie skorzystał, nie sporządził też fachowego opisu — zostawił jedynie wizytówkę.

Marzyło się już rolnikowi, że dokupi gruntu, może dom zacznie stawiać — a to za sprawą kilkadziesiąt tysięcy lat temu żyjącego mamuta i kaprysu hojnej Raby. Aliści na próżno czekał, że rogiem zainteresuje się jakiś archeolog, zbada, doradzi, co z tym fantem zrobić. Jedyną konkretną propozycję zagospodarowania wielkiej kości otrzymał od pewnego jubilera — był to pomysł pocięcia rogu i przerobienia go na ozdoby. W międzyczasie i ciekawość ludzi jakoś opadła. Chowany wpierw do wersalki, potem przeniesiony do kuchni — znalazł się wreszcie mamuci róg w sieni, a tam różnie go traktują domowe zwierzątka. Myślał gospodarz, by umieścić swój skarb w wodzie, czyli zapewnić mu warunki podobne tym, w których trwał przez tysiąclecia. Kłopot był jednak ze znalezieniem odpowiednio dużej beczki, jeszcze większy byłby z wyjmowaniem rogu, ilekroć zechce go ktoś obejrzeć; właściwie potrzebne byłoby akwarium.

Róg wysechł. Tracąc wilgotność — stracił na wadze, zaczął też zmieniać kolor. Z szarawego, staje się coraz bardziej biały i zwapniony, wnętrze kości rozwarstwia się i rozkrusza w maleńkie rogowe łuski, które osypują się jak bielenie ze ściany — prawdopodobnie efekt półtorarocznego kontaktu z naszą zasiarczoną i przesyconą dwutlenkiem węgla atmosferą... Nie powiększyły się tylko rysy w zewnętrznej rogowej powłoce — twarda jest jak po wydobyciu z wody, kiedy nie poddała się ostrzu siekiery.

Gospodarz z Raby przestał już marzyć i wierzyć w rychliwość naukowców — podejrzewa nawet, że gdyby taki róg wykopał kształcony archeolog, to cho...cho... Liczy jeszcze na muzea zainteresowane dziejami staruszki Ziemi — żal, gdyby ozdoba mamuta zwapniała i rozsypała się doszczętnie.

ANNA SZOPIŃSKA

Nadal w dołku

Fakty są następujące: na 1077 mieszkań zaplanowanych w naszym województwie do oddania w ubiegłym roku przekazano do użytku 801. Nowosądecki Kombinat Budowlany wykonał 439 lokali, o 130 mniej niż zamierzał. Przedsiębiorstwo Budownictwa Ogólnego „Podhale" deklarowało 163 mieszkania, poprzestało na 88. Społeczne Przedsiębiorstwo Budowlane zamiast obiecywanych 57 lokali wykonało 33. Nie popisało się także w minionym roku Przedsiębiorstwo Budownictwa Komunalnego w Limanowej, któremu do planu zabrakło 30 mieszkań.

Jakie są przyczyny? Budowlani odpowiadają: galopująca inflacja, wzrost cen, brak materiałów, trudności finansowe. Inspektorzy nowosądeckiego oddziału Delegatury NIK, którzy kontrolowali place budów, dodają do tego bałagan i marnotrawstwo materiałów budowlanych, złą jakość wykonawstwa, nieprawidłową rytmikę oddawania mieszkań, polegającą na spiętrzeniu prac wykończeniowych pod koniec roku, co utrudnia sprawowanie nadzoru inwestorskiego, prowadzi do nieprzestrzegania technologii robót. Swój udział w kompromitujących wynikach nowosądeckiego budownictwa mają także podwykonawcy z zewnątrz (np. Rzeszowskie Przedsiębiorstwo Robót Instalacji Sanitarnych), które nie zawsze wywiązują się z przyjętych zobowiązań. Ponadto, jak ujawnili kontrolerzy, wymieniona wyżej firma ma zwyczaj podpisywania umów dopiero po zakończeniu robót, co dodatkowo utrudnia, a czasami wręcz uniemożliwia prowadzenie prac przez generalnego wykonawcę.

W styczniu br. inspektorzy NIK sprawdzali rzetelność sprawozdań z wykonania planu budownictwa mieszkaniowego w Nowosądeckiem. Skontrolowano budynki zapisane jako efekty IV kwartału i zgłoszone do Wojewódzkiego Urzędu Statystycznego. Inspektorzy ujawnili przypadek fałszowania sprawozdań.

Oto fragmenty wystąpienia NIK do wojewody nowosądeckiego: *W toku kontroli ustalono, że realizowany w ramach budownictwa komunalnego dom przy ul. Kraszewskiego w Krynicy o 27 mieszkaniach jest nie zakończony, a mimo to sporządzono 30 grudnia 1988 r. protokół odbioru technicznego, na podstawie którego wysłano sprawozdanie do Wojewódzkiego Urzędu Statystycznego. Sporządził je pracownik Urzędu Miasta i Gminy w Krynicy, Ziemomysł Starkiewicz, a podpisał naczelnik, Jan Golba. W czasie oględzin budynku 2 stycznia br. w obecności przedstawicieli UMiG w Krynicy ustalono, że do wykonania pozostały jeszcze — elewacja zewnętrzna, rury spustowe, parapety, wylewki w łazienkach, lastriko na klatkach schodowych, instalacja elektryczna i wodnokanalizacyjna. Brak było dojścia i dojazdu do budynku, nie zamontowano w nim drzwi wewnętrznych, nie wykonano przełączy elektrycznych, kanalizacyjnych i gazowych. Wykonanie wyżej wymienionych robót, zajmie przy dobrej organizacji pracy około 3-4 miesięcy. (...) Przedstawione fakty świadczą jednoznacznie o świadomym fałszowaniu sprawozdań przez naczelnika Krynicy.*

Inspektorzy NIK zainteresowali się także budynkami realizowanymi przez PBO „Podhale" w Zakopanem przy ul. Gimnazjalnej i w Szczawnicy w osiedlu „Połoniny". W wystąpieniu do wojewody czytamy: *Winę za nieprzekazanie ich do użytku w 1988 r. ponosi generalny wykonawca. Termin zakończenia budynku przy ul. Gimnazjalnej w Zakopanem upłynął 30 września 1988 r., a w przypadku budynku w Szczawnicy aneksowano termin z 31 grudnia 1986 r. na 31 grudnia 1988 r. Znamienny jest fakt, że w obydwu przypadkach kierownicy budów wpisali w dziennikach budowy zgłoszenie gotowości budynków do odbioru z datą 29 grudnia 1988 roku, czego nie potwierdzili inspektorzy nadzoru, jak i kontrola Inspekcji. Postępowanie wykonawcy było próbą wymuszenia na inwestorze odbioru budynków i zaliczenia w poczet efektów 1988 roku. (...) Rozumiemy trudności obiektywne, jakie napotykają wykonawcy i inwestorzy realizujący budownictwo mieszkaniowe, jednakże w powyższych przypadkach jedyną trudnością w oddaniu budynków do użytku w 1988 r. była zła organizacja pracy w PBO „Podhale", którego Obywatel Wojewoda jest organem założycielskim.*

W 1987 roku nowosądeckie budownictwo wykonało jedynie 85 procent planu i znalazło się na przedostatnim miejscu w kraju, w ubiegłym roku budowlani zawiedli na całej linii; zrealizowali tylko 74 procent z obiecywanych mieszkań.

(D.B.)

Warto wiedzieć, że...

O dokonaniach społeczno-gospodarczych swoich miast i gmin w ubiegłym roku wypowiadają się ich naczelnicy.

JAN GOLBA — Krynica:

— Po raz pierwszy od 15 lat zbudowany został w mieście komunalny blok mieszkaniowy. Ma 27 mieszkań. Rozpoczęliśmy też budowę dwóch następnych bloków komunalnych i zamierzamy je ukończyć jeszcze w tym roku dzięki zaangażowaniu rzemieślniczych ekip budowlanych. Budownictwo komunalne pozwoli nam też podjąć na większą skalę remont zabytkowych drewnianych willi „Romanówki", „Zielonej Górki" i innych. Dzięki dotacji z Wojewódzkiego Funduszu Turystyki rozpoczęliśmy renowację Deptaku i urządzeń ogólnouzdrowiskowych. Zakończono „historyczny" już remont restauracji na Górze Parkowej. Na ulicach Zieleniewskiego i Zamkowej oraz na niektórych drogach w Czarnym Potoku i Tyliczu położono nawierzchnię asfaltową. Przygotowaliśmy od strony formalno-prawnej i dokumentacyjnej budowę drogi odciążającej Krynicę od części ruchu samochodowego. Rozpoczęto budowę kolektora sanitarnego na odcinku Czarny Potok — Powroźnik, doraźnie naprawiono część znajdujących się w złym stanie technicznym budynków. Wyremontowano wiejski dom kultury w Tyliczu, na ukończeniu jest remont „Siedliska", w którym znajdzie pomieszczenie Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury. Mieszkańcy Berestu i Muszynki w czynie społecznym wyremontowali świetlice wiejskie, a w Polanach osiągnięto znaczny postęp przy budowie domu ludowego. W osiedlu Rewolucji Październikowej w Krynicy rozpoczęto budowę harcówki, a w Piorunce — nowej szkoły. Wyremontowano budynki szkolne w Bereście i Krynicy. Zgromadzono dokumentację na budowę 33-izbowej szkoły podstawowej przy ulicy Nadbrzeżnej w Krynicy i wkrótce przystąpimy do realizacji tej inwestycji. Odrestaurowane urządzenia sportowe w Tyliczu przekazano nowo powstałemu Klubowi Sportowemu „Przełęcz-Tylicz". Opracowaliśmy koncepcję sportowo-turystycznego zagospodarowania Czarnego Potoku, a Krynickie Towarzystwo Hokejowe przystąpiło do modernizacji swojego kompleksu sportowego, budowy zaplecza socjalnego oraz nakrycia stadionu lodowego. Kończymy remont „Witoldówki", a w tym roku rozpoczniemy odbudowę „Tatrzańskiej". Wspólnie z PKP i PKS przystępujemy do modernizacji dworców kolejowego i autobusowego. Otrzymaliśmy zgodę na wykorzystanie gazu do celów grzewczych, co oznacza, że do 1992 roku z Krynicy znikną zanieczyszczające środowisko piece węglowe czy koksowe. Dla miejscowości uzdrowiskowej ma to ogromne znaczenie.

ANDRZEJ KARAŚ — Jodłownik:

— Oddaliśmy do użytku rozbudowane skrzydło oddziału chorób wewnętrznych szpitala w Szczyrzycu, przez co uzyskano dodatkowo 17 miejsc szpitalnych, izbę przyjęć, pracownię rentgenowską i pomieszczenie na ultrasonograf. Kontynuowany jest remont starego budynku tego szpitala. W Górze Jana i w Szyku zakończyliśmy remonty szkół. Rozpoczęliśmy budowę nowej wspólnej szkoły dla wsi Sadek i Kostrza. Dalsze finansowanie tej inwestycji przejmuje kombinat „Igloopol" jako przyszły organizator kolonii w owej szkole. Nowy budynek zastąpi dwie stare, przedwojenne szkoły w wymienionych wcześniej wsiach. Zbudowaliśmy 8,5 kilometra dróg gminnych, w tym 3,5 kilometra o nawierzchni asfaltowej. Zakończyliśmy „historyczną" już budowę drogi z Mstowa do Szyku. W Kostrzy, Szyku, Sadku i Pogorzanach przygotowano budowę wodociągów wiejskich. Mamy już opracowaną dokumentację na budowę oczyszczalni ścieków w Szczyrzycu, która będzie służyć również mieszkańcom oraz instytucjom z Góry Jana i Pogorzan. Gromadzimy pieniądze i materiały potrzebne do gazyfikacji gminy, otrzymaliśmy już przydział gazu, aktywnie pracują społeczne komitety gazyfikacyjne. W Szczyrzycu trwa modernizacja browaru oraz budowa piekarni, a krakowskie Muzeum Narodowe prowadzi remont zabytkowego zespołu dworskiego w Słupi.

WŁADYSŁAW KARPIERZ — Łabowa:

— Sporo zrobiliśmy dla poprawy stanu dróg. Kosztem 17 milionów złotych zbudowano półtorakilometrowy odcinek asfaltowej drogi na Krzyżówce. Zakończono przebudowę drogi z Łabowej do Uhrynia, poprowadzono żwirowy trakt z Maciejowej do Feleczyna, zmodernizowano drogę Czaczów — Barnowiec, likwidując niebezpieczny zakręt. Na rzece Kamienicy zbudowaliśmy czyneм społecznym dwa mosty, co było możliwe dzięki

Gruszki na wierzbie?

Jesienią ubiegłego roku przysłuchiwałam się naradzie, podczas której dyrektor Wydziału Handlu i Usług Urzędu Wojewódzkiego, **Alfred Malinowski**, przedstawił oferty zgłaszane przez przemysł handlowcom. Powiedział np., że rzeszowska fabryka mebli — jeśli otrzyma lokal w naszym województwie — obiecuje co miesiąc dostarczać towary wartości 100 mln zł. Gorlicki „Glinik" oferuje produkcję różnorodnych wyrobów odlewniczych i metalowych, śrutowników, pomp do cieczy zabrudzonych, złączek do armatury, kontenerów do wywozu śmieci. „Nowomag" gotów jest robić kosiarki rotacyjne i koparki konne. Sądeckie Zakłady Naprawy Samochodów — piece gazowe c.o., grzejniki i dachówki z blachy odpadowej. „Matizol" — uruchomił już sprzedaż materiałów budowlanych. Limanowska filia Krakowskiej Fabryki Aparatury Pomiarowej — poszukiwane piecyki gazowe, tzw. „junkersy". Nowosądeckie Przedsiębiorstwo Ceramiki Budowlanej — cegłę kolorową, a Kopalnie Skalnych Surowców Drogowych — cegłę i pustaki z odpadów kamiennych.

W styczniu zadzwoniłam do tych przedsiębiorstw, żeby spytać, ile ze swoich obietnic zdołały zrealizować.

W Sądeckich Zakładach Naprawy Samochodów dowiedziałam się, że obecnie robią próbne dziesięć pieców gazowych według licencji Instytutu Gazownictwa w Krakowie. Jeżeli piece przejdą pomyślnie wszystkie atesty, to pod koniec roku zakłady rozpoczną ich seryjną produkcję. Zainteresowanie handlowców tym wyrobem jest spore, np. WZGS „Samopomoc Chłopska" zgłosił zapotrzebowanie na dwa tysiące pieców. Niestety, nie udało się uruchomić produkcji grzejników, gdyż Zakłady Naprawy Samochodów nie mają dewiz na zakup specjalnych urządzeń.

W limanowskiej filii Krakowskiej Fabryki Aparatów Pomiarowych sprostowano, że nigdy nie obiecywali robić „junkersów", gdyż mają zupełnie inny profil produkcji. Obiecują za to szynkowary, które już w I kwartale bieżącego roku powinny pojawić się w sądeckich sklepach.

Kopalnie Skalnych Surowców Drogowych są już po atestacji cegły i pustaków z odpadów kamiennych. Mają na te wyroby sporo ofert z całej Polski, a także z zagranicy.

Dyrektor Nowosądeckiego Przedsiębiorstwa Ceramiki Budowlanej, **Stanisław Zając**, był bardzo zdziwiony: — *Pierwszy raz słyszę o kolorowej cegle. Wiem, że w USA robi się tzw. cegłę elewacyjną, którą barwi się odpowiednimi tlenkami, ale wówczas jedna sztuka kosztuje 2 dolary. Nas na razie na to nie stać, martwimy się raczej, jak pokryć zapotrzebowanie na zwykłą cegłę.*

Spełzły na niczym próby podjęcia w „Nowomagu" produkcji specjalnego typu kosiarek rotacyjnych, gdyż ich producent ze Słupska nie zgodził się odstąpić dokumentacji. Kopaczki „Nowomag" mógłby robić, ale podobno nie ma na nie zapotrzebowania. W firmie przymierzają się natomiast do uruchomienia produkcji pieców c.o., obecnie starają się zdobyć na nie dokumentację.

„Glinik" zgłosił wygłodzonemu rynkowi sporo propozycji. Na razie przygotowuje się organizacyjnie do podjęcia produkcji wyrobów, głównie dla rolnictwa.

Zadzwoniłam jeszcze do dyrektora Malinowskiego. — *W lutym i w marcu przeprowadzimy rozmowy z tymi zakładami, które w ubiegłym roku zgłosiły nam oferty* — powiedział. — *Wiem także, że do rzeszowskiej fabryki mebli wybiera się dyrektor Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego. Czy uda mu się z nimi dogadać? — trudno powiedzieć, ale spróbować trzeba.*

(D.B.)

STANISŁAW KUTA — NOTES

Ważne miejsce na turystycznej mapie województwa zajmuje **Bukowina Tatrzańska.** W sezonie wypoczywa na terenie tej gminy około 15 tysięcy turystów dziennie. Mogą oni zamieszkać w jednym z 11 domów wypoczynkowych, lub za niemałą opłatą wynająć kwaterę. W prywatnych obiektach znajduje się ponad 4 tysiące łóżek wynajmowanych bądź za pośrednictwem np. *Gromady* lub *Turysty*, bądź bezpośrednio od gospodarzy. Gmina z wynajmu lokali uzyskuje niewielkie dochody, choć ma bardzo duże potrzeby: brak bowiem infrastruktury towarzyszącej turystyce — barów, restauracji, kawiarni, klubów itd. Podstawowym problemem są sprawy komunalne. Najbardziej odczuwalny jest brak wody, co przed kilku laty groziło zamknięciem ruchu turystycznego w tym rejonie. Dużym nakładem środków wywiercono studnie głębinowe. Ale potrzeba jeszcze ponad 400 milionów złotych, aby wodę rurociągami — za pośrednictwem dwóch przepompowni — dostarczyć do zbiorników na górze i stamtąd rozprowadzić do użytkowników. Oczyszczalnia ścieków to jeszcze daleka (ale konieczna) przyszłość, chociażby w związku z powstaniem Jeziora Czorsztyńskiego. Zakończono dopiero etap prac studialnych nad jej przyszłą lokalizacją.

★

Mieszkańców **Nawojowej** i okolic intryguje, dlaczego jeden mały odcinek głównej ulicy został oświetlony „jak w największej metropolii", a pozostała część ulicy i całe centrum wsi tonie w ciemnościach? Warto wyjaśnić to mieszkańcom, bo rozpowszechniane są nieprzyjazne dla lokalnej władzy komentarze.

★

Sprawnie przebiegają prace przy gazyfikacji gminy **Łużna**. Zakończono już roboty ziemne w samej Łużnej oraz w Woli Łużańskiej. W najbliższych miesiącach 539 gospodarstw będzie mogło korzystać z gazu. Trwają przygotowania do rozpoczęcia prac w kolejnych wsiach: Mszance i Szalowej. Powołano tam komitety, które gromadzą środki finansowe oraz — trudne do zdobycia — rury. Wartość czynów społecznych przy gazyfikacji przekracza 80 procent wartości inwestycji. Dalsze wsie z niecierpliwością czekają na swoją kolejkę — wszystkie otrzymały odpowiedni limit gazu.

★

Bardzo trudno żyje się w niektórych miejscowościach gminy **Uście Gorlickie:** oddalenie od centrum handlowo-usługowego w gminie, kiepski stan części dróg. Na dodatek Rejon Dróg Publicznych zapomina o konieczności utrzymania przejezdności tych dróg nawet w kilka dni po oczyszczeniu tras o pierwszej kolejności odśnieżania. Mieszkańcy proszą o pomoc w tej sprawie.

★

W **Rabce** lotem błyskawicy rozeszła się wieść o zamiarze likwidacji filii Banku Spółdzielczego, z usług którego korzysta wiele instytucji i mieszkańców (powodem jest wypowiedzenie lokalu przez właściciela obiektu). Sprawa nienowa, ciągnie się od 5 lat, podczas których Bank Spółdzielczy w Rabie Wyżnej oraz Bank Gospodarki Żywnościowej w Nowym Sączu niewiele zrobiły, aby znaleźć rozwiązanie. Sprawą zajęły się miejscowe władze, zrozumienie wykazał właściciel domu, więc filia będzie działała do końca czerwca. Co dalej?

Zaprosili nas

Prezydium Rady Narodowej Miasta i Gminy w Limanowej na IV zwyczajną sesję;

● Komitety Zakładowe PZPR: Fabryki Maszyn Wiertniczych i Górniczych „Glinik" w Gorlicach oraz ZNTK Nowy Sącz, na konferencje sprawozdawczo-programowe;

● Komenda Chorągwi Nowosądeckiej ZHP na spotkanie noworoczne prezydiów: Wojewódzkiej Rady Przyjaciół Harcerstwa i Rady Chorągwi;

● Rada Nadzorcza Oddziału Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w Nowym Sączu na posiedzenie plenarne;

● Wojewódzki Ośrodek Kultury na 1 wieczór poetycki z cyklu „Mówię do ciebie" pt. „Chciałam się z tobą życiem dzielić" — spotkanie z poetką Lilianą Barańską i jej poezją w interpretacji Anny Bańdo; poniedziałek 30 bm. o godz. 18 sala MOK w Nowym Sączu, Rynek;

● Gminny Ośrodek Kultury w Moszczenicy na wieczór kolęd;

● Nowosądecki Ośrodek Postępu Rolniczego na konferencję naukową na temat: „Kompleksowa technologia produkcji mleka w oparciu o pasze z trwałych użytków zielonych w warunkach podgórskich i górskich";

● Koła Gospodyń Wiejskich: „Stare" Koło w Tęgoborzu na herbatkę noworoczną oraz w Łostówce na swoje 40-lecie;

● Zarząd oddziału PTTK w Rabce na uroczystość 60-lecia połączoną z wręczeniem sztandaru i otwarciem pawilonu, nowej siedziby PTTK;

● Prezydium Gminnej Rady Narodowej w Rabie Wyżnej na V zwyczajną sesję;

● Zarząd Koła Sportowego „Żak" przy Szkole Podstawowej nr 2 w Starym Sączu na podsumowanie III Plebiscytu na 10 najlepszych sportowców Polski i szkoły w r. 1988 ;

● Miejski Ośrodek Kultury w Nowym Sączu na imprezy: 1 lutego (niedziela) godz. 18 — spektakl „XA" wg „Emigrantów" Sławomira Mrożka; 2 lutego (poniedziałek) o godz. 18 — spektakl pt. „Trawa jest czerwona" H. Jachimowskiego; 3 lutego (wtorek) godz. 18 — „Kwartet dla jednego aktora" B. Schaeffera;

● Klub MPiK w Zakopanem na imprezy: spotkanie z mistrzem Dharmy — Do Am Dżi Do Su Nimem „Jak praktykować Zen?" (26 stycznia, godz. 16,30); Wieczór Pamięci Bronisława Czecha — spotkanie z siostrą Bronisława, Elżbietą Czech (31 stycznia, godz. 17); wystawę Tatrzańskiego Koła Stowarzyszenia Twórców Ludowych „Bioło Izba" (czynną do 15 lutego);

● Gminny Ośrodek Kultury oraz Dom Ludowy w Bukowinie Tatrzańskiej — na XVII Karnawał Góralski (od 2 do 5 lutego); w programie konkursy tańca góralskiego i zbójnickiego oraz grup kolędniczych — laureatów przeglądów w Mszanie Dolnej, Dominikowicach, Kamionce Wielkiej, Łącku, Orawce i Podegrodziu (zapowiedziały udział także zespoły kolędnicze z sąsiednich województw), wyścigi kumoterek;

● Wojewódzki Ośrodek Kultury — na wystawy: malarstwa i rzeźby Adama Doleżuchowicza z Zakopanego (Galeria Współczesnej Twórczości Ludowej, oraz fotografii górskiej „Między niebem a ziemią" (Sądecka Galeria Fotograficzna).

pomocy Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej „Pionier", która przekazała nieodpłatnie 12 żelaznych elementów konstrukcyjnych. W Maciejowej budowa szkoły osiągnęła stan surowy. Dzięki wsparciu tej inwestycji kwotą 70 milionów złotych przez organizatora kolonii — prace przebiegają dość szybko. Przedsiębiorstwo Farmaceutyczne „Polfa" z Grodziska Mazowieckiego, bo o nim mowa, sfinansuje też budowę sali gimnastycznej. Opracowana jest koncepcja rozbudowy szkoły w Łabowej wraz z podstawową dokumentacją. Nadleśnictwo w Nawojowej ofiarowało działkę pod budowę przedszkola dla łabowskich dzieci. W Roztoce zainstalowano oświetlenie uliczne, w Kamiannej zmodernizowano odcinek drogi, w Barnowcu zbudowano w czynie społecznym przystanek autobusowy. Kończy się budowa wyciągu narciarskiego w Czaczowie oraz doprowadzanie wody do szkoły w tej wsi. Przy pomocy nawojowskiego Nadleśnictwa wyremontowano most na Krzyżówce, a kosztem 3 milionów złotych dokonano renowacji remizy strażackiej w Łabowej. Ruszyły prace przygotowawcze do budowy w Kamiannej sanatorium apiterapii.

JAN LACHOWSKI — Stary Sącz:

— Ubiegły rok był dla miasta i gminy pomyślny. Zakończyliśmy budowę i oddaliśmy do użytku obwodnicę w kierunku Piwnicznej, co ma niebagatelne znaczenie dla ochrony starosądeckich zabytków. Doprowadzono do Starego Sącza magistralę gazową oraz rozprowadzono już gaz do części budynków w osiedlach Słonecznym i Północ oraz przy ulicy Byłych Więźniów Politycznych. Zakończyliśmy remont kapitalny filii Szkoły Podstawowej nr 2 w Starym Sączu. Rozpoczęto budowę szkoły w Gołkowicach oraz internatu dla uczniów starosądeckiego Liceum Ogólnokształcącego. W Barcicach wzniesiony został nowy ośrodek zdrowia z kilkoma gabinetami lekarskimi oraz pięcioma mieszkaniami dla personelu medycznego. Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska" zbudowała sklep w Popowicach. Zakończyliśmy wreszcie kapitalny remont budynku Urzędu Miasta i Gminy, co pozwoliło m.in. na oddanie do użytku lokalu Urzędu Stanu Cywilnego z prawdziwego zdarzenia.

FRANCISZEK MŁYNARCZYK — Łącko:

— Usunęliśmy w 80 procentach znaczne szkody powodziowe, dużo też zrobiliśmy w zakresie budowy i remontów dróg w poszczególnych sołectwach. Rozpoczęto budowę mostu w Brzynie oraz na potoku Czarna Woda w Łącku. Opracowana została dokumentacja na budowę mostu przez Dunajec w Zarzeczu. W Kiczni zbudowaliśmy nową szkołę, a w Łącku zakończono pierwszy etap rozbudowy obiektu szkolnego (6 nowych sal lekcyjnych, gabinet lekarski, szatnia i kotłownia). Przy dużym społecznym wsparciu mieszkańców rozpoczęto budowę przedszkola w Czarnym Potoku. Remontu doczekały się budynki dwóch szkół podstawowych w Obidzy, a w Łącku — Urząd Gminy. Widoczny jest postęp przy budowie ośrodka zdrowia w Łącku.

● Z badań Instytutu Pracy i Spraw Socjalnych wynika, że około 18 procent wypadków przy pracy powstaje wówczas, gdy pracownik znajduje się pod wpływem niedawno spożytego alkoholu. Wydajność osób przystępujących do pracy w takim stanie jest o 30 — 70 procent niższa od wydajności pozostałych pracowników. Inaczej mówiąc — produkują mniej i gorzej, dezorganizują pracę innych, narażają się na wypadki, niszczą maszyny i narzędzia. Pomimo że ustawa o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi obowiązuje już szósty rok, nie udało się jeszcze całkowicie wyrugować alkoholu z zakładów pracy. Mówi przewodniczący Oddziału Wojewódzkiego Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego, **Jacek Szoski:** — *Faktyczne rozmiary picia alkoholu w miejscu i w czasie pracy są nieznane. Problem ten jest często wstydliwie minimalizowany lub ukrywany przez kierownictwa zakładów pracy oraz przez samych pracowników. Tolerancja i pobłażliwość dla tego rodzaju praktyk, często udział w nich zwierzchników, tworzą rodzaj zbiorowej dyskrecji. Naturalnym sojusznikiem kierownictw zakładów pracy w walce o zawodową trzeźwość są koła Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego. Ale miarą ich niedocenienia jest fakt, że wśród 15 największych zakładów pracy województwa tylko w ZNTK i SZEW działają organizacje SKP. Dlatego podjęliśmy ten problem w naszej działalności. Liczymy na zrozumienie dyrekcji zakładów pracy, ale również na wsparcie ze strony związków zawodowych, samorządów pracowniczych i organizacji młodzieżowych.*

● Kierowniczka USC w Uściu Gorlickiem, **Katarzyna Baniak** informuje o uroczystości jubileuszowej z okazji długoletniego pożycia kilkunastu par małżeńskich. Medalami udekorowano „złotych" jubilatów: **Annę** i **Grzegorza Dziubaków, Annę** i **Jana Więcków, Katarzynę** i **Szymona Syczów, Annę** i **Eliasza Stasiaków** oraz **Katarzynę** i **Wojciecha Kosów.**

● W ubiegłym roku z pracy w Urzędzie Wojewódzkim zrezygnowały 42 osoby, w tym 23 z wykształceniem wyższym. W tym samym czasie udało się pozyskać do pracy tylko 13 absolwentów wyższych uczelni.

ROMAN KOSTANECKI

LASOM NA RATUNEK

Lasy w województwie nowosądeckim zajmują ponad 85 tysięcy hektarów. Przeważają w nich jodły, świerki i buki. Od pewnego czasu stan zdrowotny lasów ulega pogorszeniu, głównie z powodu zanieczyszczania powietrza przez przemysł oraz kumulowania się w glebach leśnych szkodliwych substancji chemicznych. Negatywnie na stan zdrowotny lasów oddziałują grzyby pasożytnicze, szkodliwe owady, silne wiatry, wilgotny śnieg oraz klęska szadzi. Czynnikiem dewastującym była też rabunkowa gospodarka w lasach, prowadzona od wielu lat mimo protestów działaczy ochrony środowiska, lokalnych władz, a także samych leśników. O rozmiarach wyrębu nie decydowano w Naczelnej Dyrekcji Lasów Państwowych, lecz w Komisji Planowania przy Radzie Ministrów, która kierowała się głównie potrzebami gospodarki i eksportu drewna. Doszło do tego, że drewno importowała z Polski nawet zasobna w lasy Finlandia.

We wrześniu 1986 r. Wojewódzka Rada Narodowa podjęła specjalną uchwałę, domagając się zaprzestania rabunkowej gospodarki w lasach. Wkrótce WRN oceni realizację tej ważnej uchwały. Zanim to jednak uczyni, problematyka gospodarki leśnej stanęła na porządku dnia wspólnych obrad Komisji Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej oraz Komisji Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej WRN. Przewodniczył posiedzeniu radny **Stanisław Duława**.

Jako pierwszy zabrał głos przewodniczący Komisji Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, **Marian Sury**: — *Wartość lasów jako zbiorników wodnych jest 10 razy większa od ceny pozyskiwanego z nich drewna. Nasze województwo istnieje dzięki lasom. One określiły jego turystyczno-wypoczynkowy charakter i lecznicze walory. Przedstawione przez Okręgowy Zarząd Lasów Państwowych materiały statystyczne są raczej optymistyczne, ale statystyka nie zawsze przystaje do rzeczywistości. Nas interesuje faktyczny stan lasów, które są nadmiernie eksploatowane, a to powoduje obniżenie poziomu wód gruntowych oraz zanikanie rzek i potoków. Jodła w Europie jest już gatunkiem unikalnym, u nas jeszcze występuje, ale powinna być pod całkowitą ochroną, bo zatrzymuje najwięcej wody. Skala eksploatacji naszych lasów jest niedopuszczalna także ze względu na interes województw niżej położonych, które potrzebują czystej wody płynącej z gór. Także regulacje koryt rzek i potoków pozbawiają wody lasy i pola.*

Potwierdzeniem niepokoju o stan naszych lasów była trzygodzinna dyskusja. **Józef Bednarz** z Bystrej Podhalańskiej krytycznie ocenił działalność myślenickiego nadleśnictwa na terenie gminy Jordanów, prowadzącego tam nadmierny wyrąb. Również **Tadeusz Tajstra** ze Szczawnicy twierdził, że tniemy więcej niż sadzimy młodych drzew, rąbiemy lasy „na wyrost". Lasy w rejonie Szczawnicy i Krościenka wyglądają fatalnie. Takiej sytuacji dłużej tolerować nie wolno ze względu na lecznicze, glebochronne i wodochronne funkcje lasów. **Józef Ferko** z Krościenka postulował, by nadleśnictwa państwowe w większym stopniu partycypowały w budowie i modernizacji dróg, które niszczą ciężkimi samochodami przy wywózce drewna. Nadleśnictwa rozprowadzają wśród prywatnych właścicieli lasów materiał szkółkarski, ale nie nadzorują prawidłowości nasadzeń oraz ich ochrony. Zdaniem **Stanisława Kowalskiego** z Przyszowej jest to wyrzucanie pieniędzy w błoto. **Jan Budz** z Jurgowa powiedział: — *Wycinanie drzew na choinki — to barbarzyństwo. Potrzebna jest większa produkcja sztucznych choinek i po niższych cenach. A ile drzewek niszczy się na dekorację wielu kilometrów dróg z okazji różnych uroczystości kościelnych! To nikomu niepotrzebne, bo biskupa można bardzo godnie powitać bez dewastacji przyrody.* Tartaki otrzymują — zdaniem **Kazimierza Kłysa** z Mszany Dolnej — coraz więcej drewna do przetarcia, a dzieje się to kosztem dewastacji lasów. Wiele wyrobów można by produkować z drewna gorszej jakości, a nawet z wiatrołomów. Lasy są ponadto zachwaszczone, ginie borówka, a o grzybach wkrótce musimy zapomnieć. Lasy państwowe należałoby zatem przekazać w nadzór wojewodom, bo w centrali najlepiej jak dotąd opanowali sztukę... opracowywania planu wyrębów. — *Zapotrzebowanie gospodarki narodowej na drewno trzeba mądrze kojarzyć z ochroną lasów* — podkreślił **Stefan Pasiut** z Brzeznej. Jego zdaniem należałoby zalesić wiele nieużytków i zboczy. Trzeba w tym celu wykrzystać wszystkie istniejące możliwości. Problemów gospodarki leśnej nie można — zdaniem **Tadeusza Zagórskiego** z Grybowa — rozpatrywać w oderwaniu od całokształtu gospodarki narodowej. Wyręby lasów są wymuszane przez przemysł drzewny i meblowy. Z jednej strony trzeba to zapotrzebowanie zaspokoić, a z drugiej niezbędna jest ochrona lasów. Musi nas więc cechować umiar, by „nie wylać dziecka z kąpielą". Jest jednak pewne, że skala nowych nasadzeń musi rosnąć, by również w przyszłości zaspokoić potrzeby gospodarki. — *Od wielu lat jestem wędkarzem i grzybiarzem* — powiedział **Józef Hagowski** z Poronina — *i widzę rozmiary dewastacji przyrody. Również w Tatrzańskim Parku Narodowym stan lasów nie jest najlepszy, ale cieszy fakt, że po raz pierwszy od 35 lat rozpoczęto nowe nasadzenia na tym terenie. Smuci natomiast to, że przy drodze z Poronina do Zakopanego wycinane są topole.* **Janina Nieć** z Bilska domagała się więcej sadzonek dla rolników, którzy chętnie dokonują uzupełniających zalesień na swoich areałach. Profesor **Adam Szczygieł** z Brzeznej proponował zakładanie specjalnych plantacji choinek (jak to jest w niektórych krajach) dla ochrony naszych lasów. Nie można więcej wycinać niż się nasadza — nasadzeń powinno być znacznie więcej. Zmniejszenia eksportu drewna żądał **Stanisław Gromada** z Zębu. **Józef Ciągło** ze Starego Sącza domagał się ochrony pszczół przed... sadownikami, którzy dokonują oprysków drzew owocowych w nieodpowiednich terminach i ilościach, a także surowego karania takich trucicieli pszczół. Nadleśniczy **Eugeniusz Kowalik** powiedział, że leśnicy podzielają obawy o przyszłość lasów. — *Nie wszystko jednak, co działo się w lasach, było dziełem leśników. Gdy jako młody pracownik nadleśnictwa zaprotestowałem kilkanaście lat temu przeciw narzuconym nam wysokim planom wyrębów, przełożeni powiedzieli, że znajdą na moje miejsce takiego, dla którego te plany będą możliwe do realizacji. Być może z nimi rozmawiano podobnie. Siła przebicia leśników zawsze była niewielka.*

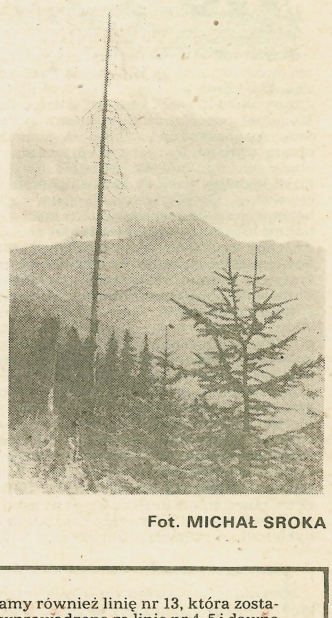
Zastępca dyrektora Okręgowego Zarządu Lasów Państwowych w Krakowie, **Jerzy Hanulak** zakomunikował, że na rok bieżący plany wyrębów w województwie nowosądeckim zostały obniżone o 16 procent. Potwierdził fakt pogarszania się stanu zdrowotnego lasów, przy postępującej jednocześnie poprawie ich stanu sanitarnego. Optymizmu dyrektora Hanulaka nie podzielił **Stanisław Kubisz** ze Skrzydlnej.

Dyrektor Wydziału Ochrony Środowiska, Geologii i Gospodarki Wodnej Urzędu Wojewódzkiego **Jan Komornicki** stwierdził, że stan atmosfery w rejonie Polski południowo-wschodniej jest zły. Mamy własne źródła emisji, ale podtruwają nas również sąsiedzi. Nadmierny udział dwutlenku siarki w powietrzu powoduje „kwaśne deszcze" i zmiany w glebie, zabija drzewa, głównie iglaste. Najbardziej zagrożona jest jodła. Gdyby nawet zanieczyszczenie atmosfery nie zwiększało się, pogarszać się będzie stan zdrowotny lasów, bo powietrze, woda i gleba nasycone są już szkodliwymi substancjami. Jeśli przez długie lata nadmiernie wycinano lasy, to nie mniej czasu potrzeba na ich odbudowę. Lasy górskie muszą pełnić funkcje ochronne, a nie gospodarcze.

— *Województwo nowosądeckie* — mówił wojewoda **Antoni Rączka** — *ma silnie rozbudowany przemysł drzewny. Już dzisiaj surowiec do naszych tartaków sprowadzany jest z innych regionów kraju. Stajemy przed problemem zbilansowania potrzeb gospodarki narodowej w zakresie drewna z jednej strony, a konieczności ochrony lasów z drugiej. Zmniejszenie o 16 procent tzw. etatu rębnego nie może nas zadowolić w aspekcie ochrony lasów, a mimo to stwarza poważne problemy dla zakładów drzewnych. Niektóre z nich muszą zmienić profil produkcji.*

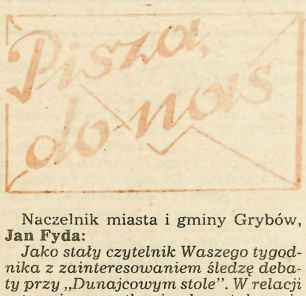
Dyskusja nad ważkim problemem gospodarki leśnej kontynuowana będzie w czasie najbliższej sesji WRN.

ROMAN KOSTANECKI



Fot. MICHAŁ SROKA

BEATA DEMBOWSKA



Naczelnik miasta i gminy Grybów, **Jan Fyda**:

Jako stały czytelnik Waszego tygodnika z zainteresowaniem śledzę debaty przy „Dunajcowym stole". W relacji z trzeciego spotkania doczytałem się krytycznych uwag ks. Henryka Ostacha na temat Grybowa. Czuję się więc w obowiązku udzielić pewnych wyjaśnień.(...) Chcę podkreślić, że Grybów w latach 60. stanowił jednostkę administracyjną, którą zamieszkiwało 2,5 tys. ludności. Obecnie Grybów jako jednostka administracyjna obejmuje swym zasięgiem zarówno miasto jak i gminę (w skład której wchodzi 16 sołectw) zamieszkałą przez 26 tys. mieszkańców. Stąd też zakres kompetencji i ilość problemów są nieporównywalne zarówno z uwagi na zasięg terytorialny jak i istniejące wówczas oraz obecnie struktury administracji państwowej.

Równocześnie pozwolę sobie zauważyć, że ideą „Dunajcowego stołu" jest poszukiwanie nowych rozwiązań na płaszczyźnie daleko rozwiniętej integracji społecznej, zjednywanie ludzi do społecznego działania, wskazywanie na przykłady społecznego zaangażowania ludności przy realizacji celów społecznych. Ksiądz Henryk Ostach zabierając głos w dyskusji na temat metod zarządzania posłużył się przykładem „z bliska" a więc z Grybowa. Wydaje mi się jednak, że wyrażając opinię publicznie, w tym również na łamach prasy, winno się to czynić po uprzednim upewnieniu się o faktycznym stanie rzeczy.

Trudno nie dostrzec zmian zaistniałych w okresie ostatnich lat, m.in. takich jak odnowa wszystkich elewacji budynków znajdujących się w rejonie Rynku, uporządkowanie komunikacji na terenie Rynku wraz z urządzeniem parkingu, ukwiecenie miasta itp. Wyrażona więc opinia stanowi dla mnie pewne zaskoczenie, zwłaszcza, że odwiedzający Grybów turyści są odmiennego zdania niż wyrażone w artykule.

Obecnie chcąc zaspokoić potrzeby społeczeństwa miasta i gminy, w planie społeczno-gospodarczego rozwoju zawarto problemy, wobec których kwestie poruszane w dyskusji przez księdza Henryka Ostacha mają marginalne znaczenie.

Nie czas i miejsce na wyliczanie wszystkich dokonań i przemian, jakie miały i mają miejsce na terenie miasta i gminy Grybów, zapraszam więc sympatyków Ziemi Grybowskiej do bliższego zapoznania się z tutejszymi problemami społeczno-gospodarczymi.

● Inż. **Paweł Tobiasz**, dyrektor WPK:

Odpowiadając na zbiorowy list opublikowany 4 grudnia pragnę poinformować, że nie ignorujemy nikogo, kto zwraca się do nas z wnioskami czy postulatami. Dowodem na to jest załączony plik dokumentów, które obrazują negocjacje i ustalenia przyjęte w sprawie wycofania linii nr 5 z Rynku. Pragnę nadmienić, iż zmiana rozkładu jazdy tej linii była wprowadzona na podstawie wniosków pasażerów. Nowy rozkład jazdy obowiązujący od maja 1988 r.zapewnia dojazd z Dąbrowej linią nr 5 pracownikom rozpoczynającym pracę o godz. 7, jak również uczniom rozpoczynającym naukę o godz. 7.10 i 8 (odjazdy z Dąbrowej o godz. 5.20, 6.20, 7.20).

Nie mogę zgodzić się z tezą — *„co raz postanowione w WPK to święte"*. Przeczą temu fakty dość licznych zmian tras i godzin odjazdów, które są wprowadzane w okresach obowiązywania nowych rozkładów jazdy. Ze względów proceduralnych i praktycznych zmiany te nie mogą być wprowadzane częściej.

Wcześniejszy odjazd linii nr 4, kursującej w dni robocze, nie wynika ze złośliwości kierownictwa WPK, lecz z konieczności przewiezienia ludzi do pracy w odwrotnym kierunku tj. z Dworca PKP do Zabełcza i Wielopola (...) Pragnę poinformować o przyczynach zmian tras autobusów przebiegających przez zespół staromiejski Nowego Sącza. Zgodnie z uchwałą MRN z 20 grudnia 1984 r. zlecono Instytutowi Gospodarki Komunalnej Oddział w Krakowie opracowanie projektów „Systemu Transportu Miasta" i „Studium Komunikacji Zbiorowej do 1990 roku". W oparciu o te opracowania założono 3-etapowe wycofanie linii podmiejskiej ze staromiejskiego układu komunikacyjnego. O planach tych były informowane Komitety Osiedlowe i władze terenowe (nie było negatywnych opinii dotyczących tej koncepcji). Tak więc realizując uchwałę MRN, przez obszar staromiejski kursują jedynie autobusy linii miejskich. Do nich zaliczamy również linię nr 13, która została wprowadzona za linię nr 4, 5 i dawną 6. O planowanej zmianie został poinformowany Komitet Osiedlowy w Zabełczu w trakcie narady styczniowej, poprzedzającej przygotowania do zmian rozkładu jazdy w roku 1988/89. W tym czasie nie wpłynął postulat o przedłużenie tej linii do Wielopola. Ponadto nadanie tej linii charakteru podmiejskiego byłoby równoznaczne z koniecznością zmiany trasy jazdy, co wróciłoby nas do punktu wyjścia.

Powracając jeszcze raz do listu zbiorowego pragnę odpowiedzieć na pytanie: — *„co zrobić, by kierownictwo WPK przy ustalaniu rozkładu jazdy liczyło się z dobrem ludzi pracujących i uczących się?"* Corocznie pod koniec stycznia z inicjatywy WPK odbywają się spotkania z przedstawicielami Komitetów Osiedlowych i naczelnikami przyległych gmin. Na spotkaniach tych nadawany jest ostateczny kształt rozkładowi jazdy, który uwzględnia wnioski i postulaty zgłoszone przez mieszkańców. Ich wyrazicielem jest organ samorządowy. Z praktycznego punktu widzenia nie jest możliwe branie pod uwagę wszystkich indywidualnych wniosków, lecz jedynie tych, które zostały wypracowane w trakcie zebrań osiedlowych. Pojedyncze przypadki nieuwzględnienia wniosków wynikają z braku kierowców i taboru autobusowego. Jednak decyzje w tych sprawach są podejmowane po negocjacjach z zainteresowanymi stronami. Chociaż bywają przypadki niezadowolenia, naszym celem do którego dążymy jest poprawa funkcjonowania komunikacji miejskiej. Wyrażam nadzieję, że występujące potknięcia nie będą miały decydującego wpływu na ocenę WPK.

ZAWSZE GOTOWI

(Rozmowa z **Wojciechem Bartkowskim**, szefem Komisji Lawinowej GOPR)

— Czerwone lampki na mapie lawinowej umieszczonej na zakopiańskich Krupówkach stale pulsują i ogłaszają alarm lawinowy...

— To ostrzeżenie powinni sobie wziąć do serca wszyscy, którzy wybiorą się w góry. Przełom grudnia i stycznia zaznaczył się kilkoma lawinami w rejonie Hali Kondratowej i Przełęczy Iwaniackiej, w miejscach gęsto uczęszczanych przez turystów. Niestety nie wszyscy z nich zasługują na to miano — zdarzają się przypadki zrywania tablic ostrzegawczych rozmieszczonych na szlakach turystycznych tzw. żółto-czarnych szachownic ostrzegających przed bezpośrednim zagrożeniem lawinowym. Takie przypadki powinny być surowo karane — są one przejawem bezmyślności, wyjątkowo złej woli i lekceważenia bezpieczeństwa innych ludzi w górach.

— Dlaczego ruszają lawiny?

— Odpowiedź na to pytanie to dziś w praktyce cała gałąź wiedzy. Lawina to nagły ruch mas śnieżnych spowodowany przekroczeniem krytycznego punktu siły tarcia, który dla każdego rodzaju śniegu i stopnia nachylenia stoku jest inny. Dzieje się tak za sprawą sił grawitacji lub wskutek impulsu — ludzkiego głosu, podcięcia krawędzią narty.

— Lawiny występują we wszystkich górach naszego kraju — od Sudetów, poprzez Beskidy i Tatry po Bieszczady...

— ... najniebezpieczniejszy jest jednak rejon zbieżnych stromych rynien lawinowych w żlebach tatrzańskich. Właśnie w Tatrach wielokrotnie okazało się, że pokrywa leśna czy kosodrzewina nie mogą uratować przed lawiną. Wielokrotnie lawiny schodziły na przebiegający lasem czy kosodrzewiną często uczęszczany górski szlak turystyczny. Tak się stało w ostatnich dniach grudnia minionego roku — potężna lawina zeszła ze zbocza Ornaku do żlebu Piszczałki, wyrywając z korzeniami duże świerki.

— Co ma wpływ na ilość i częstotliwość występowania lawin?

— Czas trwania i intensywność opadów śnieżnych, skoki temperatur, siła wiatru i nasłonecznienie. W praktyce nagły wzrost pokrywy śnieżnej o 30 cm tworzy już prawdopodobieństwo zejścia lawin. Wiatr wiejący z szybkością ponad 10 metrów na sekundę potrafi w stosunkowo krótkim czasie zburzyć równowagę pokrywy śnieżnej. Często występujące wahania temperatur, a także długotrwałe ocieplenie przynoszą radykalne przeobrażenia struktury warstw śniegu. Opady deszczu i działalność słońca zwiększają ciężar śniegu potęgując groźbę zejścia lawin.

— Czym dziś zajmuje się Komisja Lawinowa GOPR?

— Całokształtem zagadnień ratownictwa lawinowego w Polsce. Co roku organizuje ona dla członków GOPR specjalistyczne szkolenia lawinowe z udziałem ratowników poszczególnych grup Pogotowia, połączone z praktycznym organizowaniem ratunkowej akcji poszukiwawczej w warunkach zbliżonych do lawinowych, z wykorzystaniem specjalnie wyszkolonych psów, transportu powietrznego, służby medycznej. Pragnę podkreślić, że przed każdym sezonem zimowym Komisja Lawinowa GOPR otrzymuje meldunki o gotowości lawinowej z grup bieszczadzkiej, beskidzkiej, sudeckiej etc. Prowadzona też jest stała obserwacja lawinowa i każdorazowo ogłaszany jest stopień lawinowego zagrożenia.

— Dziś ratownictwo lawinowe, będące integralną częścią ratownictwa wysokogórskiego jest przedmiotem międzynarodowej współpracy i wymiany doświadczeń...

— Odbywa się to regularnie na forum Międzynarodowej Organizacji Ratownictwa Górskiego — IKAR, której nasz GOPR jest członkiem od 1968 roku, a jego przedstawiciele biorą udział w międzynarodowych zespołach roboczych zajmujących się ratownictwem lawinowym. GOPR również stale współpracuje ze słowackim Instytutem Lawinowym w Jasnej, będącym placówką Horskiej Służby. Otrzymujemy też publikacje specjalistyczne dotyczące ratownictwa lawinowego z krajów alpejskich, jak choćby z francuskiego Association Nationale Pour L'Etude de la Neige et des Avalanches, szwajcarskiego Eidgenossisches Schnee und Lavinen Institut na Weissfluhjoch czy austriackiego Instytutu w Lizum.

— Czego zatem życzyć ratownikom spod znaku Błękitnego Krzyża z okazji 80-lecia istnienia GOPR?

— Jak najmniej górskich wypadków spowodowanych lekkomyślnością i nieznajomością gór. Góry są wciąż groźne — były takimi, gdy 11 grudnia 1909 roku odbyło się w zakopiańskim Dworcu Tatrzańskim pierwsze Walne Zgromadzenie Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego — pozostały takimi do dziś. Warto nam również życzyć zaopatrzenia w miarę potrzeb w nowoczesny sprzęt — nowoczesny helikopter „Sokół", który usprawniłby przeprowadzanie akcji ratunkowych w trudnych warunkach wysokogórskich, gdyż ten nowoczesny polskiej konstrukcji silny helikopter, wyprodukowany w zakładach w Świdniku, mógłby zastąpić radzieckie wysłużone MI-II. Co ważniejsze „Sokół" może ponad 30 minut utrzymywać się nieruchomo w powietrzu co dla przeprowadzenia akcji ratunkowej w ścianie czy na lawinisku w żlebie jest niejednokrotnie jedyną szansą uratowania ofiary.

Rozmawiał JACEK WĘDROWSKI



Fot. STANISŁAW MOMOT

KĄCIK pptk. Glińskiego

Niebezpieczny bakcyl motoryzacji

Wczesnym rankiem rodzina Jacka C. zebrała się na osiedlowym parkingu. Wyglancowany na wysoki połysk samochód był na stałym miejscu. Właściciel dokonał zewnętrznej lustracji pojazdu, lecz nic podejrzanego nie zauważył. Szerokim gestem zaprosił więc do wnętrza rodzinę, a sam usiadł za kierownicą. Przekręcił kluczyk. Silnik zaczął prychać i kichać, lecz zaskoczyć nie chciał. Ciotka rzuciła fachową uwagę *A benzyna jest?* Jacek C. zerknął na wskaźniki i stwierdził, że uwaga ciotki ma rację bytu. Ze wskazań przyrządów wynikało, że paliwa zabrakło, choć jeszcze wczoraj wieczorem w baku była wystarczająca jego ilość.

Podobna przygoda spotkała też i innych parkujących swe „fiaty 125 p" na nowotarskich parkingach pod chmurką. W ciągu nocy benzyna wyparowywała z ich samochodów, choć zewnętrznych objawów uszkodzeń nie dostrzegali.

Później w panikę wpadli właściciele „maluchów". Tym razem przedmiotem kradzieży były z reguły koła zapasowe. Sprawcy upatrzyli sobie szczególnie takie, które miały przebieg stosunkowo niewielki. Tych „maluchów", których opony świeciły łysinami — nie ruszano. Uszczerbku w mieniu doznali między innymi Marek W., Paweł S., Barbara R. Problem kradzieży samochodowych stał się dyżurnym tematem rozmów motoryzacyjnej braci. Padały propozycje utworzenia społecznego komitetu ochronnego, straży porządkowej itp.

Milicja też nie zasypiała gruszek w popiele. Wszak to na nią spadało całe odium energicznej działalności nieznanych sprawców. W nowotarskim RUSW ogłoszono stan pogotowia i na osiedlowe parkingi wysłano wzmocnione patrole. Sukces przyszedł dość szybko. Funkcjonariusze jednego z patroli zauważyli pewnej nocy samochód poruszający się wolno, z wygaszonymi światłami, po osiedlowych uliczkach, co mogło wskazywać, że kierowca jest „pod dobrą datą", lub też że właśnie jest to poszukiwany szabrownik. Przy próbie zatrzymania kierowca dodał błyskawicznie gazu i tyle go widziano. Szczęściem funkcjonariuszom udało się odczytać numery rejestracyjne. Podjęto niezwłoczny pościg. Na krętych drogach w rejonie Trybsza, Łapsz Wyżnych, Niedzicy, Dębna, Knurowa silniki wyły na najwyższych obrotach. Odległość to się zwiększała, to była minimalna. Znów zbliżono się do Nowego Targu. Kierowca ściganego samochodu znał jednak widocznie miasto i bezbłędnie omijał system blokad, aż wreszcie usiłował porzucić samochód na parkingu przed kombinatem obuwniczym i tam został zatrzymany przez straż przemysłową zakładu, a później w towarzystwie swego przyjaciela przekazany w ręce funkcjonariuszy MO. Samochód, którym tak dzielnie rajdowali, nie stanowił oczywiście ich własności.

Zatrzymanymi okazali się Wiesław B. i Marcin W. — dwaj młodzi ludzie, którzy specjalizowali się w motoryzacyjnym fachu, choć swej działalności nigdzie oficjalnie nie zarejestrowali. Robota ta jednak — jak to określił Wiesław B. — była „brudna" i choć pieniądze przynosiła niezłe, to jednak nie wystarczające w stosunku do potrzeb młodzieńców. Zaczęli więc myśleć nad sposobem dorobienia. Myśleli, aż wymyślili. Ponieważ opony stanowią rarytas handlowy, przeto postanowili uzupełnić wygłodniały w tym asortymencie rynek. Spacerowali nocami po nowotarskich osiedlach, wybierali tzw. „nówki" i włamywali się do nich. Technikę działania dopracowali w szczegółach. Jeden z nich stał na „zeksie", drugi przystępował do roboty. Towar odwożono samochodem któregoś z klientów do kryjówki, a w dniu następnym ekspediowano dalej. Nic co trefne nie powinno długo leżeć — taką zasadę wyznawali młodzieńcy. Ulubioną porą ich działań była noc z soboty na niedzielę, gdyż w dzień świąteczny można było pojechać na krakowską giełdę samochodową i towar upłynnić w mgnieniu oka.

Podczas ostatniej dostawy do Krakowa młodzieńcy mieli jednak pecha. Bez większych sensacji sprzedali dwa koła. Nabywczynią trzeciego okazała się jakaś panienka, która jednak nie miała przy sobie gotówki w wystarczającej ilości i kazała im poczekać na swoich przyjaciół. Po chwili pojawiło się paru opryszków, którzy warknęli coś groźnie pod adresem sprzedających i zmusili ich do ucieczki.

Wiesław B. i Marcin W. mieli również nabywców miejscowych. Hurtownikiem był niejaki Józek z Poronina, który też w „motoryzacyjnym biznesie" się kręcił i brał wszystko, gdyż na tym towarze nie mógł stracić. W chwili gdy milicja pojawiła się u niego, zapas towaru miał znaczny. Józek próbował kręcić, lecz kontrahenci nie oszczędzili go, a i niektórzy z prawowitych właścicieli rozpoznali swoją własność. Paser zmiękł więc i opowiedział o swojej współpracy ze złodziejami.

Młodzieńcy sprzedawali także towar osobom zaufanym, wykorzystującym zdobyczne rzeczy do swoich celów. Tak skompletował sobie opony Eugeniusz K., skompletowali też inni, lecz przykra była dla nich chwila, gdy te skradzione koła przyszło oddać, a samochody postawić na kołkach.

Inną formę działalności Wiesława B. i Marcina W. stanowiły kradzieże benzyny. Wypracowali odpowiednią technikę, której tu ze zrozumiałych względów nie rozpowszechnię, a dzięki której paliwa — nawet w okresie kartkowym — mieli zawsze pod dostatkiem. Niektórzy z poszkodowanych zgłaszali o kradzieży funkcjonariuszom milicji, inni tylko machali ręką.

Teraz, aby sprawców rozliczyć w pełni, Rejonowy Urząd Spraw Wewnętrznych w Nowym Targu prosi o zgłaszanie się osób, które zostały okradzione w sposób podobny do któregoś z opisanych.

PO PACYFIKACJI

Gdy zbierałem materiały do książki „Krwawa wigilia — walka i martyrologia wsi Ochotnica" (ukazała się nakładem Wydawnictwa MON przed dziesięciu laty) — jednym z moich informatorów był sołtys Ochotnicy z lat okupacji — **Jan Brzeźny.** Sołtysem został na polecenie ruchu oporu, był zaprzysiężonym żołnierzem Armii Krajowej. Zasłużył się niesieniem pomocy mieszkańcom wioski, chroniąc ich niejednokrotnie przed represjami okupanta.

Był też świadkiem pacyfikacji Ochotnicy przez oddział dywizji SS „Galizien" pod dowództwem kapitana Mittingena, w dniu wigilijnym 1944 roku. Pacyfikcja ta nastąpiła w odwet za zabicie przez patrol partyzantów radzieckich z oddziału dywersyjno-wywiadowczego majora Iwana Zołotara niemieckiego oficera, na którego natrafili w Ochotnicy. Oddział pacyfikacyjny przyjechał rano do wioski czterema samochodami ciężarowymi. Jan Brzeźny znajdował się wówczas w kancelarii sołectwa. Obserwował akcję pacyfikacyjną, a następnie — doszedłszy do wniosku, iż jego życie również znajduje się w niebezpieczeństwie — postanowił zbiec do lasu. Wyczołgał się przez drzwi i dopadł ściany drzew. Po drodze został ostrzelany, ale szczęśliwie żaden z pocisków nie trafił go. Brzeźny udał się do Kudowia, gdzie przez kilka godzin przebywał u znajomego. Wrócił zaraz po otrzymaniu informacji, że żołnierze niemieccy odjechali...

Na ten temat można szerzej przeczytać w książce. Brzeźny zrelacjonował mi również obszernie dalszy przebieg wydarzeń. Niestety, z przyczyn ode mnie niezależnych ta część jego relacji nie znalazła się w książce, a sądzę, że jest godna publikacji.

★

Jan Brzeźny wspominał:

— Wszędzie widać było płonące domy i trupy leżące przy nich na śniegu. Dotarłem do swego domu. Znalazłem żonę, leżącą na podłodze domu, całą we krwi. Córka, która miała dziewięć lat, otrzymała postrzał w nogę. Żona była już martwa, córkę wziąłem na ręce i zaniosłem do znajomych. Nie usiłowałem nawet gasić pożaru, podobnie zresztą jak inni, których dotknęło nieszczęście. Wszystko spaliło się na popiół...

Po Nowym Roku doszedłem do wniosku, że należałoby zrobić zażalenie do starosty nowotarskiego na postępowanie kapitana Mittingena. Zebraliśmy się, kilku ocalałych pogorzelców, i napisaliśmy na czterech stronach podanie, zaopatrzone w pieczęcie urzędu gminnego w Ochotnicy. Była to właściwie oficjalna skarga urzędu. Udaliśmy się z nią do Nowego Targu, do znajomych urzędników. Jeden z pracowników starostwa, magister Skoda, przetłumaczył podanie na język niemiecki. Ponownie opatrzyliśmy je pieczęciami i zaczęliśmy się zastanawiać, kto ma pojechać ze skargą do starosty. Każdy bał się pchać w paszczę lwa. Wtedy zdecydowałem się. Wiedziałem, że ryzykuję być może życiem, ale znajomym, którzy odwodzili mnie od tego kroku, oświadczyłem:

— Wszystko jedno; co się ze mną stanie, ale o swoje i tak się będę upominał.

13 stycznia 1945 roku przyjechałem do Nowego Targu. Udałem się najpierw do wicestarosty, ale ten, rzuciwszy okiem na podanie, oznajmił:

— To nie należy do moich kompetencji. To może rozpatrzyć tylko starosta Malsfey.

Sekretarka zameldowała moje przybycie i Malsfey wyszedł do mnie z gabinetu. Znał mnie dobrze, ponieważ często uczestniczyłem w odprawach, które urządzał dla wujtów i sołtysów z powiatu. Bywało, że wdawałem się z nim w dyskusję na temat celowości różnych jego zarządzeń i wtedy Malsfey mówił: — *Ty jesteś polskim starostą* — co zaraz inni sołtysi podchwycili i tak mnie nazywali.

Zapytał, czego sobie życzę. Wręczyłem mu podanie. Zagłębił się w lekturze, a potem przywołał żandarma, idącego korytarzem. — No, to koniec ze mną — przemknęło mi przez myśl. Ale okazało się, że żandarm, zresztą Czech z pochodzenia, potrzebny był jako tłumacz. Starosta zadał mi kilka pytań, a na końcu zainteresował się, czy mam gdzie przenocować w mieście. Odparłem, że kwateruję u znajomych. — Doskonale! — rzekł na to. — Jutro masz się stawić w posterunku żandarmerii, na godzinę 15. Sprowadzimy Mittingena i urządzimy konfrontację.

Na drugi dzień zjawiłem się na posterunku. Mittingen przyjechał na motocyklu z Krościenka. Był to człowiek średniego wzrostu, szczupły, o oczach zimnych, stalowych, przenikliwych, a spojrzeniu ostrym, jak u żbika. Komendant posterunku zaczął zadawać mu pytania dotyczące pacyfikacji. Mittingen przedłożył raport, z którego wynikało, że jadąc w wigilię ze swoim oddziałem przez wieś, został napadnięty przez partyzantów. W wyniku strzelaniny dwie osoby cywilne zostały przypadkowe zabite, jeden dom spłonął.

— I co ty na to? — spytał komendant. Zaprzeczyłem. — We wsi nie było ani jednego partyzanta — oznajmiłem. — Ludzie zachowywali się spokojnie, przygotowywali do świąt. Napad Mittingena miał bandycki charakter. Zginęło pięćdziesięciu niewinnych ludzi, w tym starcy, kobiety i dzieci. A domów spaliło się przeszło dwadzieścia, nie jeden.

— Czy miał pan rozkaz dokonania pacyfikacji? — spytał komendant Mittingena.

Ten zaczerwienił się.

— Nie miałem, po prostu broniłem się — bąknął.

— Przed kim, przed dzieciakami i kobietami piekącymi ciasta? — krzyknąłem.

Jeden z żandarmów mruknął do kolegi:

— Jak śmiał działać bez rozkazu!

Zeznawałem do godziny 18 podając coraz to nowe szczegóły i kłócąc się z Mittingenem. Raz po raz obalałem jego kłamstwa i wykręty. Udowadniałem, że w tym dniu nie było partyzantów we wsi i nie było powodu do bandyckiej napaści. Żandarmi sporządzili protokół, który podpisał Mittingen i ja. Potem kapitan opuścił posterunek, a komendant oświadczył:

— Jesteście wolni. Jutro zgłosicie się do starosty.

Ja jednak wolałem nie opuszczać posterunku, ponieważ nadeszła godzina policyjna i nie mając żadnych dokumentów, mógłbym być zastrzelony przez pierwszego lepszego Niemca, choćby przez Mittingena, który zapewne chętnie pozbyłby się świadka swoich zbrodni, a zwłaszcza takiego, który śmiał poskarżyć się staroście.

Wtedy komendant zdecydował, że da mi żandarma do eskorty, abym mógł bezpiecznie powrócić na kwaterę.

Zatrzymałem się wtedy w domku pani Podkanowicz przy ulicy Nad Wodą. Żyje jeszcze jej syn, który mógłby potwierdzić i to, i moje opowiadanie. Gdy pani Podkanowiczowa ujrzała mnie wraz z żandarmem, aż przysiadła ze strachu. Tymczasem on na pożegnanie wręczył mi bloczki do restauracji niemieckiej, gdzie mogłem jeść posiłki do czasu załatwienia sprawy, i zasalutowawszy, poszedł sobie.

Następnego dnia zgłosiłem się u starosty. Miał na biurku pismo z urzędu gminnego, raport Mittingena i moje zeznania zaprotokołowane przez żandarmów. Czytał je i porównywał. Gdy wszedłem, wstał i podał mi rękę:

— Zostaliście rzeczywiście skrzywdzeni. — rzekł. — Postaram się to jakoś wynagrodzić.

— Ludzkiego życia nikt nie zwróci — odparłem.

Malsfey poczerwieniał, ale nic nie odpowiedział. Naszą rozmowę tłumaczył magister Skoda. W pewnej chwili starosta oznajmił: — Otrzymacie 5 tysięcy złotych i pół tony żywności oraz ubrania dla pogorzelców. Pieniądze, żywność i odzież macie przekazać placówce RGO (Rady Głównej Opiekuńczej) w Ochotnicy.

Starosta wybierał się do wioski i proponował, abym mu towarzyszył. Wolałem jechać furmanką. Bałem się, że ktoś zobaczy mnie ze starostą w aucie i gotów rozgłosić, że jestem kolaborantem. A poza tym na drogach ciągle czyhali partyzanci.

Przyjechałem do Ochotnicy po czterech dniach nieobecności. Ksiądz Śledź, gdy mnie ujrzał, aż stanął z wrażenia:

— To wy, sołtysie, żyjecie?

We wsi mieli mnie już za straconego. Ksiądz postawił wódkę na intencję mego ocalenia. Przez wieś przejeżdżały samochody z esesmanami z Krościenka. Ujrzawszy furmankę z prowiantem, esesmani zaczęli go wyjmować. Wybiegłem i zobaczyłem jadące z daleka auto starosty.

— Bierzcie, bierzcie — rzekłem cierpko do esesmanów. — Zabierajcie to, co starosta dał pogorzelcom.

Doskoczyłem do samochodu, który właśnie hamował. Na ten widok esesmani pośpiesznie zaczęli ładować prowiant z powrotem na wóz.

Wtedy po raz ostatni widziałem starostę Malsfeya.

★

Nie wiadomo, co spowodowało, że starosta niemiecki zainteresował się sprawą pacyfikacji Ochotnicy i zarządził śledztwo. Czy to był objaw asekuracji? Front znajdował się przecież już blisko. W razie zagarnięcia przez Armię Czerwoną starosta mógłby tłumaczyć się, że urzędował praworządnie i sprawiedliwie, nie czyniąc różnicy między Niemcami a ludnością polską. Sprawa Ochotnicy stanowiłaby konkretny argument.

Inna rzecz, że była to raczej parodia praworządności. Cóż z tego, że uznano winę Mittingena, skoro nie poniósł on żadnych konsekwencji?

Zdumiewa jedynie postawa Jana Brzeźnego, który ośmielił się stawić czoła niemieckiej administracji i żandarmerii. Był to na pewno akt desperacji, po śmierci żony sołtysowi było już wszystko jedno. Z drugiej jednak strony Brzeźny wykazał się dużym poczuciem odwagi i godności osobistej i nie przypadkiem jego koledzy — sołtysi z pobliskich wsi nazywali go „polskim starostą".

RYSZARD DZIESZYŃSKI

Zwyczajne życie

Mam sześćdziesiąt siedem lat. Żal, że czas biegnie tak szybko i że moje najpiękniejsze lata przypadły na okres wojny. Wychowałam się w zgodnej rodzinie. W domu było troje dzieci — ja, siostra i brat. Ledwo trochę podrośliśmy, zaczęliśmy pracować pomagając rodzicom w prowadzeniu gospodarstwa. Ojciec miał dość duże gospodarstwo w Trzetrzewinie, pięć hektarów. Nie było nam źle, choć nigdy się nie przelewało. Wiele się nie wyciągnie z ziemi VII klasy. Od świtu do zmierzchu trzeba było ciężko harować. Mojego przyszłego męża znałam od dziecka. Wszyscy wiedzieli, że kiedyś się pobierzemy. Świat wydawał się, mimo różnych kłopotów i ludzkiej biedy, której na wsi było wiele, pewny i spokojny.

Gdy wybuchła wojna, miałam osiemnaście lat. Zaczęły się rekwizycje, łapanki. Z początku każdy sądził, że potrwa to niedługo, że okupacja jest tylko złym koszmarem, który szybko przeminie. Wszystkiego brakowało, strach było oddalić się od domu. Ale wiejskie kobiety, piechotą, heleńskim mostem wędrowały do Sącza na targ. Któregoś razu, gdy z siostrą szłyśmy przez planty, natknęłyśmy się na łapankę. Schwytano wówczas wielu młodych ludzi, kobiety i mężczyzn. Skuto nas kajdankami jak przestępców. Pamiętam, że jeden chłopiec, prawie dziecko, zdołał w jakiś sposób oswobodzić rękę z żelaznej obręczy i podczas zamieszania nagle rzucił się do ucieczki. Zaczęto za nim strzelać, na szczęście bezskutecznie. Rozwścieczeni Niemcy odbili to sobie na pozostałych, tłukąc nas kolbami. Przez kilka dni trzymali nas w Sączu, potem wywieźli do Krakowa. Samych młodych. Mówili, że nauczą Polaków pracować w Rzeszy.

Wraz z siostrą trafiłam do miasta Belwarde. Umieszczono nas w otoczonych drutami budynkach, w ciasnocie i zimie. Karmiono brukwią. Tuż za drutami rozciągały się pola. Pędzono tam Polaków do roboty. Kopaliśmy ziemniaki, buraki pastewne. Wciąż przychodzili okoliczni Niemcy, by wybrać sobie najsilniejszych robotników i robotnice. Bałam się, że rozłączą mnie z siostrą. Razem było nam raźniej. Każda marzyła, by zachorować. Wówczas była szansa, że bezużyteczną siłę roboczą Niemcy odeślą do domu. Niektóre z kobiet próbowały pić wywar z tytoniowych liści. Po kilku dniach dostawało się wysokiej gorączki. My również kosztowałyśmy tego napoju, niepotrzebnie, gdyż gorączka przyszła sama, z głodu i zimna. Najgorszy był głód. Kobiety starały się jakoś sobie radzić, cichaczem wyciągając z ziemi karpiele i ziemniaki, które ze strachem przenosiły ukryte pod ubraniem. Niemcy ostrzegali, iż *kto nie nauczy się tutaj uczciwości — źle skończy*. Pamiętam, jak znaleźli przy jednej z dziewczyn schowane pod ubraniem karpiele. Zbito ją do nieprzytomności. W trzy dni później umarła.

Coraz więcej kobiet chorowało, zaczęła rozprzestrzeniać się czerwonka. Chodziłyśmy z siostrą kopać ogromne doły dla zmarłych, same ledwie trzymając się na nogach. Lekarz stwierdził także u nas chorobę. Najsilniejsze i najzdrowsze zazdrościły nam i kilkunastu innym kobietom, które w końcu odesłano do kraju jako nieprzydatne do pracy.

Tym, które zostały, różnie się powiodło. Jedne nigdy nie wróciły do domów, ślad po nich zaginął, inne utraciły na zawsze zdrowie, niektóre po wojnie los zagnał w różne zakątki świata.

Potem wyszłam za mąż i przeprowadziłam się do domu męża. Staraliśmy się utrzymać nasze trzyhektarowe gospodarstwo. Brat pracował na swoim i jednocześnie harował w lesie przy zwózce drzewa. Czasem w lasach pojawiali się partyzanci, życzliwie wspierani przez okoliczną ludność. Pamiętam dzień, w którym Niemcy robili w lasach obławę na partyzantów. Nikogo nie udało się im schwytać, wyładowali więc swoją złość na moim bracie, który tego dnia także pracował w lesie. Zbitego, skrwawionego przywlokły do domu mądre konie, które same znalazły drogę. Na tym się nie skończyło. Hitlerowcy pobili także mojego męża (od tamtej pory utracił słuch w jednym uchu) i zabrali go do kopania okopów w Niskowej. Przynosiłam mu cichaczem jedzenie.

Nie lubię wracać myślami w tamte lata, bo wtedy od nowa przeżywam wszystkie bolesne chwile. Niestety, brat już nie żyje. My z mężem dochowaliśmy się trojga dzieci. Cieszymy się wnukami. Szkoda tylko, że już coraz mniej sił, by uprawiać ziemię. Sadzimy ziemniaki, zboże, chowamy cielęta. Trzeba wstać o świcie, oporządzić zwierzęta, śpieszyć w targowy dzień do autobusu, by wcześnie zajechać na sądecki targ. Znają mnie gospodynie, z którymi od lat na Maślanym Rynku sprzedaję śmietanę, ser, jajka. Mam nawet stałe klientki.

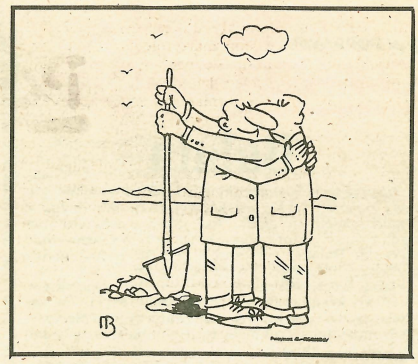
W moim życiu nie było nadzwyczajnych wydarzeń. Zrobiłam tyle co inni przeciętni ludzie: wychowałam dobre dzieci, mam spokojny dom. Jeden syn mieszka z nami. Zaczął już budować swój dom. Starszy pracuje koło Opola. Niedługo wróci, by przejąć ojcowiznę. Córka z zięciem niedawno się pobudowali. Kosztowało to wiele wysiłku, lecz są już na swoim. Sami zalewali fundamenty, robili pustaki. Cieszę się, że moje dzieci nie chciały nigdy uciekać do miasta. Gorzka jest starość opuszczonych ludzi, którzy zostają sami z kawałkiem ziemi.

Nie, niech pani nie wymienia mojego nazwiska. Nie trzeba, to tylko kawałek zwykłego życia. Wiele ciekawszych opowieści można usłyszeć od starych ludzi, którzy mieszkają w mojej wsi.

Notowała LUCYNA KASZUBA

Styczeń'89

biała izba



Myśli luzem

◆ Bezpieczniej czasem wytyczać nowe szlaki niż wytykać stare błędy.

◆ Niejedna gwiazda przewodnia jest już tylko złudzeniem optycznym.

◆ Nie rób wiatru tylko po to, aby rozwiać wątpliwości.

◆ Władz umysłowych się nie wybiera.

◆ Ścisły umysł nie ma nic wspólnego z ciasną głową.

◆ Łatwiej strofować poetów niż strofy układać

JERZY LESZCZYŃSKI

Anna Szopińska

Co czytamy?

Po ankiecie przeprowadzonej przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną, a wskazującej pięć najpopularniejszych wśród dorosłych, młodzieży i dzieci w 1988 r. tytułów czas chyba wymalować portret Przeciętnego Czytelnika'88 na wsi i w mieście.

Ankieta, jakkolwiek rzetelna i przejrzysta, nie uwzględniła motywacji sięgania po książkę w ogóle, a po dany tytuł lub upatrzonego autora w szczególności; milczy także o sposobie lektury i efektach wzmożonego (a jakże!) czytelnictwa. Pułkownik Kwiatkowski bywa zwykle bardziej dociekliwy, ale skoro brakło tu ręki i komentarza szefa COBOS, dodajmy w postscriptum do ankiety, że sięgamy po książkę najczęściej: ze snobizmu, pod presją mód i trendów, z ciekawości (jeśli kto woli — pasji poznawczej), za radą pani bibliotekarki ewentualnie znajomych, sięgamy jak po środek uspokajający lub środek przeciwko bezsenności, jest nam książka sposobem zabicia czasu, torturą psychiczną lub rozrywką i ucieczką od pospolitości, co skrzeczy, katapultą w drukowaną fikcję. Czytamy: w pociągu, w szufladzie biurka, pod ławką, na tapczanie, przy stole, najmłodsi nawet przy latarce pod kołdrą. Jedni książki pożerają, drudzy przerzucają, trzecim wystarczy obwąchać. Przebiegamy wzrokiem lub czytamy mozolnie poruszając wargami. Ale czytamy — zdecydowanie więcej w szkole i na emeryturze niż w wieku produkcyjnym. Czytamy, choć na razie nie widać, by świat od tego stawał się lepszy i bardziej zrozumiały.

★

Przeciętny Czytelnik '88, regionu południowego, nie kocha arcydzieł. Nie kocha też dramatów ani poezji wieszczej i w ogóle poezji — być może, jak skonstatował pewien sześciolatek, bo jest „trudna, nudna i obłudna". Czy dlatego nudna, że trudna — nie chciał już dociekać. Przeciętny Czytelnik nie przepada też za historią — chyba, że zbeletryzowaną albo zamykającą się losem jednej ważnej a ciekawej postaci, np. generała Sikorskiego (bo modę na Marszałka odzwierciedli dopiero ankieta'89).

Różni się Przeciętny Czytelnik'88 znacznie od Przeciętnego Czytelnika sprzed kilku lat — głównie tym, że jest bardziej ambitny i wszechstronny, wsłuchuje się w głosy krytyków literackich, stara się poznać objawienia i nowości, wyłapuje bestsellery — dowodem niech będzie rekord popularności intrygującej, wieloznacznej i wielowątkowej powieści Umberto Eco wśród dorosłych czytelników z miast — „Imię róży" było tam najczęściej wypożyczaną książką. Na drugim miejscu — nieśmiertelne „Przeminęło z wiatrem" Margaret Mitchell, na trzecim — różne książki Stanisławy Fleszarowej-Muskat. Świadczy to, że ów Czytelnik bywa też konserwatywny, sentymentalny, spragniony żywej akcji, dialogów i łatwych, a częstych wzruszeń — bez artystycznych ozdobników, intelektualnych komplikacji i psychologicznej głębi. Pociąga go skandalizująca powieść Zbigniewa Nienackiego, ale kto wie, czy nie poprzestał na obrazie świata poddanego instynktom, miast dopatrywać się cech moralitetu i elementów socjologicznej koncepcji McLuhana... Sięga jeszcze po Rodziewiczównę, Kraszewskiego, ale i po książki Waldemara Łysiaka, Helmuta Kirsta; czyta Konwickiego i Gombrowicza — domyślamy się, że różnice upodobań idą pokoleniami. Bywa, że telewizyjny serial zmobilizuje Przeciętnego Czytelnika do sięgnięcia po literacki pierwowzór: pojawia się w lekturze dorosłych „Pogoda dla bogaczy" Irwina Shawa i „Na wschód od Edenu" Johna Steinbecka.

Rzecz ciekawa — lista lektur dorosłych mieszkańców wsi bogatsza jest o kilkanaście pozycji od analogicznej listy lektur dorosłych mieszkańców miast — chyba dlatego, że nie „wypadła" z niej bibioteczna klasyka, nadal królują tu: Rodziewiczówna z Margaret Mitchell, Fleszarowa-Muskat z Kraszewskim, a tuż za nimi idą: Henryk Sienkiewicz, Pola Gojawiczyńska, Tadeusz Dołęga-Mostowicz, Jan Dobraczyński. Ale sięga też wiejski Czytelnik po „Zbrodnię i karę" Fiodora Dostojewskiego, po „Kamienne tablice" Wojciecha Żukrowskiego, po książki Londona, Bratnego i pisarzy skandynawskich. Zainteresował się powieścią Umberto Eco i późnym Nienackim (aczkolwiek w stopniu znacznie mniejszym niż miejski Czytelnik), przeczytał bukowianin jak i nowosądeczanin „Wyspy bezludne" Waldemara Łysiaka, znalazł czas dla Tołstoja i prozy Olgierda Terleckiego — to dopiero zwiastuny wiosny.

W gustach młodzieży miejskiej i wiejskiej trudno dopatrzyć się istotnych różnic — w tym wieku upodobania dopiero się krystalizują, a przeładowane programy szkolne nie sprzyjają obfitej, ambitnej lekturze. Rekordy popularności biją tu książki Małgorzaty Musierowicz, Alfreda Szklarskiego i Zbigniewa Nienackiego „Pan Samochodzik". Nie przeżyła się „Ania z Zielonego Wzgórza", nadal pociąga egzotyką Karol May. Krystyna Siesicka, Hanna Ożogowska, Edmund Niziurski, Irena Jurgielewiczowa — to autorzy którym, nikt ze współczesnych polskich prozaików piszących dla młodzieży nie zrobił konkurencji — może jedynie Stanisław Lem potrafił zawładnąć młodą wyobraźnią. Nadal czują młodzi sentyment do Kornela Makuszyńskiego, a to ich łączy z dziećmi; Aleksnder Dumas podprowadza ku dorosłej lekturze. I w młodzieżowym czytelnictwie zauważyć się da dobre jaskółki — oto w Jodłowniku czytali najczęściej „Mistrza i Małgorzatę" Michała Bułhakowa, rzecz niełatwą lecz piękną, budowaną na przenikliwej humanistycznej refleksji, rozrastającą się w symboliczną fantasmagorię.

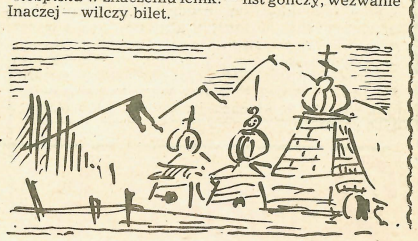
Dzieci — te mają dobrze, Móc czytać z potrzeby serca i dla własnej przyjemności, móc wybierać między „Baśniami" Jana Christiana Andersena a „Baśniami" braci Grimm, mieć pod ręką Konopnicką, Makuszyńskiego, Brzechwę, Tuwima, polskie baśnie i cudowność ruskiej skazki; poza koniecznością, obowiązkiem i modą mieszkać w świecie krasnoludków, muminków, Kubusia Puchatka i Misia Uszatka, kota w butach i kota Filemona, Pana Kleksa, wróbelka Elemelka, Pinokia, Koziołka-Matołka, Rumcajsa i konika Garbuska; przyjaźnić się z Królem Maciusiem i Królewną Śnieżką — to rzadka frajda. Wychodzi mnóstwo nowych, bardziej lub mniej zwariowanych książeczek dla dzieci, różne rzeczy dzieją się z ilustracją, a jednak najmłodsi — niezawodnym instynktem — wybierają stare dobre bajki z rysunkami Szancera; nowe i smutne to sprawka dorosłych.

Wiesław Graban

Odejść bez rozpiski

Kiedy lody odeszły niewidzialnie
babuszka Kuźmowa umarła
było to na jesieni albo
wiosną wczesną
Przyodziano ją przednio
w gorset zapaskę
tybetową chustę
a do tego korale czerwone
przy zgaszonych ustach
Panachidę wniesiono
w kilku gardłach spiętych
latami ludzi było niewiele
może troje
bo sąsiadów Kuźmowa nie miała
syn na wschodzie już nie żył
córka też się sprzedała
Dźwignął Wasyl trumnę
staruszkę na furce posadził
powiózł matkę łemkowską
dróżką za cerkiew
na składowisko ludzkie
do rodziny i sąsiadów
Oni tam wieki leżą
Paraski cudne i Ołeny młode
zmarłe Daniły i dziarskie Iwany
bez gwerów bez noży
i bez rozpisek*
Bielą się ich kości
jak kanie na Hrycowej łące
butami zdeptane
Babuszce wcale to nie wadzi
tu spotyka swoich
i nawet dymu jej nie żal
co do nieba uchodzi
Może jeszcze nań spojrzy
i niebieskie oczy
barwinkom zielonym zostawi
wśród grobów kretowisk
niech spoglądają wiecznie
A Wasyla jej szkoda
bo tylko jedno oko
od Jaworzna zostało
i ramiona długie
do kolan
I kostura szkoda
bez którego tutaj
trudniej będzie
wędrować

*Rozpiska w znaczeniu łemk. — list gończy, wezwanie Inaczej — wilczy bilet.



JAN POPRAWA

GWIAZDOZBIÓR

Bałata

Omawiając w noworocznym „Dunajcu" aktywa i pasywa polskiej sztuki estradowej roku minionego — prześlizgnąłem się gładko nad jedną z niewielu „nowych twarzy", które pojawiły się w tym czasie — nad Markiem Bałatą. Tymczasem jest to postać godna pilniejszej obserwacji i większej uwagi.

Marek Bałata jest zawodowym artystą — plastykiem. Ukończył krakowską Akademię Sztuk Pięknych, zaś profesorowie i obiektywni obserwatorzy jego plastycznych umiejętności rokowali mu (i rokują zresztą nadal) nie byle jaką karierę.

Tu zatrzymajmy się na chwilę w opisywaniu jednostki. Pojawia się bowiem przed nami nieoczekiwanie zgoła interesujący i nowy temat, mianowicie estradowe zainteresowania malarzy. Już od niepamiętnych czasów do nich przywykliśmy. Gdy Salis zakładał wśród paryskiej bohemy pierwszy w świecie kabaret — „Czarny Kot" — jego ulubionymi wykonawcami stali się śpiewający malarze. W „Zielonym Baloniku" brać malarska odgrywała nie mniejszą rolę. Ale żeby nie szukać tak daleko: wszak i współczesna estrada (zwłaszcza polska, pozostająca wciąż rodzajem indywidualnego wyboru, fantazji i przypadku — nie zaś jakiegokolwiek planowego szkolenia, przygotowywania zawodowego etc.) obfituje w postaci z tego kręgu. „Z pędzla rodem" są wszak Krystyna Sienkiewicz i Jacek Fedorowicz, Tadeusz Chyła i Bogusław Mec, Mirosław Czyżykiewicz, Mariusz Lubomski, Małgorzata Grabowska, Henryk Słaboszowski, Krzysztof Litwin i zapewne inni, którzy nie przychodzą mi w tej chwili na pamięć. Zupełnie, jakby tym artystom dwojga profesji nie starczał jeden język artystyczny. Jakby się nie czuli odpowiednio „spełnieni" za pomocą kreski i koloru...

Marek Bałata, nowa twarz polskiej estrady — od wielu lat objawia taki właśnie twórczy niepokój. Tę nienasyconą potrzebę kreowania swego świata, niezależnie od języka artystycznego.

Przed kilku laty pojawił się więc w kręgu jazzowym. Wielekroć już pisałem, że środowisko jazzowe cechuje szczególna hermetyczność i — jeśli to słowo odpowiednie — swoista mizantropia. Jazzmani (przynajmniej polscy jazzmani) niechętnie bardzo spoufalają się z publicznością (o paradoksie, wszak odbiór był zawsze dodatkowym źródłem energii dla twórców — improwizatorów, dla tych, którzy kreują chwilę, moment). Niełatwo też polskim jazzmanom przychodzi współpraca z artystami innych specjalności. Doświadczenia „Young Power", grupy młodych polskich muzyków usiłujących skomponować swe koncerty z elementów różnych zjawisk artystycznych (słowa, dramaturgii, plastyki, burleskowego aktorstwa etc.) były przez znaczną większość polskiego światka jazzowego odrzucane.

Ale wracajmy do naszego bohatera: Marek Bałata jeszcze będąc studentem krakowskiej Akademii zabłysnął. Jako niezmiernie utalentowany gitarzysta jazzowy. Przez kilka lat prowadził własny zespół na terenie Nowej Huty. Przed dwoma bodajże laty zyskał prestiżową nagrodę w najpoważniejszym obecnie konkursie młodzieży jazzowej, krakowskim „Jazz Juniors". Nie wpisało to oczywiście młodego muzyka od razu do profesjonalnej czołówki jazzowej — nie mniej fachowcy poczęli nań liczyć, publiczność zaś miała czasem (zbyt rzadko) okazję do posłuchania nowego artysty. Obok niezrównanych Śmietany i Blizińskiego, obok cenionych Ścierańskiego, Zybowskiego, Trefona, Wolińskiego — że nie wspomnę specjalistów od improwizacji na gitarze klasycznej — Bałata stał się jazzmanem uznawanym przez samych jazzmanów.

I wtedy przyszła wolta młodego krakowskiego artysty. Dla wielu najzupełniej niespodzianie, został Marek Bałata laureatem głównej nagrody w Międzynarodowym Konkursie Wokalistów Jazzowych w Zamościu. Tą miła impreza, skryta nieco w prowincjonalnym cieniu — jest jednym z najlepiej obsadzonych międzynarodowych konkursów jazzowych. Przeto zwycięstwo Bałaty było rzeczywiście sensacyjne!

Jako wokalista jazzowy jest Bałata przede wszystkim nadzwyczaj fantazyjnym i pełnym wyobraźni improwizatorem. Ma więc tę cechę (czy umiejętność?) której brakuje wielu znakomicie swingującym śpiewakom, a zwłaszcza śpiewaczkom. Wielu bowiem śpiewaków zaliczanych do kadry jazzowej frazuje, owszem, stylowo, ma specyficzny „feeling", kształtuje oryginalnie barwę swego głosu — ale pozbawiona jest właśnie owej najważniejszej jazzowej umiejętności — improwizacji. Bałata pod tym względem idzie w ślady jedynego bodaj w pełni kreatywnego wokalisty — improwizatora, jaki pojawił się w naszym kraju, mianowicie Stanisława Sojki. Oby tak dalej! Oby ta umiejętność (dar?) została rozwinięta!

Na razie nie ma Marek Bałata wielkiego doświadczenia ani dorobku. U schyłku minionego roku pokazał się jednak w towarzystwie świetnego krakowskiego chórku jazzowego „In Tune" (od czasu „Novi Singers" najlepszy zespół wokalny, jaki pojawił się u nas w kraju). Chórzystom Beaty Kuczyńskiej dodał Bałata nieco improwizatorskiego szaleństwa — sam zaś znalazł interesujące ramy, w których jego głos błyska jeszcze wyraźniej. Czy współpraca ta potrwa dłużej? Nie wiem. Życzyłbym wszakże tego Czytelnikom i Słuchaczom.

Marek Bałata nie jest jeszcze — być może — gwiazdą. Ale będzie. Wujek Poprawa Wam to przepowiada. Sprawdzajcie w klubach jazzowych. Albo plastycznych galeriach.

2. biała izba

Lucyna Kaszuba

Powszedni dzień kultury

Ilekroć zacznie się publiczna dysputa o kulturze, ścierają się dwa przeciwstawne osądy. Jeden — mocno krytyczny — podnosi kwestię zapóźnień cywilizacyjnych naszego regionu: brakuje pomieszczeń, elementarnego wyposażenia placówek kultury, wykształconych kadr i... pieniędzy. Drugi głosi pochwałę naszych animatorów kultury, dzięki którym rozkwita ludowa twórczość, ćwiczą setki zespołów, odbywają się głośne festiwale i skromne — ale udane — przeglądy, konkursy, wystawy. Jedni mówią: *pustynia, nikt nie chodzi na imprezy, nie odwiedza muzeów i galerii, pusto na koncertach i odczytach.* Drudzy zaprzeczają: *domy kultury i kluby gromadzą tysiące ludzi, spotykają się esperantyści i akwaryści, modelarze i filateliści. W empikach, kołach gospodyń, remizach, harcówkach — tętni życie.*

Gdzie prawda? Ano — zależy, skąd się spojrzy. Z punktu widzenia czytelnika prasy wygląda to ubogo: mało kto troszczy się o „sprzedanie" swoich imprez. Poza Wojewódzkim Ośrodkiem Kultury oraz zakopiańskim i sądeckim Empikiem nikt nie posyła redakcjom systematycznej informacji (a jeśli już, to za późno). Czasem zdąży Gorlickie Centrum Kultury — np. jutro (w piątek) odbędą się tam rejonowe eliminacje konkursu piosenki radzieckiej, zaś w okresie ferii zimowych mnóstwo imprez dla dzieci i młodzieży: projekcje filmowe, gry i zabawy na śniegu, wyjazdy na narty, bale, turnieje artystyczno-rozrywkowe, spektakle „Przygód mądrego kota" (szczegóły w sekretariacie GCK, telefony: 206-95, 28-610).

Dlaczego inne placówki kultury nie nadesłały swej oferty na ferie szkolne — trudno dociec. Gotowość bezpłatnego publikowania informacji tego rodzaju zgłaszaliśmy wielokrotnie.

Kto się wszakże troszkę potrudzi, znajdzie i bez pomocy prasy sporo ciekawych propozycji.

Oto np. sądecki Dom Kultury Kolejarza daje 29 stycznia (godz. 12 i 14), 4 lutego (godz. 10) i 5 lutego (godz. 12 i 14) inscenizację bajek Andersena „Zaczarowana fujarka" (w reżyserii Franciszka Worobiowa). Oto w sądeckim Klubie Prasy i Książki 30 stycznia (godz. 17) wiersze Liliany Barańskiej zaprezentuje krakowska aktorka, Anna Bańdo. Oto — również w Sączu — Miejski Ośrodek Kultury daje do 10 lutego niemal codziennie spektakl Teatru NSA.

Afisz — choćby go ktoś wreszcie skompletował i wydał — nie odpowie jednak na pytanie, czy oferta kulturalna rzeczywiście trafia w potrzeby społeczne? Pusto czy pełno w placówkach kultury?

Wybrałam się w zwykły dzień do niektórych sądeckich przybytków kultury. Oto co zastałam.

★

Godzina 9.30. W pracowni plastycznej Domu Kultury Kolejarza grupa maluchów z kolejowego przedszkola siedzi przy długich stołach nad kartkami papieru. Franciszek Palka, rzeźbiarz i pedagog, który od kilku lat prowadzi tutaj zajęcia z dziećmi, pomaga rozwiązywać plastyczne trudności niczego nie narzucając przedszkolakom. Temat na dziś jeszcze świąteczny: *Trzej Królowie.*

Szybko powstają kolorowane kredkami obrazki. Figurki królów w długich szatach, w koronach, z darami w rękach zmierzają ku szopkom. Tylko jeden maluch zrozumiał temat inaczej: narysował trzy... króliki.

Do pracowni przychodzi w tygodniu około stu przedszkolaków. Popołudniami zjawiają się dorośli plastycy-amatorzy, by malować i rzeźbić, dyskutować o sztuce, nawiązywać nowe kontakty. Czują się tu jak w domu.

★

Godzina 10. W Małej Galerii BWA wystawa malarstwa Kazimierza Twardowskiego z Naszacowic. Jeszcze pusto, koło południa zajrzą niektórzy z przechodniów, przyjdą uczniowie.

Pochodzący z Olszanki artysta, absolwent Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu w Toruniu, miał już dziewięć indywidualnych ekspozycji, wystawiał również za granicą: w Uljanowsku, Smoljanie, Norymberdze i Kolonii. W 1980 roku otrzymał Nagrodę imienia Bolesława Barbackiego, w cztery lata później — Nagrodę Wojewody Nowosądeckiego.

Jest pejzażystą, najbardziej pomysłowym gdy sięga po pastele lub maluje akwarelą. Podsądeckie i tatrzańskie krajobrazy, widoki z Pienin, oryginalne impresje, których „akcja" rozgrywa się nad horyzontem, piękny cykl „Martwa planeta" — warte są obejrzenia. Wystawa jest czynna do końca stycznia.

★

Godzina 11. W Galerii Współczesnej Twórczości Ludowej — ostatni dzień wystawy sądeckiego prymitywisty, Mariana Mółki.

Bajecznie kolorowe szopki, kapliczki, anioły o nieruchomych twarzach przypominają starą ludową sztukę. Powtarzający się motyw krokusa, ciężkie korony zdobiące głowy ciosanych z drewna madonn świadczą o nawiązaniu do tradycji podhalańskiej i sądeckiej twórczości dawnych anonimowych rzeźbiarzy. Niejedną z figurek można by wziąć za rzeźbę z jakiejś przydrożnej kapliczki, tyle w nich nostalgii zaczerpniętej ze świata ludowych baśni.

★

Godzina 12. Dyskusyjny Klub Filmowy „Bufory", kierownik, Wojciech Dębicki, ma ręce pełne roboty. Trwają I Sądeckie Spotkania Filmowe; choć projekcje filmów odbywają się wieczorami, wciąż ktoś przychodzi do Klubu kupić bilety. Zaglądają także mieszkanki Sącza pragnące zapisać swoje dzieci na lekcje rytmiki prowadzone w Klubie oraz młodzi fotograficy, którzy mają tutaj świetnie wyposażoną pracownię.

W Klubie uczestnicy Sądeckich Spotkań oglądają z taśmy video film o Johnie Lennonie. Ten seans jest tylko dla gości, którzy zjechali do Sącza z Łodzi, Bydgoszczy i Krakowa. Z Wrocławia przybył Ryszard Uklański, historyk sztuki filmowej, który przed każdą projekcją Spotkań, w kinie „Kolejarz" prowadzi wykład.

Ściany Klubu zdobią interesujące fotografie dzieci wykonane przez Jana Leśniarę, prowadzącego w „Buforach" zajęcia z młodzieżą. W korytarzyku wystawia prace jeden z wychowanków Jana Leśniary, Andrzej

Andrzej B. Krupiński

Naddunajeckie grody, stróże i zamki (38)

Melsztyn — od gotyku do renesansu

Jeszcze za życia kasztelana Spicimira stał się zamek melsztyński głównym ośrodkiem dóbr jego samego i następców. W skład tych dóbr wchodziło miasto Tarnów wraz z okolicą, rodowe Mały i Wielkie Piasek oraz wsie leżące nad Dunajcem, Białą i Uszwicą, a ponadto trzy kamienice w Krakowie. Pełnił zatem Melsztyn rolę nie tylko fortalicjum, ale też możnowładczej niemal rezydencji. Jego właściciel należał do najbogatszych ludzi ówczesnej Polski. Gdy zmarł (najpewniej w 1356 roku, nie zaś jak podają niektórzy w roku 1352), cały ten wielki majątek przejęli trzej jego synowie: Jan, zwany niekiedy Jaśkiem, Rafał i Jarosław, z tym że zamek melsztyński dostał najstarszy z nich Jan, Rafał osiadł w Tarnowie dając początek tarnowskiej linii Leliwitów, natomiast Jarosław jako duchowny (był m.in. kanonikiem krakowskim, a później wrocławskim) zamiast dóbr ziemskich otrzymał rekompensatę pieniężną.

Niestety, nowemu panu na Melsztynie daleko było do wielkości ojca. Osiągnął wprawdzie najwyższą godność kasztelana krakowskiego, dokonując przy tym właściwego wyboru politycznego: wiążąc się ze stronnictwem panów małopolskich popierających Ludwika Węgierskiego w jego zabiegach o tron polski, w postępowaniu swym był jednak bardzo ostrożny i mało efektywny. Stąd też na polu politycznym zdziałał raczej niewiele. Niezbyt aktywny był też jako gospodarz. Jedynym jego osiągnięciem w tym względzie było kupno Księża Wielkiego i wsi Bryzdyń. Równie mało dokonał i w swej rodowej siedzibie, Melsztynie. Dokumenty z tego czasu odnotowały tylko wystawienie i uposażenie przez niego w Melsztynie kościoła parafialnego, mającego zastąpić kaplicę, którą na zamku wzniósł jeszcze jego ojciec. Erekcja owego kościoła (funkcjonującego do połowy XVIII wieku) odbyła się dnia 26 lipca 1364 w „dolnej sali przed izbą" zamku melsztyńskiego w obecności wikariusza biskupa krakowskiego Bodzęty Mikołaja z Kórnika, nowego plebana melsztyńskiego oraz altarzysty kaplicy zamkowej. Jako uposażenie parafii wyznaczył Jaśko teren z ogrodem, rolę i karczmę w sąsiednich Charzewicach oraz dziesięciny z Charzewic i Żabna.

Jan z Melsztyna miał tylko dwoje dzieci: Spytka i Jadwigę, i gdy zmarł (w drugiej połowie 1380 lub w początkach 1381 roku), cały niemal majątek wraz z zamkiem odziedziczył po nim ów Spytek, który mając zaledwie osiemnaście lat został wojewodą krakowskim. Idąc w ślady ojca, również i on związał się ze stronnictwem prowęgierskim, dążącym tym razem do wprowadzenia na tron polski córki Ludwika Węgierskiego Marii, a później jej młodszej siostry Jadwigi, co — jak wiemy — uwieńczone zostało pełnym sukcesem. On też był jednym z głównych autorów i realizatorów planu osadzenia na tronie polskim Władysława Jagiełły. Zajęty jednak wszystkimi tymi zabiegami, a ponadto walkami z księciem Władysławem Opolczykiem i zdobywaniem dla Polski Podola, nie miał zapewne czasu na podejmowanie prac modernizacyjnych w głównej swej rezydencji — Melsztynie. Tak więc, gdy w roku 1399 poległ podczas wyprawy księcia Witolda przeciw Tatarom, pozostawił ją swym spadkobiercom w takim samym stanie, w jakim zastał. Może wydawać się to dość dziwne, jako że należał do najmajętniejszych ludzi ówczesnej Polski. Oprócz Melsztyna posiadał wszak jeszcze dwa inne zamki, trzy miasta, ponad czterdzieści wsi oraz rozległe dobra na Podolu, dzięki którym zyskał miano „kniazia podolskiego".

Niewiele też zapewne zdziałali na zamku i kolejni panowie melsztyńscy z rodu Leliwitów — Spytko (trze-

Naściszewski, uczeń siódmej klasy szkoły podstawowej.

★

Godzina 13. W Młodzieżowym Domu Kultury trwają zajęcia plastyczne. Grupki dzieci śpieszą na lekcje języka angielskiego. W Galerii MDK otwarto wystawę „School art"; angielski tytuł ma chyba dodać powagi ekspozycji prac młodzieży licealnej z I i II „ogólniaka" oraz wychowanków MDK.

Uczniowie sądeckich plastyków: Krzysztofa Kulisia, Magdaleny Olszak i Andrzeja Szarka starają się nadążyć za plastycznymi modami. Nie zawsze się to udaje. Najsłabsze są rysunki, najlepsze kolaże. Dobry jest anonimowy „Liść", interesujące „Wspomnienie" Krzysztofa Edelmüllera, „Lustra" Anety Kicińskiej, grafika Barbary Faron, kompozycje Anety Sowy i Moniki Maciaszek.

Nagrodzono: Dominikę Doniec i Mieczysława Smydę (I Liceum Ogólnokształcące), Barbarę Faron (MDK) oraz Ewę Ostrowską i Małgorzatę Dziadosz (II Liceum Ogólnokształcące). Wystawa będzie czynna do 10 lutego.

★

Godzina 15. W Klubie Osiedlowym „Bajka", w jednej z sal trwają rozgrywki ping-ponga. W sąsiednim pomieszczeniu kilku chłopców czeka na koniec tego meczu. Rafał z ósmej klasy i jego starszy kolega, uczeń „elektryka", narzekają, iż sala do ping-ponga jest zbyt mała, że powinno być w Sączu więcej dyskotek i boisk. Za drogie są bilety na imprezy kulturalne i sportowe, brakuje wypożyczalni sprzętu sportowego.

Romuald Gólski społecznie pracuje w Klubie od pięciu lat. Chwali młodzież, podobnie kierowniczka, Zofia Tabaszewska. W sali filmowej grupka młodzieży ogląda z taśmy video film „Obywatel Kane". Przyszło także kilku dziesięciolatków zwabionych famą, iż jest to western. Teraz kręcą się niecierliwie, są znudzeni. Niestety, za wstęp trzeba było zapłacić 120 złotych. Bezpłatnie można oglądać jedynie filmy wyświetlane z projektora.

★

Godzina 16. Osiedlowy Dom Kultury „Piast". Plakat zawieszony w drzwiach zaprasza na filmy „Kina-Video". Ceny: od 100 do ponad 200 złotych za bilet. W repertuarze m.in. „Posłaniec", „Tristana", „Pluton" i „Komando" — utwory klasyczne i nowe „hity". Arleta Gawron, instruktorka z „Piasta" przyznaje, że na projekcjach nie ma wielu widzów. Nic dziwnego, większość filmów jest znana z telewizji lub niedawno była grana w kinie, a ceny biletów podobne.

Grupka młodych uczy się grać na gitarach pod kierunkiem Bogusława Janisza. Przychodzi na próbę zespół muzyczny „Pluton". Wieczorem rozpocznie się dyskoteka. Ceny wstępu na szczęście nie wzrosły od jesieni ubiegłego roku, choć i tak są dość wysokie: 350 złotych plus 150 złotych za bon konsumpcyjny.

★

Godzina 16.30. Osiedlowy Dom Kultury na Helenie, filia Miejskiego Ośrodka Kultury, jasno oświetlony. W gablocie przy wejściu: informacje Komitetu Osiedlowego oraz wywieszka zachęcająca do odwiedzenia... prywatnego salonu fryzjerskiego.

Wewnątrz kika starszych osób. — *Pani w jakiej sprawie?* — pyta pan zajęty jakąś papierkową pracą. — *Tutaj wydaje się karty zaopatrzeniowe. Imprezy? Nic nie wiem.*

W pomieszczeniach (maleńkim korytarzu i jednej sali) „zapach" szaletów miejskich. Trudno oddychać.

Stanisław Choczewski z MOK, z którym później rozmawiam, wyjaśnia, iż Dom Kultury będzie remontowany. Szwankuje kanalizacja, stąd ów „zapach". Dawniej sporo działo się w tej placówce. Niestety, zabrakło pieniędzy na cały etat. Obecny kierownik, Jan Janusz, pracuje na pół etatu. Z braku środków, wykruszyło się nawet koło teatralne. Pozostały gry towarzyskie i wierni placówce na Helenie plastycy-amatorzy. Nowy kierownik wypożyczał dla Domu Kultury własny sprzęt video, lecz teraz, przed remontem nie można tam nic robić. Choczewski obiecuje jednak, że praca niebawem znów ruszy.

★

Godzina 17. W Klubie MPiK ozdobionym ładnymi grafikami Jana Czecha ze Starego Sącza, pustawo. Kilka starszych pań i panów, stałych bywalców, czeka na spektakl. Sala zapełnia się, gdy przychodzi licealna młodzież z wychowawczynią. Rozpoczyna się monodram „Pod wulkanem" w wykonaniu aktorki krakowskiego teatru „Bagatela", Dominiki Stecówny.

Nie najlepszym pomysłem był wybór tekstu — fragmentów dość trudnej prozy Malcolma Lowry'ego. Rozważania o przeszłości, wspominanie wzlotów i upadków starszego mężczyzny, który myślami wraca do minionej miłości, nieprzekonywająco brzmią w ustach aktorki-kobiety. Niewiele pomaga tu męski strój artystki, świetna dykcja i naturalność gestów. Trudno przejąć się westchnieniami aktorki, która jako „starszy pan" wzywa ukochaną „Ivonne". Monolog nuży.

★

Godzina 18. W Miejskim Ośrodku Kultury przed spektaklem sztuki Bogusława Schaeffera „Raj Eskimosów" także nie ma tłoku. Przychodzi młodzież i bez oporów płaci 150 złotych za bilet. Sala zapełniona w połowie.

Zabawne studium ludzkich postaw rozpisane na dwa głosy wciąga widownię. Świetnie grają Janusz Michalik (reżyser spektaklu i zarazem główny bohater) oraz Renata Szlaga (uczennica „samochodówki"). Postacie właściwie bez osobowości, przybierające rozmaite maski kpią z samych siebie i własnych marzeń. Gorzka w sumie sztuka bawi paradoksami, szybkimi zwrotami akcji, zwłaszcza że aktorski duet czyni postacie ludzi-kameleonów wiarygodnymi.

★

Godzina 19.15. W kinie „Kolejarz", dla urozmaicenia wspomnianych już Sądeckich Spotkań Filmowych, zapowiedziano występ zespołu jazzowego z Krakowa „Swing Orchestra". Sala wypełniona w dwóch trzecich. Niemal same młode twarze. Żywo oklaskiwane są popisy solowe muzyków. Potem zaczyna się program kabaretu z Krynicy „Czwórka Turka", prowadzonego przez Wiesława Turka.

Niestety, kabaretowe popisy nie skłaniają do śmiechu. Chaotyczne monologi, w których wymieszano zaczerpnięte z prasy informacje o ochronie naturalnego środowiska, wydarzeniach politycznych, bolączkach codziennego życia — nie bawią. Scenka w wydziale zatrudnienia, do którego zgłaszają się „doliniarze" żądający zasiłku dla bezrobotnych (w sklepach bowiem nie ma co ukraść) czy dialogi prowadzone z tępym uczniem, który sprzedaje dzieła klasyków na makulaturę, są niskich lotów.

Szkoda, że Wiesław Turek, autor interesujących sztuk teatralnych, uparł się, by tworzyć programy kabaretowe.

Pomóżcie wiejskiemu teatrowi!

Najpoważniejszym problemem amatorskiego ruchu teatralnego, szczególnie w środowisku wiejskim, jest brak repertuaru. Profesjonaliści omijają skrzętnie ten temat, ponieważ jest on zdecydowanie mało opłacalny. Periodyki zajmujące się kulturą wsi od czasu do czasu drukują coś, co nazywa się biblioteką repertuarową, ale teatry wiejskie rzadko z tych propozycji korzystają, ponieważ najczęściej są to utwory typu „jak mały Jaś wyobraża sobie układy scalone". Amatorzy boją się sięgać po pióro, bo są ambitni i przewidują, że albo zostaną wyśmiani, albo nikt ich dzieł nie wydrukuje i nie wystawi.

Stąd nasz pomysł. Na pewno niezbyt oryginalny. Ale jeśli nam się uda w wyniku konkursu zgromadzić odpowiednią ilość interesujących tekstów — jesteśmy w stanie je wydawać w seryjnych zeszytach i proponować każdemu, kto się nimi zainteresuje. Jesteśmy gotowi ponawiać ten konkurs co dwa lata. Chcemy — jako Ruch Społeczno-Kulturalny „Scena Ludowa" — zająć się poważnie tym wspaniałym zjawiskiem, jakim jest wiejski teatr amatorski. Pod każdą postacią: teatru dramatycznego, kabaretu, teatru poezji, teatru lalek... Mamy nadzieję choćby w cząstce ocalić tę formę twórczego uczestnictwa w kulturze narodowej.

Serdecznie prosimy więc twórców (nie tylko z kręgu wsi), którym wieś jest bliska, a teatr amatorski miły, by zechcieli sięgnąć po pióra (a może do szuflad wystarczy) i wziąć udział w czymś, co nazywa się oficjalnie konkursem. A co naprawdę może się okazać ważną i piękną formą pomocy dla wsi, dla wiejskiego teatru.

Konkurs uwzględnia scenariusze teatralne w kategoriach: a) kabaretu, b) dramatu, c) obrzędu, d) małej formy teatralnej (w tym monodramu), e) teatru lalkowego, f) teatru satyry dziecięcej, g) teatru poezji.

Nadsyłane na konkurs teksty nie mogą być wcześniej publikowane ani prezentowane.

Termin przysyłania prac (maszynopis w trzech egzemplarzach) upływa **31 marca 1989 r.** Prace powinny być opatrzone godłem. Do pracy należy dołączyć zaklejoną kopertę z podanym imieniem, nazwiskiem i dokładnym adresem autora. Na kopercie trzeba podać godło pracy.

Łączna kwota nagród wynosi 220 tysięcy złotych. Jury ma prawo dowolnego podziału nagród w ramach tej kwoty.

Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi 22 maja 1989 r. Laureaci zostaną zaproszeni na uroczyste ogłoszenie wyników i wręczenie nagród, które nastąpi podczas trwania VII Konfrontacji Artystycznych Wsi Polskiej — w czerwcu 1989 r. O miejscu i dokładnym terminie laureaci zostaną powiadomieni listownie.

A oto nasz adres, pod który należy przesyłać prace konkursowe: **Ruch Społeczno-Kulturalny ZMW „Scena Ludowa", Krajowa Rada Teatrów Wiejskich, ul. Sobieskiego 5/7,31-136 Kraków.**

Emil Kowalczyk

Bracie mój

Bracie mój przecóżeś inny?
Przecie my z jednej gliny.
Momy tą samom gware,
katolicko wiare,
jednakie odziynie,
downości korzynie
i ojców ciynie,
co zbacujom
siedlackie dzieje.

Wychowała nos matka Orawa
twardo i surowo.
Naucyła bojować
o nase prawa.

Bracie mój kochany
my przecie
z jedne krwie
co się orlo zwie.

Dniu...
Zagóniony kroku
ku
wiecności
wymiysanie
z radościom gorzkości
nadziejo
na lepse
wschody i zachody
człowieka
ktory
suko siebie
od wieka.

Wiersz nagrodzony w konkursie orawskim w 1988 r.

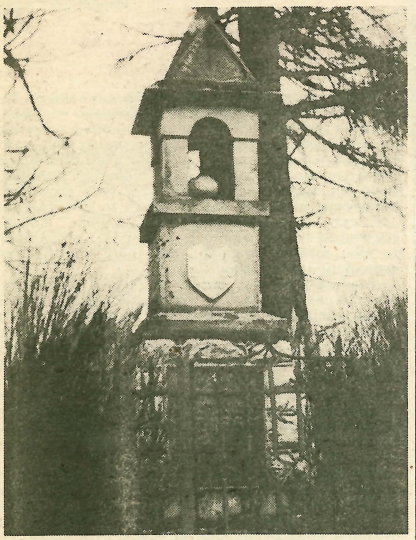
ci), przeciwnik biskupa Zbigniewa Oleśnickiego i przywódca konfederacji panów małopolskich, który zginął w bitwie pod Grotnikami; syn jego Jan, o którym wiemy, iż był człowiekiem wykształconym, posiadającym na zamku pokaźną bibliotekę i goszczącym na nim samego Jana Długosza; brat jego Spytek (czwarty), dzierżący Melsztyn po wstąpieniu Jana do klasztoru (1474) oraz syn tegoż Spytka, kolejny Jan, ostatni już pan na Melsztynie, który pragnąc odbyć pielgrzymkę do Ziemi Świętej zaczął wyzbywać się ojcowizny. Najpierw więc zastawił zamek i większość dóbr swemu teściowi Pawłowi Czarnemu, a następnie, w roku 1511 sprzedał je Mikołajowi Jordanowi z Zakliczyna, podówczas kasztelanowi wojnickiemu. Wreszcie w roku 1512 wyruszył do Jerozolimy, gdzie uzyskał godność rycerza Grobu Chrystusowego. Zmarł po powrocie do kraju w 1517 roku. Ciało jego złożone zostało w kościele parafialnym w Jasieniu koło Brzeska.

W rękach Jordanów zamek melsztyński pozostawał przez osiemdziesiąt sześć lat, a więc do roku 1597. Pierwszy z nich, Mikołaj Jordan herbu Trąby, zmarły w 1522 r., syn wzbogaconego wójta myślenickiego, właściciela wsi Zakliczyn koło Wieliczki, był nie tylko kasztelanem wojnickim, ale też wielickim i wielkorządcą krakowskim. To właśnie on przekształcił gotycki jeszcze zamek melsztyński w renesansową po części rezydencję i gniazdo swego rodu. O przeprowadzonych przez niego pracach budowlanych dowiadujemy się ze spisanego 3 lutego 1536 r. dokumentu, w oparciu o który dokonano podziału spadku po Mikołaju pomiędzy dwóch jego synów, Jana i Wawrzyńca Spytka. Tak więc dziełem Mikołaja Jordana był zapewne „dom wielki czyli pański" wzniesiony w pobliżu gotyckiej wieży mieszkalno-obronnej Leliwitów (*domus antiqua* zwany *thanecznica*) posiadający nową wieżę zabezpieczającą założenie zamkowe od strony wschodniej. Był to obiekt murowany, o trzech kondygnacjach naziemnych, tworzący jakby północną kurtynę zamku. Pierwsze jego piętro zwano „średnim", drugie zaś „zwierzchnim budowaniem", przy czym zarówno parter, jak i oba piętra miały od strony dziedzińca, a zatem południowej, murowaną galerie arkadowe wsparte na kamiennych filarach; osobne drewniane ganki prowadziły z poziomu pierwszego i drugiego piętra wprost do starej wieży Spicimira. Pod dolną galerią znajdowało się osiem sklepionych pomieszczeń, służących celom gospodarczym, wśród których były między innymi „izba sklepista zwana Skołka", piekarnia i „izba Lipskiego", z której schodziło się do dwóch „piwnic dwoistych" będących pod „dworem pańskim". Z parteru na górne kondygnacje prowadziły kręcone schody. W jednym ze skrzydeł pierwszego piętra znajdowała się kaplica zamkowa pod wezwaniem św. Jana Ewangelisty, dalej ciągnął się rząd mniejszych i większych komnat. Dla potrzeb nowych mieszkańców zamku zaadaptowano również i starą wieżę, urządzając w komnacie na piętrze jadalnię, nad nią zaś „altanę", połączoną z pomieszczeniami drugiego piętra „domu pańskiego", gdzie znajdowała się „komnata libraryi (biblioteka) i sala długa". Było też na zamku pomieszczenie, w którym ulokowano archiwum dóbr melsztyńskich. W obrębie murów obronnych zbudowano drewniane łaźnie, stajnie, a nawet browar. Był ogród warzywny oraz chmielnik. Pośrodku dziedzińca zamkowego znajdowała się nakryta kamiennym sklepieniem cysterna na wodę, której resztki zachowały się po dziś dzień.

Zamku broniły nie tylko strome zbocza wzgorza i masywne kamienne mury, ale też trzy wieże: „stara, czyli pierwsza, z furtką ku wieży niżnej", wzniesiona jeszcze w połowie XIV wieku, wieża „druga, wysoka, czyli nowa" stająca w pobliżu piekarni zamkowej i „izby Lipskiego", oraz wieża „trzecia" zwana też „niżną" lub „wielką", mieszcząca bramę wjazdową prowadzącą na zamkowy dziedziniec, a z zamku na podzamcze „kędy góra, stając się coraz więcej rozłożystą, zwolna się zniża".

I to już jest właściwie wszystko, co o zamku melsztyńskim z pierwszej połowy XVI wieku da się pewnego dziś powiedzieć. Tego zaś, jak wyglądał on i poszczególne obiekty, jaki miały kształt, wystrój plastyczny i wyposażenie wnętrz — możemy się już tylko domyślać. Przypuszczamy więc, znając możliwości finansowe, ambicje oraz związki jego ówczesnych właścicieli z krakowskim dworem króla Zygmunta Starego, że wyglądał jak miniatura zamku wawelskiego, kaprysem wielmoży ustawiona nad Dunajcem.

Pomnik



Na Podhalu, podobnie jak i w innych rejonach kraju, nie było chyba miejscowości, która podczas okupacji nie utraciłaby nikogo na skutek hitlerowskiego terroru.

Nazwiska bohaterów, którzy zginęli w walce z okupantem, nazwiska ofiar pomordowanych w obozach zagłady, w miejscach straceń — niekiedy idą w zapomnienie. Nie wszędzie zadbano o ich utrwalenie ku pamięci potomnych. W wielu jednak wsiach i miastach — tak jak w Odrowążu Podhalańskim — nie zaniechano tego uczynić. W Odrowążu właśnie, tuż po wyzwoleniu, z inicjatywy Związku Podhalan a czynem społecznym, wybudowano skromny pomnik, formą zbliżony do przydrożnej kapliczki. Widnieje na nim tarcza z Godłem Państwa, zaś poniżej wmurowano kamienną tablicę z napisem *Sprawiedliwości wołamy* i nazwiskami 24 ofiar. Są to: **Franciszek Bachleda, Bronisław Dusza, Bolesław Dusza, Michał Dusza, Alojzy Dzielski, Antoni Dzielski, Józef Fiedor, Franciszek Gał, Jacek Gwiżdż, Franciszek Habas, Stanisław Iwan, Małgorzata Jachymiak, Władysław Klimek, Stanisław Komperda, Jan Kwak, Stanisław Materski, Aniela Sproch, Jan Sproch, Stanisław Sproch, Józef Stasiak, Jakub Zachemski (jr), Antoni Zachemski, mgr Jan Zachemski, Antonina Żeglarska.**

O potrzebie utrwalania pamięci zasłużonych dla Ojczyzny, a także tych, którzy zginęli z rąk okupanta — mówiono na „Posiadach góralskich" zorganizowanych w grudniu 1988 r. przez Oddział Nowotarski Związku Podhalan.

TADEUSZ PUDZISZ

Zakopiańskie ulice

Karola Szymanowskiego

Karol Szymanowski (1882-1937) samotnym wysiłkiem twórczym zrównał zapóźnioną w swoim rozwoju muzykę polską z europejską. Był godnym następcą Fryderyka Chopina. Okupił to ciężkim wysiłkiem całego życia. O Chopinie powiedziano, że *podnosił ludowe do ludzkości;* podnieść polskość do europejskości — było dążeniem Szymanowskiego.

Uczynił to m.in. przez twórcze przetransponowanie elementów folkloru muzycznego górali podhalańskich. Z muzyką góralską zetknął się po raz pierwszy w roku 1920, a w roku następnym przybył do Zakopanego z zamiarem zbierania materiału muzycznego do zaplanowanego baletu góralskiego. Tak powstały słynne „Harnasie", których prawykonanie odbyło się w roku 1935.

Gorzka sława i choroba sprawiły, że Szymanowski opuścił Warszawę i przeniósł się do Zakopanego, gdzie na dłuższy czas osiedlił się w willi „Atma", wynajętej już w październiku 1930 roku. W liście do swej matki pisał: *Oto właśnie pierwszy wieczór siedzę nareszcie u siebie! Skromny, góralski dom (...), ale bardzo miły i przytulny. Mam 4 pokoje. Sypialny, jadalny, gabinet i mały gościnny (...) Bardzo mi się tu podoba. Gazdowie znani tu, porządni ludzie. Po trochu się urządzę, żeby było przytulnie i miło. Z daleka od ulicy, więc cicho, a przy tym nie bardzo daleko do „miasta". Jeszcze muszę się zakrzątnąć koło pianina i będzie wszystko w porządku.*

W listopadzie 1935 roku Szymanowski musiał opuścić ukochaną „Atmę", gdyż nie miał pieniędzy na utrzymanie domu. Gruźlica gardła czyniła śmiertelne spustoszenie. Wielki muzyk umarł w wieku 55 lat w szwajcarskim sanatorium w Lozannie. Odszedł na zawsze, ale pozostawił wspaniałą muzykę: sonaty fortepianowe, kwartety smyczkowe, koncerty skrzypcowe, „Stabat Mater", „Króla Rogera"...

EMIL BIELA

„BIAŁA IZBA" — ukazuje się pod mecenatem Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego.

Nie wadził wodzie człowiek, stanął dopiero naprzeciw niej w dolinie, gdzie rozłożyły się wsi.

Na wysokim brzegu, w cieniu jaworów i świerków było jego mieszkanie. Chałupa tak dostojna, jak niegdyś, za Chrobrego, grodzisko drewniane, na węgieł z szerokich wiązana płazów, górą rysiami zdobna. Wyszukał „budarz" owe płazy w puszczy górskiej, smreki wyszukał „najhrubsze", co konarami nisko do samej ziemi przypadły i rozszczepiwszy je wzdłuż rdzenia, wygładziwszy cierpliwy, zrąb stawiał z czterech do pięciu płazów. Strzechę na zrębie kładł wysoką, stromą, żeby nie zgniotły jej śniegi, strzechę dranicową, z szerokim okapem. Szczyty patrzą pięknie wyciętymi otworami „we wietek i miesiąc", zakończone wspaniałym pazdurem, co jak „tulipon abo leluja" rzeźbą rozkwita. Zrąb, wsparty na groniówce, mieni się do słońca głęboką, czerwono-brunatną barwą, wypaloną słońcem tylu lat.

Pośrodku ściany dźwierze półkoliste, kołkowane na wiązaniu w półkola, szalowane „we wschodzące słonko". Rzadko w zapadłych wsiach Gubałowskiego spotyka się na nich przybity ciężki żelazny krzyż, w kuźnickich hamerniach kowany. To na pewno chata, którą stawiał praszczur — hawiarz. Osadzone są te ciężkie dźwierze czopem w drewnianej „zabce", zapierane na kunsztowną zaworę, otwieraną drewnianym kluczem. Okienka niewielkie, w których szyby od starości tęczują, mają u góry pięknie wycinaną obitkę i patrzą w daleki górski świat.

Z sieni wchodzi się do czarnej z lewa, do białej izby z prawa.

Tadeusz Malicki (2)

Dunajcowe wody

Czarna, w której płynie życie codzienne, osmędzona dymem lśni w miejscach, gdzie plecami wytarto płazy, jak najświetniejsza laka japońska. Zdobi ją szeroki ryzowany sosręb, dźwigający sosrębiki i fazowane deski pułapu. Nagromadzony tu sprzęt gospodarski: łyżnik, warząchwie, czerpaki, nawet kijań — ryzowane zdobnie, nad podziw. Popod ściany biegnie ława szeroka i gruba z brzostowej albo „jasieniowej" deski, w rogu, w „pazusze" stół.

Strojniejsza, bogatsza, więcej na pokaz jest izba biała, odświętna. Sosręb „siumniej" rzeźbiony, pod sosrębem półka, nierzadko polichromowana, na niej rzędem obrazy, dawniej malowane na szkle. Na kołkach odzież świąteczna, kożuchy, serdaki, cuchy sołtysie, gorsety i spódnice. I tu ława szeroka i biała, w pazusze stół na srogach, związanych zastrzałami z jaworową lub brzostową „stolnicą" szeroką, nierzadko z jednej deski zrobioną. Stolnica ta jest ruchoma i tylko przez jej przesunięcie można się dostać do skrzynki zastępującej szufladę. W kącie skrzynia malowana wzorzyście w kwiaty, z płótnem, bielizną, nierzadko kryją się w niej korale, ze stanisławowskim talarem na końcu bicza. Korale „rodowe".

Jest i kredens albo półka na naczynie, gdzie na widoku stoją malowane talerze i dzbany barwione, z prześliczną polewą, o formach nader szlachetnych. Drzewo, metal, odzież — wszystko zdobione starannie „do cudu".

Gazda w białej odzieży w obcisłych „portkach", z wyszywanymi bogato parzenicami, w opasku z mosiężnymi okuciami, sięgającymi nieraz po pachy, w białej koszuli spiętej na piersi spinką „śrybelną", wspaniałą jak ryngraf rycerski, w serdaku lub cusze białej, obuty w kierpce z jednego kawałka skóry, przemyślnie rzemieniem wiązanej „w nosek", z owijkami — rzemiennymi, sięgającymi wyżej kostek, stoi na brzegu i patrzy w bystre, spienione wody.

Rozważnie patrzy w jej nurt, przegadując jak do żywego człeka:

„Jo ci haw musem zastompić, bobyś mi ujena na wiesne grontu, wis. Tu sie zrobi tame, coby cie odbiła ka trza. Haw by sie zdało wirby nasadzić. Nimas na wode jak wirba. Pazdurami sie ziemecki trzimie".

Odbita człowieczą przezornością, wpada na jaziska, oddając cichym zalewem hurt swej wody innemu gaździe, który młynek nad wodą postawił. Obraca srebrnym ramieniem koło przemyślne, w którym gwoździa „nie uświadczysz", „rzeze" drzewo na deski, ziarno miele. Nie gniewa się woda na narzucony jej trud — do czasu. Innemu porusza ciężką, folusznią stępkę, ubijającą wełnę na sukno. Pracuje.

Ostatnimi czasy znalazł się „studer", który kolejkę linową „uzdajał" i na wysoki wierch, na „grapę" nawóz wywozi, a z wierchu — siano do szopy.

Woda pracuje. Jak młody źróbek przedwcześnie kiełznany, zżyma się i pieni po białych kamieńcach. W brzegach wysokich, na których w cieple drzemią jałowce, kłania się przydrożnej kapliczce, niewysokiej wieżyczce ze skrzyżali, w której Chrystus Frasobliwy podparłszy głowę dłonią, poziera srodze utrudzony w błękitny świat.

Mostków pilnuje, na słupku stojący, święty Jan w białej komeżce, czarnobrody.

Mija woda osiedla i wsi. Witów. Chochołów bohaterski, kędy ksiądz Kmietowicz „z organistym poruseństwo zrobił" przeciw zaborcy, chochołowskim powstaniem zwane. Wypływa na rozległ płaskich, torfiastych pól, kędy wiosną „tulają" cietrzewie i zapadają dzikie kaczki. Ciemnieje wodzie Dunajcowej lico od tych torfów i jedynie na spadziznach błyska srebrem pian. Rzędem idą chałupy Koniówki, Podczerwiennego, aż woda dotyka ramieniem Czarnego Dunajca, miasteczka, które od jego wartu nazwę piękną przybrało. Poziera oknami ku Tatrom, ku Białej Górze, ku Suhej Horze. Świeci wysoką wieżą kościelną miasteczko prastare, nad dawnymi dumające czasy.

Jest o czym dumać. Mijając skałki Rogoźnika wspomina dańczowski przywilej z roku pańskiego 1234, kiedy to: „My, Henryk, z bożej łaski książę krakowskie i szląskie, obwieszczamy wszem, wobec i w przyszłości, że przychylając się do prośby pana Cedrona, wojewody krakowskiego, pozwalamy mu na: założenie osad prawem teutońskim, w lesie nad rzekami zwanymi Ostrówka, Dunajec Czarny, Rogoźnik, Lepietnica Słona, Ratajnica, Nedelska, Stradomia, nadając mu tego lasu, ile stanie".

Nie stało Cedry Gryfity, nie stało lasu, czas nad wszystkim przeszedł.

Tu w Rogoźniku krakowskiego wojewody Cedry brat, Jaxa, haniebnie męstwa w wyprawie krzyżowej zbywszy, na bratowej darowiźnie osiadł.

A było tak: „Henryk zaś pociągnął na wyprawę krzyżową z Prusakami, z Leszkiem Białym, z biskupy, z drużyną książąt. Jaxa Klimontowicz Jędrzejowski, Gryfita, wiódł przednią straż z Małopolan złożoną. Przy pierwszym spotkaniu zmieszał się i pierzchnął, za nim poszli rodowi jego gryfici, porażone Małopolany sromotnie" (Morawski).

Schronił się więc w lasy nieprzemierzone, grodek drzewny skleciwszy, osiadł na dusznej pokucie, wśród bagien i torfowisk, melankolią żarty.

W smutku, w ciemnościach boru i duszy, wzrastał syn Jaksów, Sulisław Gryfita, aż powołanie na księdza poczuł. By zaś potrzebne na nauki fundusze zebrać, jako i na daleką do Padwy podróż, ojców Rogoźnik stryjowi a wojewodzie krakowskiemu, tych ziem dziedzicowi, ustąpił, co nowym aktem przypieczętowano.

„Ponieważ czyny ludzi choć rozumnych, jednak przez starożytność, oną zapomnienia macierz, częściej błędnie bywają wykładane.

Dlatego więc My, Henryk z bożej łaski książę szląskie i polskie, obwieszczamy wszem, wobec i na przyszłość listem niniejszym:

że wobec wieców naszych i wiecników naszych, Panu Cedronowi, wojewodzie krakowskiemu, bratańcowi jego imieniem... (Sulisław) wieś nazwaną Rogoźnikiem za pewną ilość pieniędzy, od rzeczonego pana złożonych, w wieczyste zdał posiadanie.

Ponieważ zaś rzeczony pan, miłością ku swojemu bratańcowi zdjęty, dodał mu nadto: 2 woły, 6 łokci sukna brunatnego i skórki lisie gwoli temu, aby się na owej wsi użytkowanie zupełnie nie oglądając, w zupełności mu ją zdał"... itd. (Morawski).

Gdzież Gródek Rogoźnicki — gdzie Padwa?

Obmywają czarnodunajeckie wody mury kościoła Ludźmierskiego, przez Cystersów na tym samym miejscu, choć w innej wzniesionego postaci.

Osadzał ich tu ów krakowski wojewoda, Cedro Gryfita, w owych lasach na „borach", na bagnach rosnących, w krainie ciemnej, prawie pogańskiej, zbójeckiej, pełnej zwierza i ludzi ślebodnych, nieokiełznanych, żyjących z łowiectwa i rozboju, śród ustawicznych zamieszek polsko-madziarskich.

Osadę na prawie teutońskim fundując, Ludźmirem ją nazwał w dzikim i niemirowym bowiem było to kraju.

Nie znali tu miru Niemce-zakonniki, choć bowiem klasztor jak twierdzę pobudowali, choć strzegły murów klasztornych straże i zbrojne chłopy, leśni ludzie podhalscy życie im zatruwali ciągłymi napadami, aż się wreszcie zniechęceni z onego Ludźmiru wycofali do Szczyrzyca.

Przepłynęło z wodą. Czasem tylko zadziwi się gazda, torf kopiący, kiedy mu pod łopatą zabłyśnie jakiś metalowy ułomek oszczepu, scerniała ostroga lub róg łosia czy tura. Nie pamięta, nie wie, dziwi się. Jedna czarnodunajecka woda pamięta.

Spieszy się, omija niskie nadwodne łęgi, kiedy gęsi jak śnieg się bielą i małe pasterki, siedząc w kucki na zimnej ziemi, dla rozgrzewki śpiewają. Dziś śpiewają tej ziemi ludzie tu zrodzeni, z góralskiej chałupy. Gdzieś z sąsiedniej wsi Jedlicz Kapuścieński, zachwycony jej czarem, mówi z duszy:

W niemej słońca spiekocie stoją złote kłosy,
Bursztynowymi usty całują niebiosy.
Słońce, dyszące żarem szczęścia i zachwytu,
Tka bez przerwy wieczyste przędziwo błękitu.

Ówdzie Feliks Gwiżdż, pisarz-poeta, kreśli swoje „Obrazki na szkle", wpatruje się w potrzeby swego ludu i prosto od pióra przerzuca się do spraw politycznych i społecznych, z pasją niewyżytej góralskiej tężyzny. Poseł, potem senator, oddaje wszystkie siły swej ziemi, współpracując równocześnie z braćmi Słowakami za granicznym wałem górskim.

Zachemski Antoni z Odrowąża podejmuje pracę pedagogiczną ucząc, prócz innego obowiązku, miłości i szacunku dla ojcowizny i poświęcenia dla niej wszystkiej swej wiedzy i siły. Rozpala niezmęczonym sercem Ognisko Podhala.

Gdzież jak nie w Ludźmierzu Kazimierz Przerwa-Tetmajer od dziecinnych lat rósł, zapatrzony w hyrną jej przeszłość? Z tej ziemi wziął tworzywo do najpiękniejszej epopei o ziemi i człowieku, jaką mógł wyśpiewać człowiek.

O tym wiemy już i my, i czarnodunajecka woda. Płynie ku Nowemu Targowi cicha i zadumana.

SPORT

Wysokie loty

Trzy różne instytucje połączyła w działaniu wspólna idea. Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych, spółdzielnia mieszkaniowo-budowlana „Beskid" i Aeroklub Podhalański urządziły klub modelarski w Nowym Sączu. Spółdzielnia zaadaptowała prześwit między budynkami, milicjanci wyposażyli pomieszczenie w stoliki i krzesła oraz sprzęt techniczny, Aeroklub oddelegował do pracy z młodzieżą wykwalifikowanego instruktora.

Właśnie o takim społecznym zapotrzebowaniu na szeroko rozumianą pracę wychowawczą wśród dzieci i młodzieży mówiono podczas posiedzenia Zarządu Wojewódzkiego Aeroklubu Podhalańskiego, kierowanego od paru lat przez sekretarza KW, **Ludwika Kamińskiego.** Praca sekcji modelarskiej wysuwa się na plan pierwszy w Aeroklubie. Organizowane są dni młodego modelarza, młodzieżowe spotkania z lotnictwem i kosmonautyką. Niemal co roku w dowód uznania dla osiągnięć nowosądeckich modelarzy Aeroklub PRL przyznaje im organizację krajowych imprez. W 1988 w Tyliczu odbyły się mistrzostwa Polski modeli szybowców sterowanych mechanicznie. Wymieńmy także zawody modeli balonów na ogrzane powietrze, memoriał braci Lewoniewskich, Puchar Gagarina, zawody „Młodzi modelarze, lotnicy na start", Święto Latawca, szereg imprez z okazji Dnia Dziecka i Tygodnia Sportu Szkolnego.

Do wyróżniających się — w gronie kilkunastu klubów i ośrodków modelarstwa — należą: szkolne koło „Pilocik" w Tęgoborzy, klub „Orion" i „Zefirek" w Muszynie, „Cumulusik" przy państwowym Domu Dziecka w Nowym Sączu, „ABC" przy spółdzielni mieszkaniowej „Połoniny" w Szczawnicy, szkolny klub modelarstwa w Wielogłowach. Dziś agendy Aeroklubu skupiają 350 modelarzy — seniorów, juniorów, młodzików. Rozpoczęły działalność nowe modelarnie przy szkołach w Olszanie i Rąbkowej, reaktywowano koło modelarskie przy sądeckiej Szkole Sportów Letnich.

W 1988 roku klasę mistrzowską — międzynarodową uzyskał **Dariusz Jocher** z „Zefirka". Tytuły wicemistrzów Polski w różnych konkurencjach zdobyli **Andrzej Wójcik, Jarosław Broniszewski** i **Jarosław Mierzwa.** Medal juniora Mierzwy z Klubu „Cumulusik" był 101. w historii Aeroklubu Podhalańskiego. Wysokie lokaty podczas zawodów krajowych przypadły także **Janowi Królowi, Jackowi Dąbrowskiemu, Kazimierzowi Warzesze, Grzegorzowi Janikowi i Konradowi Gajdzie.**

Piloci i szybownicy Aeroklubu spędzili w ciągu roku w powietrzu 1400 godzin. Latali bezpiecznie, bez wypadków. **Stanisław Filipek** zakwalifikował się do zawodów II ligi, dwóch maturzystów zdało pomyślnie egzaminy do Wyższej Oficerskiej Szkoły Lotniczej.

— *Nie sprzyjała nam aura* — mówi kierownik Aeroklubu, **Józef Smaga.** — *Brak termiki, długotrwałe deszcze, podmokłe lotnisko utrudniały częste organizowanie lotów szybowcowych. Silna burza gradowa zbiła szybę w hangarze i poważnie uszkodziła skrzydło szybowca „Cobra".*

Szef techniczny Aeroklubu, **Jan Szemla,** dysponuje obecnie 5 samolotami i 12 szybowcami: — *Kilka maszyn wymaga gruntownego remontu. Kupilibyśmy chętnie nowy samolot, ale nie stać nas dziś na taki zakup. Wzrosły ceny paliw, części zamiennych, materiałów. Litr oleju kosztuje teraz 612 zł. Za komplet baterijek do radiostacji płaciliśmy niedawno 1600 zł, teraz — 35 tys. zł.*

Jak zaradzić kłopotom finansowym? Trudno przecież liczyć na dotacje z zakładów pracy, które liczą się z każdym groszem.

— *Będziemy rozwijać działalność gospodarczą* — mówi prezes Ludwik Kamiński. — *Oferty reklamowe złożymy bogatym firmom, sporo złotówek można również zarobić na usługach przewoźniczych, patrolowych, rolniczych. Poszukiwanie własnych dochodów nie może jednak przesłonić nam podstawowego zadania: szkolenia młodzieży, przyszłej kadry polskiego lotnictwa.*

Wyróżniających się działaczy i pracowników Aeroklubu uhonorowano odznaczeniami. Złoty Krzyż Zasługi wręczono kierownikowi sekcji modelarskiej — **Wiesławowi Obrzutowi,** Odznakę „Zasłużonego Działacza Lotnictwa Sportowego" — **Bronisławowi Kapałce.** Złote Medale „Za zasługi dla LOK" otrzymali: **Józef Smaga, Jacek Nowak, Jan Sułkowski, Jan Szemla, Stanisław Bieniek, Czesław Rolka** oraz zawiadowca lotniska w Łososinie Dolnej — **Zygmunt Zając.**



W klubie modelarskim „Zefirek" w Muszynie Fot. JULIUSZ JAROŃCZYK

Czynny wypoczynek

Zawodnicy i kibice z NZPS zwykli kończyć swój rok i podsumowywać Spartakiadę Zakładową sportowym balem — okazja to nie tylko do wręczenia dyplomów i nagród, także czas na wspominki. A nie ma się czego wstydzić: Ognisko TKKF „Podhale" zorganizowało w 1988 r. czterdzieści siedem imprez sportowo-rekreacyjnych i turystycznych, uczestniczyło w tych zmaganiach i rozrywkach 3650 osób. Najpopularniejszą konkurencją okazały się zawody strzeleckie, dużym powodzeniem cieszyły się dyscypliny lekkoatletyczne i tenis stołowy.

Na podium zaszła istotna zmiana: bezkonkurencyjne były w zeszłym roku Warsztaty Szkolne — zdobyły najwięcej punktów i najliczniej uczestniczyły w Spartakiadzie. Po latach, kiedy nie tak łatwo było porwać młodzież do sportowych zmagań, uczniowie jakby na nowo odkryli smak rywalizacji i wygranej, a pomogło im w tym kierownictwo Warsztatów, zwłaszcza instruktorzy — **Bolesław Kępa, Edward Galica.**

Mistrzowie sprzed roku i wielokrotni mistrzowie lat ubiegłych, Zakład Produkcji Części Zamiennych i Maszyn, ustąpili tylko o jedno miejsce — mimo trudnej, zmianowej pracy, wydział ten, zdyscyplinowany i dobrze zorganizowany, długo nie miał sobie równych w sporcie — zasługa to głównie pełnego entuzjazmu, niezmordowanego **Jana Sopiarza,** ambicji jego kolegów i zdrowej atmosfery w wydziale.

Najwierniejszych kibiców miał ponoć Wydział Głównego Energetyka, który po podliczeniu punktów znalazł się na III miejscu.

Gdyby nie ci, którzy mobolizowaniu kolegów, organizowaniu zawodów i sędziowaniu poświęcili sporo swojego wolnego czasu: **Zbigniew Chudzicki, Stanisława Krzysztofiak, Stanisław Mitoraj, Bolesław Kępa, Edward Galica, Jan Sopiarz, Andrzej Kowalczyk, Czesław Stopka, Stanisław Koszarek, Franciszek Kawa** — z pewnością nie udałoby się prawie czterotysięcznej rzeszy zarazić nawykiem czynnego wypoczywania. Dodajmy jeszcze, że animatorów sportowego życia hojnie wspiera w ich wysiłkach Dział Socjalny NZPS — na zakup sprzętu do wypożyczalni przeznaczono w 1988 r. bez mała 8 mln zł. Oby i w tym roku wyniki dorównały możliwościom mecenasa.

(szop)



Piłka ręczna

Zawodniczki MKS Beskid Nowy Sącz zwyciężyły ostatnio w trzech mocno obsadzonych turniejach piłki ręcznej. W Gdańsku zdobyły Puchar Bałtyku wyprzedzając m.in drużyny gdańskie — MKS i AZS AWF, oraz ekipy z Gdyni, Tczewa i Gniezna. W Szczecinie wygrały międzynarodowy turniej juniorek młodszych o Puchar Ministra Łączności. W Bochni pokonały m.in. MKS Krakus i gliwicką Sośnicę.

Sądeczanki doskonale radzą sobie również w rozgrywkach lig międzywojewódzkich i okręgowych. Seniorki wyprzedzają Krakusa, Juwenię Przemyśl, rezerwy Cracovii i Resovii. W tabelach przewodzą także młodziczki i młodziczki młodsze. Juniorki młodsze są na drugim miejscu za MKS PK Tarnów.

Na zdjęciu: trener sądeckich piłkarek, **Franciszek Wolak** — odznaczony niedawno Złotą Odznaką 60-lecia Krakowskiego Okręgowego Związku Piłki Ręcznej. Odznakami Srebrnymi wyróżniono także innych szkoleniowców z Nowego Sącza — **Bogdana Waśkę, Leszka Dubińskiego** i **Włodzimierza Strzelca.** Klub Beskid uhonorowano zaś proporcem Zarządu Głównego Szkolnego Związku Sportowego — „Nauka, sport, ojczyzna".



Ping-pong

W Gorlicach rozegrano II rejonowy turniej klasyfikacyjny juniorów młodszych i młodzików w tenisie stołowym. Organizatorami zawodów byli: MKS Gorlice, GKS Glinik i miejscowy Międzyszkolny Ośrodek Sportowy. Oto wyniki:

Dziewczęta

Rocznik 1978 i młodsze — 1. **Sylwia Grądalska,** 2. **Agnieszka Kalisz** (obie SP -4 Gorlice), 3. **Urszula Gamoń** (SP Gładyszów), 4. **Alina Skórska,** 5. **Monika Wygoda** (obie SP-4 Gorlice), 6. **Małgorzata Tomasik** (SP Gładyszów); rocz. 1975 i młodsze — 1. **Anna Kwoczko** (SP Gładyszów), 2. **Beata Rojek** (SP Śnietnica), 3. **Anna Gamoń** (SP Gładyszów), 4. **Ewa Górowska** (SP Śnietnica), 5. **Anna Samsonowicz,** 6. **Sylwia Grądalska** (obie SP -4 Gorlice).

Chłopcy

Rocz. 1978 i młodsi — 1. **Robert Rojek** (SP Śnietnica), 2. **Paweł Apola** (SP Sękowa), 3. **Krystian Kiwacz** (SP-5 Gorlice), 4. **Waldemar Kłapacz** (SP Śnietnica), 5. **Wojciech Zapłata** (SP-4 Gorlice), 6. **Marcin Szatkowski** (SP Gładyszów); rocz. 1975 i młodsi — 1. **Sebastian Weron** (SP—5 Gorlice), 2. **Andrzej Rojek,** 3. **Paweł Madzula** (obaj SP Śnietnica), 4. **Krzysztof Sokulski** (SP-3 Gorlice), 5. **Grzegorz Apola** (SP Sękowa), 6. **Tomasz Koper** (SP-5 Gorlice).

Po sześciu turniejach klasyfikacyjnych odbędzie się wielki finał tzw. TOP-12.

Krótko

300 uczennic i uczniów startowało w drugim rzucie szkolnej ligi Podhala w narciarstwie biegowym. Zawody rozegrano przy szkole podstawowej w Obidowej, każdy zawodnik — staraniem nowotarskiego MOS i dyrekcji szkoły — otrzymał gorący posiłek i herbatę. Oto zwycięzcy poszczególnych kategorii wiekowych: klasy III i IV — **Agnieszka Duda** (Obidowa) i **Krzysztof Kula** (Podczerwone), klasy V i VI — **Mirosława Koperniak i Rafał Jarog** (oboje z Obidowej), klasy VII i VIII — **Dorota Wróbel** (Obidowa) i **Stanisław Styrczula** (Chochołów).

● W wojewódzkim turnieju siatkarskim zwyciężyli chłopcy SP-8 N.Sącz (opiekun **Leszek Macheta**) i dziewczęta SP-19 N.Sącz (opiekun **Kazimierz Mordarski**). Za najwszechstronniejszych graczy uznano **Iwonę Ćwikło** z Bobowej i **Krzysztofa Jedynaka** z N.Sącza.

● Prezesem nowego zarządu oddziału miejskiego Szkolnego Związku Sportowego w Nowym Sączu wybrano **Tadeusza Dobka,** wiceprezesami — **Marię Halinę Piotrowską** i **Mieczysława Zająca.**

Kolumnę sportową redaguje JERZY LEŚNIAK

Elektro GRAFIT

Czekając na zmiany

O dokonaniach Związku Zawodowego Pracowników SZEW pisaliśmy poprzednio. Teraz kilka głosów z dorocznego zebrania delegatów Związku.

Kazimierz Maciaś, Zakładowy Społeczny Inspektor Pracy: — *Niepokoi ilość wypadków. W 1988 roku wydarzyło się w zakładzie 25 wypadków, w tym 6 ciężkich (dwa śmiertelne). Podczas przeglądów warunków pracy wydano łącznie 146 zaleceń — wykonano 94, pozostałe są w realizacji. Przebiega to zbyt opieszale. Sporo jest niedbalstwa samych pracowników, za mało troski o stanowiska pracy, bezpieczeństwo i zdrowie. Nie może być tak, że stawiamy albo na produkcję i wyższe zarobki, albo na bhp. Powinna się poprawić współpraca inspektorów wydziałowych i grupowych ze służbami bhp oraz służbą zdrowia.*

Inna sprawa — to regeneracja sił i wypoczynek. Mamy parcelę w Żegiestowie, czas zacząć budowę własnego Ośrodka Profilaktyczno-Wypoczynkowego, o którym mówimy od lat.

Stanisław Ciężopka mówił w imieniu załogi wydziału grafitowni: — *Po wybudowaniu V hali miały się poprawić warunki pracy. Nadal jednak jest duże zapylenie i wysokie temperatury (skarżą się na nie zwłaszcza suwnicowi).*

Sporo mówi się o wypoczynku. Dobrodziejstwem dla chłopów-robotników są tzw. wczasy pod gruszą. Z tej formy świadczeń może jednak korzystać (raz na trzy lata) tylko jedno z małżonków zatrudnionych w tym samym zakładzie. To niesprawiedliwe wobec ludzi, którzy nie wyjeżdżają na kosztowne wczasy.

Andrzej Pająk nawiązał do zarzutów, że pracownicy nie dbają o swe stanowiska pracy: — *Wysokie temperatury niszczą szyby w halach. Nasze maszyny i urządzenia nie są szanowane przez ludzi z obcych firm pracujących obecnie w zakładzie. Pracujemy dobrze, chcemy też dobrze zarabiać. Słyszymy, że odwiedzają SZEW przedstawiciele Federacji Hutniczych Związków Zawodowych; liczymy że zechcą także pogadać z pracownikami wydziałów, nie tylko z Zarządem Związku i wyjaśnić, dlaczego trudno kupić buty, ubrania.*

Andrzej Rzeszowski, przewodniczący Rady Pracowniczej stwierdził: — *Wiele słów wypowiedziano o dbałości o mienie zakładu, bezpieczeństwo pracy. Czy jednak Związek zwolnił któregoś z pracowników nie przestrzegającego przepisów, wystąpił z ostrzeżeniem? Inspektorzy pracy nie powinni szukać jedynie niedociągnięć i karać. Ich rola to bezpośrednie wskazywanie błędów.*

Władysław Olszak upomniał się o interesy weteranów: — *Dość dawno w „Związkowcu" opublikowano projekt nowej ustawy emerytalnej, zaopiniował ją nasz Związek. Ustawa powinna więc już znaleźć się w Sejmie.*

Obu dyskutantom odpowiedział **Renoald Sokołowski**, przewodniczący Związku: — *Nie popieramy złych pracowników, jesteśmy jednak bezsilni, gdy za „winowajcą" stają kolektywy z wydziałów broniąc swoich. Nowy projekt ustawy emerytalnej będzie załatwiony przez Ogólnokrajowe Porozumienie Związków Zawodowych, sprawy te poruszone zostaną także podczas Krajowej Konferencji PZPR.*

Adam Migacz, dyrektor do spraw technicznych wyjaśnił: — *Realizacja zaleceń z przeglądów przebiega z poślizgami. Wiele uwag jest zbyt drobiazgowych, gubimy się w szczegółach, a czeka nas modernizacja przedsiębiorstwa. W grafitowni już w 1988 roku miała powstać mała hala, tworzymy jednak nową koncepcję pracy zakładu i nie chcemy wprowadzać improwizowanych ulepszeń. Ocenimy warunki pracy w V hali, wyniki przedstawimy Związkowi. Zmodernizowane będą kabiny suwnicowych. Za sprawy produkcji i bezpieczeństwa pracy odpowiadają kierownicy każdego szczebla. Stawiamy na samodzielność ogniw zarządzania. Z końcem stycznia odbędzie się narada służb bhp. Przeanalizujemy sprawy wypadków, zastanowimy się, jak ich uniknąć w przyszłości.*

Zenon Gołdyn, kierownik Przychodni Przyzakładowej skarżył się na niskie zarobki lekarzy i pielęgniarek: — *Podlegamy Dyrekcji Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego. Nie może, według istniejącej umowy, dofinansować nas zakład. Mamy niższe płace niż pracownicy tzw. lecznictwa otwartego i działających w innych miastach przychodni przyzakładowych.*

Na koniec głos zabrał dyrektor SZEW, **Mirosław Lebiedziejewski:** — *Dobrze, że potrafimy dyskutować szczerze, wspólnie szukać rozwiązań. Obecnie sytuacja ekonomiczna zakładu jest dobra, przekroczyliśmy plany produkcji, coraz więcej eksportujemy (blisko 30 procent więcej niż w roku 1987). Nieznacznie wzrosło zatrudnienie — o 0,2 procenta. Niestety, jak dotychczas tylko 25 procent zysku zostaje w przedsiębiorstwie. Nadmierne podatki utrudniają rozwój zakładu. Liczymy, że w tym roku sytuacja się zmieni.*

Mimo utyskiwań, warunki pracy wciąż się polepszają. 15 października 1988 roku zaczęliśmy realizować największy w kraju kontrakt zawarty po 1980 roku. Musimy wkroczyć w nowoczesność produkcji, jednocześnie poprawiając warunki pracy i chroniąc środowisko. Pod koniec I kwartału rozpoczniemy, bez zmniejszenia produkcji, nowy etap działania.

Chcemy ruszyć sprawę budowy Ośrodka w Żegiestowie. Projekt jest prawie gotowy, wiosną rozpoczniemy prace. W mieście staramy się o tereny pod budowę bloków (w których ma znaleźć się 400 mieszkań) oraz działki dla 100 domków jednorodzinnych. Pragniemy powiązać pracę służby zdrowia z zakładem. Wystąpiliśmy do Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego i Przychodni Przyzakładowej o zawarcie porozumienia według nowych zasad. Na razie staraliśmy się regulować zbyt niskie zarobki pracowników Przychodni poprzez nagrody z funduszu załogi.

Plany młodych

Zakładowa organizacja ZSMP w SZEW liczy 280 członków, w ubiegłym roku przybyło 15 osób. Młodzieżowcy otrzymali nowy lokal, który umeblowali ze środków zarobionych w ramach Funduszu Akcji Socjalnej Młodzieży. Ostatnio kupili także kolorowy telewizor i magnetowid.

— *Niektórzy zarzucają mi rozrzutność* — mówi przewodniczący **Edward Furtak.** — *Inni dziwią się, po co zabiegam o meble czy sprzęt elektroniczny, skoro za parę lat kończy się moja kadencja. Tłumaczę im, że przecież organizacja pozostanie i to, co teraz kupimy, przyda się naszym następcom.*

Wśród ubiegłorocznych osiągnięć przewodniczący na pierwszym miejscu wymienia 17,5 mln zł wypracowanych w ramach FASM. Młodzi wykonali wiele prac porządkowych na terenie zakładu, remontowali elektrofiltry, wybudowali unikalną w krajach RWPG aparaturę do badania puchnięcia koksu. Takie urządzenie na Zachodzie kosztuje około 60 mln zł. W ubiegłym roku w ramach FASM pracowała w zakładzie setka młodych, stanowiąc konkurencję dla firm spoza zakładu.

Oceniając ubiegłoroczne sukcesy młodzieżowców z naszego przedsiębiorstwa, nie można pominąć zajęcia przez nich pierwszego miejsca w konkursie wiedzy społeczno-politycznej na szczeblu miasta, zaś w województwie — trzeciego w Turnieju Młodych Mistrzów Techniki i drugiego we współzawodnictwie zorganizowanym przez Izbę Handlu Zagranicznego. Sukcesem jest także podpisanie umowy z jugosłowiańską organizacją młodzieżową „Omladina" z zakładu „Galenika" o wymianie grup turystycznych. Pierwsi Jugosłowianie przyjadą do Nowego Sącza już w lutym br., a reprezentanci SZEW pojadą nad Adriatyk w sierpniu lub wrześniu. Umowa przewiduje także udział Polaków w hufcach pracy w Jugosławii.

Mówi Edward Furtak: — *Dwa miesiące temu poczas posiedzeń naszego zarządu ustaliliśmy plan pracy na rok, a także na całą kadencję. Zamierzamy nadal uczestniczyć w konkursach wiedzy społeczno-politycznej oraz w turniejach Młodych Mistrzów Techniki. Planujemy wycieczkę do NRD lub Czechosłowacji. W dalszym ciągu będziemy urządzać turnieje piłki siatkowej i tenisa stołowego, spływy kajakowe Popradem oraz złazy na Hali Konieczne. Chcemy przyciągnąć do naszej organizacji jak nawięcej młodych pracowników. Sądzę, że najlepszym magnesem jest możliwość dorobienia sobie w ramach FASM.*

Na zakończenie poinformuję, że nowe władze naszej zakładowej organizacji ZSMP tworzą — oprócz mnie — Kazimierz Gabryś, Jan Pabiś i Krystyna Parużyńska — członkowie prezydium, zaś w skład zarządu weszli Mirosława Citak (która jednak przenosi się do Katowic, więc będzie jeden wakat), Jan Gałda, Marek Plata, Stefan Rusnak i Tadeusz Ryba.

Pracy nie brakuje

Rozmowa z kierownikiem działu administracyjno-gospodarczego, **Markiem Zelisem.**

— Czym zajmuje się pański dział?

— Prowadzimy obsługę gospodarczą i administracyjną przedsiębiorstwa. Wspólnie ze związkiem zawodowym, Radą Pracowniczą oraz Zakładową Komisją Mieszkaniową dzielimy fundusz mieszkaniowy. Zajmujemy się małą poligrafią, prowadzimy pracownię plastyczno-dekoracyjną, szwalnię, pralnię i hotel pracowniczy. Rozwozimy posiłki regeneracyjne, administrujemy zakładowymi blokami, dbamy o wyposażenie stołówki, biur, hotelu, o konserwację maszyn i urządzeń. Zaopatrujemy w materiały biurowe. Słowem pracy nam nie brakuje.

— Ile wyniósł fundusz mieszkaniowy w ubiegłym roku?

— 22 mln zł., z tego udzieliliśmy 110 pożyczek remontowych i 56 na budowy domów, dofinansowaliśmy niektórym pracownikom wkłady na książeczkach mieszkaniowych, udzieliliśmy także kilku pożyczek losowych. Każdy kto złożył podanie o pożyczkę — otrzymał ją.

— Iloma blokami administrujecie?

— Pięcioma. Niektóre z nich są już stare, np. blok przy alei Wolności ma 20 lat. Wiele milionów pochłaniają więc remonty bieżące, wymiana armatury. Niedawno instalowaliśmy także na naszych budynkach anteny zbiorcze. W zakładzie oczekują na mieszkanie 62 rodziny, a 13 na zamianę. Na razie możemy liczyć tylko na lokale z odzysku. Po oddaniu bloków przez Tatrzańską Spółdzielnię Mieszkaniową uzyskamy 20 lokali. Prawdopodobnie będziemy budować blok zakładowy w okolicy ulicy Hallera.

— Co Pana martwi?

— Kłopoty z zakupem mebli biurowych i hotelowych, z zaopatrzeniem się w materiały biurowe i armaturę. Brakuje nam także sprzątaczek w zakładzie.

— O czym Pan marzy?

— O komputerze, który ułatwiłby nam pracę np. przy naliczaniu czynszów. Prosi się też o wymianę zużyta aparatura w pracowni poligraficznej. Staramy się — jak tylko można — usprawniać pracę w naszym dziale, np. obecnie opracowujemy nowy sposób naliczania należności za indywidualne zużycie wody. Tabelę zaproponował mistrz **Andrzej Gołębiowski** z naszego działu.

Wyjaśnienie

W tekście pt. „W zgodzie z reformą" napisaliśmy, że dodatkowe świadczenia (jak np. nagrody jubileuszowe po 15 latach pracy) wprowadzone zostały od nowego roku. Niestety — są to na razie propozycje związkowców, które wejdą w życie — jak zapewnia przewodniczący Związku, **Renoald Sokołowski** — po podpisaniu nowej zakładowej umowy zbiorowej.

Kolumnę „Elektrografit", Sądeckich Zakładów Elektro-Węglowych, redaguje DANUTA BINEK

Pracownicy SZEW — odpowiadając na apel Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej — wpłacili na konto pomocy dla Armenii ponad 200 tys. zł.

*

Oto fragmenty uchwały Zakładowej Konferencji Sprawozdawczej Delegatów PZPR: *Pozytywnie ocenia się dotychczasową działalność Komitetu Zakładowego bieżącej kadencji, a w szczególności działalność polityczną oraz zaangażowanie w sprawy ekonomiczne przedsiębiorstwa, jego modernizację oraz kwestie socjalno-bytowe załogi. Jednocześnie Konferencja stwierdza, że mimo podejmowanych działań przez Komitet Zakładowy i jego Egzekutywę, słaba jest praca partyjna niektórych oddziałowych organizacji partyjnych, nie osiągnięto także przyrostu szeregów partyjnych.* W dalszej części uchwały czytamy: *Aby sprawnie realizować zadania wynikłe z niniejszej uchwały, konieczne jest dokonanie reorganizacji zakładowej organizacji partyjnej plegającej na utworzeniu liczebniejszych, a przez to silniejszych OOP powiązanych z pionami organizacyjnymi przedsiębiorstwa.*

*

Kilkudziesięciu wędkarzy postanowiło założyć Zakładowe Koło Polskiego Związku Wędkarskiego. Plany mają ambitne; zamierzają np. zarybić stawy w Biegonicach.

*

Na końcowym przystanku autobusu nr „27" w okolicach SZEW znajduje się wprawdzie tablica, ale już dawno jakiś dowcipniś zamalował na niej rozkład jazdy. Pasażerowie proszą więc WPK o uzupełnienie rozkładu.

Kronika

Głos Glinika

Pożegnanie Muzyki

Stanisław Muzyka przepracował w Fabryce 43 lata. Na jednym stanowisku — kierownika działu bhp — nieprzerwanie 35 lat! Lata czterdzieste, pięćdziesiąte, sześćdziesiąte, siedemdziesiąte, osiemdziesiąte — kilka epok w historii „Glinika".

— Podczas okupacji trafiłem na praktykę do warsztatu ślusarskiego Stanisława Bergera ze Stróżówki. Czasami maszerowałem pod bramę Fabryki wypytując o jakieś zajęcie. Pamiętam, że pewnego dnia niemiecki nadzorca Henig wybrał z kolejki oczekujących na robotę pierwszych dziesięciu, ja zaś stałem jedenasty.

Pracownikiem „Glinika" zostałem dopiero w kwietniu 1946 roku. Moim pierwszym majstrem był Kazimierz Gorzkowicz. Jako czeladnik remontowałem maszyny na wydziale montażu. Materiały z kuźni do hali obrabierek woziliśmy konnym zaprzęgiem, wagony na „przetoku" poruszały się siłą mięśni ludzkich. Z folkloru lat czterdziestych warto przypomnieć jeszcze zakładowe budki z... piwem. Zanim trafiłem do bhp zdążyłem jeszcze reperować samochody i cysterny w „buciarni" — dziś znajdzie się tam zakład „Aspa". Pracując ukończyłem wieczorowe technikum, do domu wracałem piechotą, 4 kilometry przez ławę na Ropie i przez las na Rozbój. Może te codzienne „spacery" zapewniły mi niezłe zdrowie do dziś — a mam już sześćdziesiąt sześć lat na karku.

W 1954 roku Sejm uchwalił ustawę o powołaniu służb bhp. Wezwał mnie wtedy szef produkcji, inżynier Skala, który w obecności Władka Michalusa, powiedział: — Jesteście, Muzyka, kształcony, papiery technika macie, na robocie się znacie. Zrobimy was behapowcem.

I tak przedsiedziałem 35 lat na jednym stołku. Zmieniali się dyrektorzy — że też żaden z nich nie wywalił mnie do innej roboty! Kiedy w 1954 objąłem funkcję kierownika działu bhp — byłem sam. Załoga liczyła 1200 osób, nie marzyliśmy nawet o urządzeniach socjalnych, sanitarnych, sprzęcie ochronnym. Nie brakowało wtedy wypadków śmiertelnych, a moim ustawowym — jakże smutnym — obowiązkiem było powiadomienie rodziny o śmierci ojca lub męża...

Moja praca w „Gliniku" polegała — mówiąc najkrócej — na dbaniu o ludzkie zdrowie i życie. Przyczyną nieszczęść jest często nonszalancja, głupota, zbytnia pewność siebie. Weźmy przypadki z ubiegłego roku. Suwnicowy transportuje ciężar nad stanowiskami pracy bez umówionego sygnału — żelastwo spada na głowy pracujących. Pracownik naprawia obrabiarkę i traci palec, bo nie wyłączył jej uprzednio z ruchu.

Przez 35 lat szkoliłem ludzi, ostrzegałem, opracowywaliśmy instrukcje, monitowaliśmy o poprawę warunków pracy — rozładowanie ciasnoty, zmniejszenie zapylenia i hałasu. Sporo zmieniło się do dziś na lepsze...



Do „Glinika" przyprowadził Muzyka swoje dzieci: Jerzy — absolwent AGH jest konstruktorem, Teresa redaguje audycje w zakładowym radiowęźle, Stanisław Muzyka — nosi przecież t a k i e nazwisko — grał i gra na basach w orkiestrze górniczej. Niegdyś występował na scenie. W rodzinnej Kobylance nie szczędził czasu i sił przy budowie drogi, szkoły, klubu rolnika. Potrafił skupić wokół siebie ludzi chcących zrobić coś pożytecznego dla środowiska. Tę umiejętność wziął z partyjnych doświadczeń. Od Polskiej Partii Socjalistycznej, przez Zjednoczenie, do chwili obecnej.

Teraz ustępuje miejsca młodszym. Swojemu następcy, Stanisławowi Niemcowi życzy, aby jak najrzadziej spisywał protokoły powypadkowe.

Fabryka bez Muzyki? Nie, to niemożliwe.

— Jak tu żyć bez zakładu, z którym związałem się od 43 lat? Będę jeszcze pracował na pół etatu, jako specjalista. Na razie do czerwca. Moja Michasia będzie mnie miała teraz częściej w domu, a ja poświęcę więcej czasu 3-letniemu wnuczkowi Miłoszowi.

Podczas skromnej uroczystości pożegnania pracownicy działu bhp wręczyli Muzyce kwiaty oraz laurkę z wierszykiem:

Byłeś naszym nauczycielem
I wspaniałym przyjacielem.
Puść w niepamięć przykre chwile,
Dobre zaś wspominaj mile.

Żyj nam w zdrowiu i radości
Przychodź do nas często w gości.
Pamiętaj — zawsze na Ciebie czekamy,
Dobrej rady wysłuchamy.

Drogi Szefie — emerycie,
Niech Panu lekko płynie życie,
Niech Panu zawsze zdrowie służy.
Żyj nam, Szefie, jak najdłużej.

Szef nie wstydził się płynących po policzku łez.

(leś)

Fot. WŁADYSŁAW PRZYBYŁOWICZ

Jak ja „to" zrobiłem?

Co zrobić, by rzucić palenie? Czy są jakieś dobre metody pozbycia się tego niezdrowego nałogu?

Kazimierz Czyżykiewicz — elektryk:

— Przede wszystkim silna wola. Do 30 listopada 1988 paliłem jak lokomotywa, odpalając niemal papierosa od papierosa. Postanowiłem, że rzucę palenie radykalnie, bez jakichś półśrodków czy stopniowego ograniczania. Byłem ciekaw, czy po 24 latach „kurzenia" stać mnie na konsekwencję i wyrzeczenie bądź co bądź dużej przyjemności, jakiej dostarczało mi palenie. Wiedziałem też, że palacze częściej chorują, dokuczają im wrzody, nieżyty, grozi im wreszcie rak. No to po co ja się będę truł?

Kiedy przychodzi mi nieprzeparta chęć sięgnięcia po papierosa — jem jabłka. Taniej i zdrowiej. To prawda, troszkę utyłem. Ale zyskałem świetne samopoczucie. Teraz tytoniowy dym mnie mierzi. Rano mam jasną głowę. Warto rzucić palenie, ale to nie jest takie łatwe...

Zygmunt Jodłowski — ślusarz z Wydziału Rotacyjnego, wiceprzewodniczący Zarządu Zakładowego ZSMP: — Najważniejsze jest uświadomienie sobie wszystkich „za" i „przeciw" paleniu. Do tej decyzji należy przygotować się psychicznie. Prawdę mówiąc chciałem udowodnić żonie, która nie stroni od papierosów, że można rzucić palenie. Początkowo sięgałem po słone paluszki, aby czymś zająć ręce. Pomagało mi czytanie książek. Przekonałem się jednak, że nie ma cudownego leku, który oduczy palenia. Na sukces w walce z nałogiem trzeba w 100 proc. samemu zapracować. Chyba, że „pomocą" nazwiemy produkcję monopolu tytoniowego: polskie papierosy są wstrętne, śmierdzące. Już po kilkunastu dniach niepalenia miałem lepszą kondycję fizyczną, przyjemność sprawiał sport i spacery. Tu i ówdzie obserwuję swoistą modę na niepalenie, palacze są niemile widziani w towarzystwie. To dobrze. Przeczytałem, że w Norwegii w pewnej firmie kto rzucił palenie otrzymał nagrodę w wysokości 1000 dolarów. Na Węgrzech wioski, których mieszkańcy zadeklarują tytoniową abstynencję, dostają dodatkowe fundusze. Może by tak u nas zastosować jakiś finansowy bodziec? Chodzi nie tylko o zdrowie człowieka, ale i interes zakładu: absencja chorobowa wśród palaczy jest wyższa, szybciej przechodzą oni na rentę, dłużej chorują.

Szukając rezerw

Gdzie tkwią rezerwy? Czy możemy lepiej i efektywniej pracować? Na pewno sporo do życzenia pozostawia wykorzystanie maszyn. Tzw. wskaźnik zmianowości wynosi 1,52 (stan idealny byłby — 2,00). Najekonomiczniej wykorzystują park maszynowy pracownicy wydziałów — Mechanicznego i Hydrauliki Siłowej, najgorzej radzą sobie z tym w Odlewni i na Montażu.

Robotnik w „Gliniku" wykorzystuje 80 proc. nominalnego czasu pracy. Nie zawsze z własnej winy, nie brakuje bowiem przestojów spowodowanych nierytmicznymi dostawami materiałów i surowców. Najbardziej przecieka czas pracy w Narzędziowni i Galwanizerni.

Niepokoi rosnąca absencja chorobowa. W 1988 roku z funduszu płac na zasiłki chorobowe przeznaczono aż 112 mln zł. Zbyt wysokie są także zapasy materiałowe. Potrzebna jest reorientacja myślenia kadry kierowniczej i nadzoru w Fabryce. Minister przemysłu zapowiada stworzenie motywacji płacowych dla „menedżerów" (począwszy od brygadzisty) pobudzających do innowacji i oszczędności. Wzrost płac ma jednak swoją barierę: w przypadku przekroczenia dopuszczalnego progu przyrostu wynagrodzeń w 1989 roku (ok. 40 proc. w porównaniu z rokiem ubiegłym) przedsiębiorstwo poniesie bolesne sankcje finansowe. Skórka nie warta byłaby więc wyprawki.



Brygada partnerska z Wydziału Obudów. Czwarty od lewej — lider brygady, Antoni Więcek

Fot. WŁADYSŁAW PRZYBYŁOWICZ

Z radiowęzła

Półtora miliona złotych przekazał „Glinik" na pomoc dla dotkniętych tragicznym trzęsieniem ziemi Ormian: 400 tys. zł zebrano z datków indywidualnych, 100 tys. zł. wyasygnował związek zawodowy, 1 mln zł wydzielono ze środków przedsiębiorstwa.

*

4 lutego w sali Gorlickiego Centrum Kultury odbędzie się bal członków stowarzyszeń naukowo-technicznych zorganizowany przez zakładową organizację NOT.

*

Podczas zebrania w osiedlu nr 5 (zamieszkałym w większości przez pracowników Fabryki) naczelnik miasta, **Mieczysław Gniadek** przedstawił zamierzenia władz miejskich na rok bieżący. Dyskusję wywołały sprawy lokalizacji sklepów i drogi przelotowej wzdłuż rzeki Ropy, obok parku miejskiego.

*

Koniec z bestroskim parkowaniem! Pracownicy Fabryki samochody mogą pozostawiać na parkingach przy szkole przyzakładowej i przy budynku działu administracyjno-gospodarczego. Nie wolno parkować aut przy biurowcu, na chodniku koło budynku działu techniki obliczeniowej, przy sklepach. Niesubordynowani kierowcy będą karani mandatami.

*

Od 1 stycznia najniższe wynagrodzenie (tzw. minimum socjalne) wynosi 17,8 tys. zł. Wzrastają więc pochodne: dodatki funkcyjne brygadzisty, dodatki za pracę w godzinach nadliczbowych oraz na II i III zmianie. Uwaga: praca w godzinach nadliczbowych traktowana jest jako praca na II zmianie. Kolejna nowość — dla pracowników przechodzących na emeryturę podstawę obliczenia wymiaru odprawy stanowi: za pracę w Fabryce — pięciokrotne najniższe wynagrodzenie, za okresy poprzedniego zatrudnienia — najniższe wynagrodzenie określone przez Radę Ministrów. Pracownicy przechodzący na rentę inwalidzką z tytułu wypadku przy pracy lub choroby zawodowej otrzymują odprawę nie niższą niż 300 proc. podstawy wymiaru.

*

Niebawem w Fabryce zjawią się biegli z Izby Skarbowej, aby dogłębnie przestudiować wyniki ekonomiczne „Glinika" w roku 1988. Dopiero po oficjalnym zatwierdzeniu bilansu i ewentualnym naniesieniu poprawek nastąpi wypłata nagród z zysku — tzw. czternastek. Najprawdopodobniej w marcu.

Kolumnę „Głos Glinika" redaguje JERZY LEŚNIAK

Nowe stawki odszkodowań

Od 1 stycznia 1989 weszło w życie rozporządzenie Rady Ministrów regulujące wysokość świadczeń z tytułu wypadków przy pracy i chorób zawodowych. Od tej daty obowiązują nowe stawki jednorazowego odszkodowania dla członków rodziny pracownika lub rencisty, który zmarł z powodu wypadku przy pracy lub choroby zawodowej. Rozporządzenie ustaliło je w następującej wysokości: **milion złotych** — gdy do odszkodowania upoważniony jest małżonek lub dziecko zmarłego (odszkodowanie ulega zwiększeniu o kwotę 200 tys. zł na drugiego i każdego następnego uprawnionego, jeżeli do odszkodowania są uprawnieni jednocześnie małżonek i dziecko bądź tylko dzieci); **500 tys. zł** — gdy do odszkodowania są uprawnieni tylko inni członkowie rodziny niż małżonek i dzieci zmarłego (odszkodowanie ulega zwiększeniu o kwotę 200 tys. zł na drugiego i każdego następnego uprawnionego); **200 tys. zł** — gdy do odszkodowania równocześnie z małżonkiem lub dziećmi zmarłego są uprawnieni inni członkowie rodziny (każdemu z nich przysługuje ta kwota niezależnie od sumy należnej małżonkowi lub dzieciom).

Kwotę odszkodowania dzieli się w równych częściach między wszystkich uprawnionych. Przepisy rozporządzenia przewidują waloryzację odszkodowań, które wzrastać będą o taki procent, o jaki zwiększy się przeciętne miesięczne wynagrodzenie w gospodarce uspołecznionej.

Powiedz mi jak śpisz...

Sen — czuwanie jest jednym z podstawowych rytmów biologicznych zapewniających żywym organizmom sprawne funkcjonowanie. I już z tego chociażby względu sen interesował człowieka od wieków. Pomimo to wiedzieliśmy o nim do niedawna bardzo niewiele. Do początków obecnego stulecia zjawiskiem snu zajmowali się bowiem głównie filozofowie, a interesowały ich bardziej niż sama istota snu — marzenia senne, tłumaczenie ich znaczeń. Z czasem ustalono, że sen nie jest biernym stanem kory mózgowej, jak przypuszczano, lecz aktywnym procesem nerwowym. Zjawiskiem, które służy regeneracji sił fizycznych i psychicznych ustroju, przeciwstawieniem stanu czuwania.

Prawdziwy postęp w badaniach nad snem zawdzięczamy jednak dopiero elektrofizjologii i neurochemii. Podstawy elektrofizjologii, czyli nowej metodyki badania ustroju nerwowego stworzyli w końcu ubiegłego wieku dwaj polscy uczeni Napoleon Cybulski i Adolf Beck. W latach 20. niemiecki lekarz z Jeny — Hans Berger wprowadził ją do badań klinicznych. Nowa metoda upowszechniła się dopiero w latach 50. Wówczas jednak przyczyniła się znacznie do zintensyfikowania badań nad snem. Dzięki nim powszechnie już dziś przyjęło się uważać, iż istnieją dwa zupełnie odmienne rodzaje snu oraz, że z całości snu wyodrębnić można pięć faz różniących się od siebie obrazem czynności bioelektrycznej mózgu.

Faza I to okres zasypiania. Trwa ona kilka do kilkunastu minut i przechodzi w następną fazę — niezbyt głębokiego snu, wypełniającą ok. 50 proc. całego czasu przeznaczonego na sen. Następne dwie fazy to sen głęboki (zwany też wolnofalowym lub cielesnym). Wypełnia on 20-25 proc. snu nocnego. I ostatnia wreszcie faza — to sen paradoksalny (zwany inaczej fazą REM), który stanowi ok. 20-25 proc. całości snu. Pojawia się w godzinę — półtorej po zaśnięciu i powtarza się 5 -7 razy w ciągu nocy. Pierwszy raz REM trwa ok. 10 minut, później stopniowo wydłuża się i występuje częściej, a nad ranem trwa ok. godziny. W tym też czasie pojawiają się zazwyczaj marzenia senne.

Poza zapisem encefalograficznym rejestrować można w czasie snu także inne zjawiska, na przykład napięcie mięśni, gałek ocznych śpiącego itp. I cały ten zapis, zwany hipnogramem, jest mniej więcej u wszystkich ludzi jednakowy.

Nie znaczy to przecież, że każdy człowiek śpi identycznie. Jedni z nas śpią bardzo mocno, inni, jak mysz pod miotłą, jeszcze inni — śniąc piękne, kolorowe sny. Różna jest też długość snu. Są ludzie, którym nie wystarcza 8-9 godzin snu. Są osoby cierpiące na bezsenność. Są ludzie, którym, jak np. Napoleonowi — co znamy z przekazów mu współczesnych — wystarcza minimalna ilość snu i nie odbija się to w najmniejszym stopniu na ich sprawności intelektualnej...

Dlaczego tak jest — nauka nie potrafi dotychczas wyjaśnić. Nie umie też określić minimum długości snu. Jest to wyraźnie cecha bardzo indywidualna. Uczeni zajmujący się zjawiskiem snu skłonni są jednak coraz częściej uznać, że minimum snu, jaki niezbędny jest człowiekowi, wydaje się być związany z fazą REM. A ponieważ stanowi ona 1/5,1/4 snu przeciętnego, który trwa ok. 7 godzin, to minimum sprowadzałoby się do ok. 2 godzin.

Według panujących dziś opinii sen głęboki służy wypoczynkowi mięśni, narządów wewnętrznych, czyli ogólnej regeneracji sił organizmu O ok. 30 proc. spada np. w tym czasie liczba oddechów i skurczów serca. Sen REM natomiast służy mózgowi, jego regeneracji. W tej fazie następuje prawdopodobnie magazynowanie, porządkowanie i utrwalanie informacji zdobytych w ciągu dnia. Jeśli więc wziąć pod uwagę fakt, że najważniejszym dla człowieka układem jest układ nerwowy, to nie dziwi, że właśnie sen REM jest tą fazą, którą ustrój uważa za najpotrzebniejszą. Ogólnie jednak stwierdzić można, że brak snu nie wywołuje u ludzi poważniejszych następstw. Zwierzęta pozbawione snu padają po pewnym czasie martwe. Mózg człowieka jest znacznie doskonalszy i nie dopuszcza do takiej ewentualności. W sytuacji krańcowej mózg po prostu usypia swoim snem na okres kilkunastu, kilkudziesięciu sekund — za to wielokrotnie w ciągu doby i fakt ten uchodzi naszej świadomości. Zjawisko takie odnotowujemy bardzo często u ludzi, którzy twierdzą, że w ogóle nie śpią.

I, na marginesie, coraz powszechniej głoszony jest przez naukowców pogląd, że śpimy zbyt długo, marnując niepotrzebnie czas, którego nie mamy zbyt wiele. Prowadzone są nawet badania mające wykazać, że sen jest luksusem, jakiego ponoć nadużywamy. Uważam jednak, że do tego typu twierdzeń odnieść należy się bardzo sceptycznie. Wiele faktów świadczy bowiem o tym, że człowiek źle wychodził na działaniach „poprawiających" utrwalone od wieków prawa biologii.

ANNA WAWRZYCKA

Przedsiębiorstwo Zmechanizowanych Robót Inżynieryjnych w Krakowie

zatrudni natychmiast

na bardzo korzystnych warunkach pracowników:

- **Technika budowy w Zakopanem**
- **Kierownika i z-cę Kier. Magazynu Materiałów Budowlanych**
- **Kierownika i z-cę Kier. Magazynu Narzędzi i Odzieży**
- **Szlifierza wałów korbowych do obsługi szlifierki 3 W 423 prod. ZSRR**
- **Specjalistę — konstruktora w zakresie remontów elementów i zespołów hydrauliki siłowej**

Przedsiębiorstwo zapewnia wysokie wynagrodzenie, premie, nagrody z zysku, szeroki zakres świadczeń socjalnych, w tym wczasy oraz kolonie dla dzieci w kraju i za granicą. Zapewnia dowóz do pracy z terenu M. Krakowa. Przedsiębiorstwo prowadzi budowy eksportowe w kilku krajach.

Chętni do pracy proszeni są o zgłaszanie się w Dziale Kadr i Szkolenia PZRI w Krakowie — ul. płk. Dąbka 2. Dojazd z Pl. Boh. Getta autob. nr 108, 158, 137,157. Telefon: 55-33-12, 55-30-88 wewn. 334, 320, 328. K-13237

PKP LOKOMOTYWOWNIA I KL. w CHABÓWCE

OGŁASZA WPISY

NA ROK SZKOLNY 1989/90

DO ZASADNICZEJ SZKOŁY ZAWODOWEJ — CHŁOPCÓW

W ZAWODZIE:

— mechanik urządzeń kolejowych

Przy wpisie należy przedłożyć:

— podanie
— życiorys
— odpis świadectwa z I — go półrocza 8-mej klasy szkoły podstawowej
— 3 zdjęcia
— wyciąg z aktu urodzenia

Nauka trwa 3 lata i w okresie tym uczniowie otrzymują:

— wynagrodzenie miesięczne w wysokości.
w I roku nauki — 5.300
w II roku nauki — 5.650
w III roku nauki — 6.450
— od II — go roku nauki ekwiwalent za węgiel deputatowy
— za pozytywne wyniki w nauce po zawarciu umowy wypłaca się dodatkowo stypendium fundowane 4.500.— złotych miesięcznie począwszy od pierwszego roku nauki

— uczeń otrzymuje bezpłatne: umundurowanie, odzież roboczą, w okresie zimy posiłki regeneracyjne, dojazd do miejsca nauki

Ponadto istnieją możliwości korzystania z wycieczek oraz zajęć rekreacyjno sportowych.

Absolwentom zapewnia się zatrudnienie przy utrzymaniu i obsłudze urządzeń technicznych w Lokomotywowni w trakcji elektrycznej i spalinowej.

Po podjęciu pracy zakład umożliwia kontynuowanie nauki w średnich szkołach zawodowych dla pracujących lub w systemie zaocznym.

Informacji o przyjęciu do szkoły udziela Referat d/s Pracowniczych w Lokomotywowni I kl. w Chabówce w każdy dzień roboczy oraz telefonicznie — nr centrali PKP Chabówka 76-200 wew. 346 w godzinach od 7^{00} — 14^{00}.

OBWIESZCZENIA

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego d/s Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej w Zakopanem, z 21.XII 1988 r., ob. **Józef Palenica,** s. Franciszka, ur. 17.III 1957 r., zam. Dzianisz 151 B, obwiniony o to, że w dniu 25.X. 1988 r. o godz 15^{45} w Zakopanem, na skrzyżowaniu ul. Powstańców Śląskich i Nowotarskiej kierując ciągnikiem Ursus spowodował kolizję drogową poprzez najechanie na tył samochodu Trabant nr rej. NSG 5488, powodując straty ok. 80.000,—zł, w tym samym miejscu i czasie kierował w/w ciągnikiem będąc w stanie po użyciu alkoholu, w tym samym miejscu i czasie nie posiadał uprawnień do kierowania, został uznany winnym popełnienia zarzucanych mu czynów, co stanowi wykroczenie z art. 87 § 1 KW, 86 § 1 KW w związku z art. 16 ust. 1 Ustawy z dnia 1.II 1983 r. Prawo o ruchu drogowym, 95 KW i na podstawie art. 87 § 1 i 3 KW, 9 § 2 KW, 31 § KW, ukarany karą zasadniczą grzywny w wysokości 45.000,—zł oraz karami dodatkowymi — zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych w strefie ruchu lądowego na okres 20 miesięcy, podaniem orzeczenia do wiadomości publicznej przez opublikowanie w tygodniku „Dunajec" na koszt ukaranego, kosztami postępowania w wysokości 1.500,—zł. K-548

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego d/s Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy Limanowa z dn. 27.IX 1988 r., ob. **Andrzej Opyd,** s. Wojciecha, ur. 15.X 1964 r., zam. Szczawa 225, obwiniony o to, że w dniu 28.VII 1988 r. ok. godz. 16, w restauracji „Kiczora" gm. Kamienica, będąc w stanie po użyciu alkoholu i działając z pobudek chuligańskich wspólnie z Józefem Kuligiem wszczął awanturę chuligańską głośno krzycząc, używając słów wulgarnych, czym zakłócił spokój i porządek publiczny w tym lokalu, został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu, co stanowi wykroczenie z art. 51 § 2 KW i na podstawie art. 51 § 2 KW w związku z art. 25 § 1 KW ukarany karą zasadniczą grzywny w wysokości 50.000,—zł z zamianą na zastępczą karę 50 dni aresztu w razie niezapłacenia grzywny, przyjmując 1 dzień aresztu za równoważny grzywnie w wysokości 1.000,—zł oraz karami dodatkowymi — kosztami postępowania w wysokości 1.500,—zł, podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec" na koszt obwinionego. K-549

Obwieszczenie
Dyrektora Wydziału Planowania Przestrzennego, Urbanistyki, Architektury i Nadzoru Budowlanego Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu

Na podstawie art. 49 Kodeksu Postępowania Administracyjnego w związku z 14 ust. 4 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 27 czerwca 1985 r. w sprawie podziału inwestycji oraz zasad i trybu ustalania ich lokalizacji (Dz. U. Nr 31 poz. 140) wraz z późniejszymi zmianami, zawiadamia się, że w okresie od dnia 30 stycznia do 11 lutego 1989 r. w Wydziale Planowania Przestrzennego, Urbanistyki, Architektury i Nadzoru Budowlanego Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu ul. Kilińskiego 66 oraz Urzędzie Miasta i Gminy w Rabce i Urzędzie Gminy w Rabie Wyżnej zostanie wyłożona decyzja Nr 2/89z dnia 10 stycznia 1989 r. znak: VANI/I-P-8331-R-3/88 Dyrektora Wydziału o ustaleniu lokalizacji inwestycji na modernizację drogi krajowej Nr 95 Rabka-Nowy Targ-Zakopane odcinek w Chabówce w km. 0 + 852.0 km. 5 + 247,26.

W okresie wyłożenia decyzji (z wyjątkiem niedziel i świąt) w godz. 8^{00} do 12^{00} zainteresowane strony mogą zapoznać się z dokumentacją inwestycji i uzyskać niezbędne wyjaśnienia.

Wyłożenie decyzji jest równoznaczne z jej doręczeniem.

W okresie wyłożenia strony mogą składać odwołania od niniejszej decyzji do Ministra Gospodarki Przestrzennej i Budownictwa za pośrednictwem Dyrektora Wydziału Planowania Przestrzennego, Urbanistyki, Architektury i Nadzoru Budowlanego Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu.

OGŁOSZENIA DROBNE

NAUKA niemieckiego, przygotowanie na germanistykę — za mieszkanie, letniskowa miejscowość podgórska, czerwiec — wrzesień. Burghard, 30-960, skr. poczt. 594 g-2042

ZAKŁAD usługowy „Renowacja" Nowy Sącz, Rynek 30/8 oferuje usługi w zakresie:
— oczyszczanie koryt i pobrzeży potoków, rzek i jezior,
— renowacja rowów melioracyjnych,
— mycie szyb i świetlików,
— prace ziemne (w tym ręczne),
— inne o podobnym profilu. S-52487

NOWY Sącz i okolice — Czyszczenie dywanów, wykładzin, gobelinów. Kamiński. Zamówienia w godz. 8-10 i wieczorem, tel. 220-77. D-52207

KOMIS sportowy w Zakopanem, przy ul. Tetmajera 17, proponuje do sprzedaży: buty narciarskie (dziecinne, damskie, męskie), kombinezony narciarskie, narty, buty po nartach, gogle, rękawiczki, narciarskie, kozuchy damskie w cenie 30.000, -zł — 120.000, -zł, kozuchy dziecięce w cenie 10.000, -zł — 40.000,--zł, kozuchy męskie w cenie 40.000, -zł — 120.000, -zł, kurtki damskie (madera — 40), kurtki puchowe, swetry (szetland, mohair), płaszcze i kurtki (skórzane), zegarki elektroniczne — kalkulatory, sprzęt techniczny. Zapraszamy codziennie w godz. 9^{00}-18, sobota w godz. 9^{00}-16. A-162

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Jerzy Lesniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka, (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (z-ca sekretarza redakcji), Michał Sroka (redaktor techniczny), Anna Szopińska. Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, al. Wolności 49, Telefony: 238-36, 238-90, Teleks: 0322748. Oddział w Krakowie, ul. Wielopole 1, pok. 502, telefon: 22-75-88 wewn. 161, teleks: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch" Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" Kraków al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2 Kraków, telefon 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch", na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.

Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał. M-9

PIĄTEK — 27 I

PROGRAM I

8.35 „Domator"
8.50 „Domowe przedszkole"
9.15 DT — wiadomości
9.25 DT — dodatek gospodarczy
9.40 „Żona dla Natolki" (2) — film prod. radzieckiej
15.50 Program dnia i DT
15.55 „Intersygnał"
16.25 „Rambit" — teleturniej
16.50 „Okienko Pankracego"
17.15 Teleexpress
17.30 Program publicystyczny
18.10 „Skarbiec"
18.50 Dobranoc
19.00 „10 minut"
19.10 „Monitor rządowy"
19.30 Dziennik
20.05 „Hair" — musical produkcji USA
22.10 „Czas"
22.45 „Szkoła mistrzów — Andrzej Wajda
23.00 DT — echa dnia
23.15 „Superwizja"

PROGRAM II

16.55 Język angielski (43)
17.25 Program dnia
17.30 „Wzrockowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego"
18.00 Kronika
18.30 Magazyn „102"
18.50 Polska Kronika Filmowa
19.00 „W labiryncie" (4) — „Powrót"
19.30 „Dookoła świata"
20.00 „Zaczarowana dorożka" — program poetycki
20.40 „Brawo dla Ewy Michnik"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Ankieta Ireny Dziedzic"
21.50 Portret artysty
22.10 „Małżeństwo po włosku" — film fab, prod. włoskiej
0.10 Komentarz dnia
0.15 Studio Warszawskich Spotkań Teatralnych

SOBOTA — 28 I

PROGRAM I

8.00 „Tydzień na działce"
8.20 „Na zdrowie"
8.55 Program dnia
9.00 „Drops"
10.30 DT — wiadomości
10.40 „Stare, nowe, najnowsze"
11.25 „Zdrowie"
12.05 Telewizyjny koncert życzeń
12.35 „Telewizja prowincja"
13.05 Telewizyjny teatr prozy — „Bracia syjamscy"
14.00 „Pieprz i wanilia"
14.50 Komedie, komedie, komedie... — „Irena do domu"
16.35 Losowanie Dużego Lotka
16.45 „Flesz"
17.15 Teleexpress
17.30 „Portrety"
18.30 „Butik"
19.00 Dobranoc
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt"
19.30 Dziennik
20.05 „Wielki Szu" — film fab.
21.45 „Tydzień w polityce"
21.55 Telewizyjny przegląd sportowy
22.15 „Ciała i dusze" — śpiewa zespół „Spectrum"
22.45 „Szaleństwa Maxa"
23.00 DT — wiadomości
23.10 Kino sensacji — „Przełomy Missouri" — western prod. USA
1.10 Zakończenie programu

PROGRAM II

11.55 „Trzy godziny z telewizją Katowice"
14.55 Powitanie
15.00 Małe kino — „Oczyma Buddy" — film dok.
15.30 „5 — 10 — 15"
17.00 „U Hensona" — film dok.
18.00 Kronika
18.30 „Wielka gra" — teleturniej
19.10 „Oczarowanie" — reportaż z wyborów miss Moskwy
19.30 Podróż sentymentalna
20.00 „Dwunasta noc" — film baletowy
21.30 Panorama dnia
21.45 „Ankieta Ireny Dziedzic"
21.50 „Raj odłożony na później" (1) — „Śmierć świętego" — serial obycz. prod. angielskiej
23.10 Komentarz dnia
23.15 „W labiryncie" (4)

NIEDZIELA — 29 I

PROGRAM I

7.15 Program dnia
7.20 „Wszechnica rodziny wiejskiej"
7.45 „Po gospodarsku"
8.15 „Tydzień"
9.00 „Teleranek"
10.30 DT — wiadomości
10.35 „Kraj za miastem"
11.05 Nowe filmy Stanisława Szwarca-Bronikowskiego „Najstarszy testament" (2)
11.45 Telewizyjny koncert życzeń
12.30 „Marek Sierocki zaprasza"
13.10 Teatr dla dzieci — Bajki pana Perrault „Kopciuszek"
13.50 „Portrety"
14.50 „Morze"
15.10 „W kamiennym kręgu" (60, 61)
17.15 Teleexpress
17.30 Studio sport
18.10 „Gdzie są taśmy z tamtych lat"
18.40 „Antena"
19.00 Wieczorynka
19.30 Dziennik
20.05 „Tylko Manhattan" (4)
21.00 Sportowa niedziela
21.50 „7 dni na świecie"
22.00 „Magdalena z Kossaków" (6)
22.15 „Tajemnica pięknej Japonii" — film dok.
23.10 DT — wiadomości

PROGRAM II

9.55 „Przegląd tygodnia" (dla niesłyszących)
10.30 Film dla niesłyszących — „Tylko Manhattan" (4)
11.25 „Krótkofalowcy"
11.55 „Jutro poniedziałek"
12.15 Powitanie
12.20 Kino familijne — „Autostrada do nieba" (8)
13.10 „100 pytań do..."
13.50 „Polacy"
14.40 Podróże w czasie i przestrzeni
15.35 Jan Sibelius — koncert skrzypcowy d-moll, op. 47
16.10 „Być tutaj" — gawęda prof. Wiktora Zina
16.25 „Kino — Oko"
17.15 „Aktualności kulturalne"
17.30 „Bliżej świata"
19.00 „Goście Daniela Passenta"
19.30 „Galeria 37 milionów"
20.00 Studio sport
21.00 „Między wspomnieniem i nadzieją"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Ankieta Ireny Dziedzic"
21.50 „Dyrektorzy" (4)
23.10 Komentarz dnia

PONIEDZIAŁEK — 30 I

PROGRAM I

16.00 Program dnia i DT
16.05 Śpiewa Zespół „Bajm"
16.25 „Echa stadionów"
17.15 Teleexpress
17.30 „Śladami Louisy Arner Boyd" — film dok.
17.55 Kino teleferii — „Przyjaciel wesołego diabła" (1)
18.30 „Laboratorium"
18.50 Dobranoc
19.00 „10 minut"
19.10 „Telespotkania"
19.30 Dziennik
20.05 Teatr telewizji — Pierre Corneille — „Iluzja"
21.30 „Spóźnieni" (1) — reportaż
22.00 „Życie niesportowe"
22.25 „Kobieta czy firma, czyli galeria Grażyny Hasse"
22.45 DT — echa dnia
23.05 Język niemiecki (13)

PROGRAM II

16.55 Język niemiecki (13)
17.25 Program dnia
17.30 Antena „Dwójki"
17.45 „Ojczyzna — polszczyzna"
18.00 Kronika
18.30 „Czarno na białym"
19.10 „Teletrans"
19.30 Stypendyści towarzystwa im. Fryderyka Chopina
20.00 „Pan Magiczne Nogi i inni" — film dok.
20.30 „Osądźmy sami"
21.15 „Zamyślenia"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Ankieta Ireny Dziedzic"
21.50 Biografie — „Marcel Proust"
22.50 Komentarz dnia
22.55 Studio Warszawskich Spotkań Teatralnych

WTOREK — 31 I

PROGRAM I

8.40 „Dzień dobry przedszkolaku"
9.00 „Teleferie na Pilsku"
9.35 Kino teleferii
10.00 DT — wiadomości
10.10 DT — dodatek gospodarczy
10.25 „Biała wizytówka" (5)
16.00 „Gazeta rolnicza"
16.20 „Tajemniczy pan Duvallier" (2) — „Błyskawica"
17.15 Teleexpress
17.30 „Lex"
17.50 Kino teleferii
18.15 „Jozef Haydn — temat z wariacjami"
18.30 Klinika zdrowego człowieka
18.50 Dobranoc
19.00 „10 minut"
19.10 „Spóźnieni"
19.30 Dziennik
20.05 „Biała wizytówka" (5) — „Ślub przed pałacem"
21.00 Konferencja prasowa rzecznika rządu
21.25 „Gwiazdy jazzu"
22.05 „Sprawa dla reportera"
22.45 Wódko, pozwól żyć...
23.15 DT — echa dnia
23.35 Język angielski (13)

PROGRAM II

16.55 Język angielski (13)
17.25 Program dnia
17.30 „Wielka epoka" (5)
18.00 Kronika
18.30 „Krzyż Grunwaldu" — film dok.
18.55 Posiady, czyli... góralski cocktail
19.30 „Kolorowy zawrót głowy"
20.00 „Non stop kolor"
21.00 W cieniu historii
21.30 Panorama dnia
21.45 „Ankieta Ireny Dziedzic"
21.50 Adaptacje opowiadań Guy de Maupassanta „Spadek"
22.45 Komentarz dnia
22.50 Studio Warszawskich Spotkań Teatralnych

ŚRODA — 1 II

PROGRAM I

8.25 „Domator"
9.00 „Teleferie na Pilsku"
9.35 Kino teleferii
10.00 Dt — wiadomości
10.10 „Spotkania na lotnisku„ (1) serial obycz.
15.50 Program dnia i DT
15.55 Losowanie Express Lotka i Super Lotka
16.05 „W świecie ciszy"
16.25 „Bank, bang"
17.15 Teleexpress
17.30 „Spojrzenia" (1)
17.50 Kino teleferii
18.20 „Dawniej, niż wczoraj"
18.50 Dobranoc
19.00 „10 minut"
19.10 „Spojrzenia" (2)
19.30 Dziennik
20.05 „Yesterday" — film fab. prod. polskiej
21.35 „Klub międzynarodowy"
22.05 Telewizyjny Informator Wydawniczy
22.25 „Spojrzenia" (3)
22.45 Dt — echa dnia
23.05 Język rosyjski (14)

PROGRAM II

16.55 Język rosyjski (14)
17.25 Program dnia
17.30 Magazyn „102"
18.00 Kronika
18.30 „Polacy"
19.30 „Wędrujący teatr"
20.00 „Mistrzowie wiolinistyki"
20.50 W 140-tą rocznicę śmierci Juliusza Słowackiego
21.30 Panorama dnia
21.45 „Ankieta Ireny Dziedzic"
21.50 „07 zgłoś się"
22.50 „Telewizja nocą"
23.35 Komentarz dnia
23.40 Studio Warszawskich Spotkań Teatralnych

CZWARTEK — 2 II

PROGRAM I

8.25 „Domator"
9.00 „Teleferie na Pilsku"
9.35 Kino teleferii
10.00 DT — wiadomości
10.10 „Dempsey i Makepeace na tropie" (10)
11.00 „Domator"
16.00 Program dnia i DT
16.05 „Milczące forty" — film dok.
16.45 „Jaremianka" — film dok.
17.15 Teleexpress
17.30 „Patrol"
17.50 Kino teleferii
18.20 „Sonda"
18.50 Dobranoc
19.00 „10 minut"
19.10 Teraz"
19.30 Dziennik
20.05 „Dempsey i Makepeace na tropie" (10)
21.00 „Pegaz"
21.50 Remanent w rozrywce (1)
22.35 „Spóźnieni" (3)
22.50 Dt — echa dnia
23.10 Język francuski (14)

PROGRAM II

16.55 Język francuski (14)
17.25 Program dnia
17.30 Do szkoły pod górkę
18.00 Kronika
18.30 Magazyn „102"
19.00 „Muppet show, czyli rewia gwiazd"
19.30 „Puls"
20.00 Wasilij Szukszyn — pisarz, aktor, reżyser
20.35 „Pani Jadwiga" — wspomnienie o Jadwidze Grabowskiej
21.00 „Ekspres reporterów"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Oskar z Alwy" — telewizyjne widowisko muz.
22.50 Komentarz dnia

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

ty i nieustępliwy. Syn o tym wie i dlatego temat ten przy ojcu przemilcza. Przy obiedzie, gdy Joachima nie ma, zdaje mi sprawozdanie z tego co dzieje się w warsztatach kolejowych, a ja wnikliwie słucham i mało pytam. Parę dni temu poprosił mnie o udostępnienie pokoju na dwie godziny. Zgodziłam się bez wahania, zastrzegając tylko, by skończyli rozmowy przed powrotem Joachima. Przyszło około dziesięciu młodych kolejarzy, dałam im białej kawy ze struclą, rozmawiali cicho i zanim mąż przyszedł, już ich nie było. Walek jest mi za to wdzięczny, bo odkąd zaczęły się szarugi, nie mogą spotykać się w wiklinie nad Dunajcem czy w lasku gałąbkowickim, ale czuję wyrzuty sumienia wobec męża za sekrety przed nim i postępowanie wbrew jego woli. Nie wiem, czy dobrze czynię, jestem w rozterce, rozumiem Walka i chcę mu pomóc, lecz zarazem przykro mi z powodu braku solidarności z Joachimem. Wolę więc o tym nie myśleć. Tak jest najwygodniej i uwalnia od niepokojów.

Tym razem Walek mówił o stowarzyszeniu robotniczym zwanym „Siła", założonym parę miesięcy temu w Krakowie. Organizacja ma na celu podniesienie poziomu umysłowego robotników, zaspokojenie ich potrzeb kulturalnych i pomoc materialną. Kolejarze nowosądeccy nawiązali kontakt z „Siłą" i zamierzają założyć koło w warsztatach. Charakter pracy kolejarzy, ich ciągłe rozjazdy sprzyjają porozumieniu z krakowskimi robotnikami. Walek mówił o „Sile" z zapałem i od razu przeczułam, że organizacja ta stwarza tylko pozory oświatowej i filantropijnej, w gruncie rzeczy posiada polityczną wymowę. Na wszelki wypadek delikatnie poradziłam synowi, aby trzymał się od tej „Siły" z daleka, bo nie wiadomo, czy nie zacznie chodzić jej członkom po piętach policja, lecz Walek wybuchnął śmiechem.

— Przecież „Siła" jest legalna, mamusiu. A czy wiesz o tym, że w Sączu założono koło demokratyczne „Ognisko", do którego należą gimnazjaliści?

I tak dowiedziałam się od syna, o istnieniu w naszym mieście koła demokratycznego, powstałego w wyniku agitacji krakowian. „Ognisko" ma rozbudzać zainteresowania literackie młodzieży i przez poznawanie dziejów ojczystych uczyć patriotyzmu. Gdy słuchałam tych wywodów, przyszli mi na myśl Anielcia z Olkiem i zakryłam oczy. Walek przestał mówić.

30 listopada

Joachim mówił dziś przy obiedzie o narzekaniu Walentego Hojnika i Ignacego Kmaka, pompierów, którzy poprosili o podwyżkę i jej nie dostali. Skarżą się wszystkim wokoło i wzbudzają współczucie, ale nie pamiętają o tym, co słusznie zauważają inni, że przez muzykowanie zaniedbują służbę miejską. Graniem na hucznych weselach i na zabawach niemało sciągają do kiesy i jeszcze chcą więcej z państwowej kasy, czy to się godzi? Rada Miejska ma dużo wydatków, daje przecież zapomogi potrzebującym, dba o czystość i porządek w mieście. Ostatnio przeznaczyła 1600 reńskich na oświetlenie miasta i 200 na dodatkowe lampy. Mają dawać podwyżki każdemu, kto o nie wystąpi?

2 grudnia 1891 r.

Bochniakowie wybrali sierotę z ochronki: chudego, piegowatego, dziesięcioletniego chodoka. Petronela wzruszyła się, gdy spośród kilkunastu malców im pokazanych, on jeden podbiegł do niej z uśmiechem i pocałował w rękę. Chłopiec ma na imię Apolinary, wołają na niego Polek, jest wesoły, bardzo grzeczny i chętnie pomaga w domu. Rodziców nie pamięta, może się więc do opiekunów przywiąże i znajdą w nim przyjazną duszę, a Bonifacy następcę w warsztacie? Życzę im najlepiej, bo przyjęcie sieroty pod dach to dobry uczynek i szkoda, że nie uczynili tego wcześniej.

Nazajutrz

Zbeształam dziś Dominikę, choć starałam się uczynić to delikatnie, za zaniedbywanie pacierza. Wstaje rano i biegnie prosto do lustra, zmiast uklęknąć przed obrazem świętym, a potem zanurzyć twarz w miednicy. Słuchała mojego karcenia bez szemrania, uśmiechając się ironicznie. Udawałam, że nic nie zauważam. Kaziu, obecny przy tym, wziął siostrę w obronę. Do czego to dochodzi? Jajko kurę uczy. Z początku zaskoczona i wzburzona, nie słuchałam, słów syna, dopiero po jakimś czasie uświadomiłam sobie ich sens. Kaziu mówił o modlitwie inaczej niż księża na ambonie, wyczuwało się w jego zdaniach głębię myślenia i zarazem prostotę sformułowań. Syn określał modlitwę jako oddech duszy, uwielbienie istoty wielkiej i wspaniałej, nie zaś bezmyślne powtarzanie pacierza wyuczonego na pamięć.

— Modlić się możemy własnymi słowami — mówił Kaziu — i nie tylko wtedy, gdy klęczymy. Modlimy się i wówczas, gdy dobrze wykonujemy swoją pracę i powierzone nam zadania.

Czy i Kaziu przystał do socjalistów? Mój Boże, co się stało z moimi dziećmi? Czy ja już nie zaznam spokoju? Czy może mnie coś się w głowie pomieszało?

4 grudnia

Widziałam dziś żonę pana Leona Barbackiego, nauczyciela nowosądeckiego. Szła z niańką niosącą kilkutygodniowe dziecko w beciku, otulone szalem. W październiku pani Leonowa Barbacka powiła trzeciego syna i dano mu na imię Bolesław. Właśnie tego chłopaczka miałam okazję zobaczyć.

(ciąg dalszy nastąpi)

Paragraf z haczykiem

Sąd w Hamm (RFN) ukarał grzywnami wędkarzy sportowych w precedensowej sprawie o dręczenie zwierząt. Proces odbił się szerokim echem w opinii. Może mieć także wpływ na przyszłość tej znanej również w naszym kraju osobliwej dyscypliny sportu.

Konkurencja polega na usadowieniu zawodników wzdłuż brzegu i łowieniu na czas. Trofea zbiera się w siatkach i trzyma w wodzie. Komisja sędziowska waży później złapane ryby i mierzy, ustalając odpowiednią punktację. Po zawodach ryby wracają do rzeki.

Wędkarze sportowi podkreślają swą wyższość nad niedzielnymi amatorami, którzy zdobycz zabijają i zabierają do domu na kolację. Obrońcy przyrody, a w rezultacie i ława przysięgłych reprezentowali pogląd krańcowo przeciwny.

Stwierdzili oni, że łowienie ryb w celu ich spożywania jest zajęciem naturalnym i utrwalonym przez tradycję. Wprawdzie jako źródło pożywienia ma obecnie znaczenie marginesowe, ale ważną rolę odgrywa obcowanie z przyrodą i satysfakcja z własnej zdobyczy.

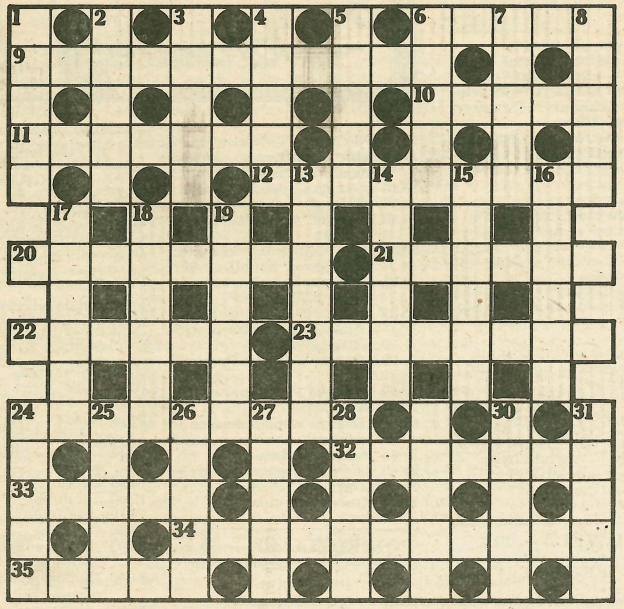
Natomiast postępowanie sportowców jest całkowicie wynaturzone. Zadają rybom cierpienia pozbawione jakiegokolwiek sensu. Wypuszczają zdobycz z powrotem do wody, lecz wiele ryb nie przeżywa operacji zdejmowania z haczyka. Zwłaszcza, gdy ten utkwi w głębokich wnętrznościach. Dla sportowej punktacji równie dobrze mogą łowić plastykowe atrapy.

Sąd w Hamm skazał zawodników na grzywny po 1200 marek. Podkreślił w uzasadnieniu, że ze względu na precedensowy charakter stanowi to tylko zwrot kosztów procesu a nie wyrównanie strat zadawanych środowisku.

Upiekł kota żywcem

Na 30 dni aresztu skazał sąd w Los Angeles 26-letniego George Jimeneza. Upiekł on żywcem w piekarniku mikrofalowym kota swej żony. Kot rozpaczliwie miauczał, bo właścicielka poszła do kina. Jimenez był pijany i bardzo mu to przeszkadzało.

Dawniej dręczyciele zwierząt przywiązywali kotom patelnię do ogona. Piekarniki mikrofalowe są najbardziej nowoczesnym wyposażeniem kuchni. Postęp w technice jest szybszy niż w pijackich obyczajach.



KRZYŻÓWKA NR 4

POZIOMO: 6) bawełniana tkanina pościelowa, 9) wiosenny kwiat, śnieżynka, 10) twórca dzieła, 11) bokser, złoty medalista olimpijski z Montrealu, 12) Emilia wśród aktorek, 20) dzielnica Bogatyni, z elektrownią i kopalnią węgla brunatnego, 21) produkt uboczny z cukrowni, ceniony jako pasza, 22) apel, manifest 23) zwierciadło, 24) największy instrument smyczkowy, 32) klątwa kościelna, 33) rodzaj wideł, 34) transportowanie, 35) cenna w perfumerii wydzielina kaszalota

PIONOWO: 1) amatorski lub wyczynowy, 2) dawne długie okrycie wierzchnie podbite futrem, 3) tępa część siekiery, 4) narzędzie do korowania drzewa, 5) różowate drzewo owocowe pochodzenia azjatyckiego, 6) nizinny las nadamazoński, 7) kwiat poświęcony Izydzie, 8) owoc tarniny, 13) rozruchy, zbrojny spisek, 14) lebioda, 15) pisarz, filozof i humorysta francuski, 16) może być ślepa w organizmie człowieka, 17) dawne pudełko na podręczne drobiazgi, 18) może być sztandarowy, 19) przymierze, przyjaźń — w gwarze młodzieżowej, 24) duży drewniany statek żaglowy z XII—XV wieku, 25) indyjski bogacz, 26) roślinny symbol zdrowia, 27) nawałnica z piorunami, 28) jednoczesny wystrzał z wielu dział, 29) feudalny władca w Indiach, 30) herbaciany narkotyk, 31) bryła geometryczna przy pracach drogowych.

„STANKOS"

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 3 lutego br.

Rozwiązanie krzyżówki nr 2

POZIOMO: 1) piszczel, 7) Erato 8) tasiemka, 10) wrotki, 12) kaszta. 15) surdut, 16) opłata, 18) gestor, 21) komosa, 25) przeskok, 26) wargi, 27) szatynka.

PIONOWO: 1) pęta, 2) susza, 3) ciecz, 4) Lear, 5) fant, 6) kobieta, 9) kwas, 11) obrót, 13) siano, 14) podkowa, 17) agar, 19) szept, 20) orkan, 22) mirt, 23) spis, 24) akta.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 2, w wyniku losowania nagrody otrzymują: **Janina Kasperowicz** z Rabki i **Franciszek Stopka** z Czarnego Dunajca.

Nagrody książkowe prześlemy pocztą.

HOROSKOP

BARAN: uważaj, żeby aspiracje nie przerosły twoich możliwości, wtedy już nic nie potrafisz zdziałać — nie daj się prowokować do zbytniego ryzykanctwa, zanim czegoś się podejmiesz, dobrze skalkuluj.

BYK: musisz być przygotowany na zdecydowane posunięcia, nie możesz się zawahać, rozważać szans — tylko wtedy obronisz się przed wieloma kłopotami.

BLIŹNIĘTA: żywiołowo reagujesz nawet na drobne wydarzenia, ale trudno ci się zmusić do wytrwałego działania — potrzebny ci ktoś życzliwy, kto będzie sprawował nad tobą dyskretną opiekę.

RAK: teraz będzie dogodny czas, byś zrealizował swoje ekspansywne plany — kontroluj własne emocje, które mogą ci bardzo przeszkadzać.

LEW: będziesz musiał podjąć ważne decyzje, chociaż jesteś jeszcze do tego nieprzygotowany — najlepiej będzie, jeśli sam siebie przekonasz, a nie będziesz słuchał tego, co inni ci doradzają.

PANNA: bardzo ci będzie potrzebny ktoś bliski, kto interesuje się twoim życiem, kto chce, byś go zauważał — nie traktuj go jak kogoś, kto chce ograniczyć twoją wolność.

WAGA: spokój, równowaga, trochę nudy to charakterystyka najbliższych dni — nie daj się wciągnąć w żadne emocjonujące rozgrywki.

SKORPION: tworzenie to twój żywioł, musisz zawsze czymś być zajęty i tylko wtedy dobrze się czujesz — nie zmieniaj zbyt szybko swoich planów, wszystko jeszcze może się zmienić.

STRZELEC: nie popadaj w przesadę, nie wszystko zawsze musi być dokładnie zaplanowane, uporządkowane, sklasyfikowane — dobiazgowość może przeszkodzić ci w wykorzystaniu doskonałych szans na zmianę życia.

KOZIOROŻEC: sytuacja będzie od ciebie wymagała lojalności, może to jednak dostarczyć więcej problemów niż korzyści — będziesz musiał wybierać.

WODNIK: staraj się zrozumieć motywy postępowania ludzi, którzy często wywołują twoje nieprzychylne uczucia — wtedy łatwiej będzie ci znaleźć dla siebie miejsce w różnych sytuacjach.

RYBY: najważniejsze wydarzenia już za tobą, przed tobą konieczność przystosowania się do nowych obowiązków, zupełnie nowych sytuacji — widoki pomyślne.

GABRIELA R. DANIELEWICZ (88)

Pamiętnik sądeczanki

W pewnym momencie głos jego ściszył się i przeszedł w bełkot, potem Blank zamilkł i osunął się z krzesła na podłogę. Hela stała odwrócona bokiem przy kuchni i widząc upadek męża, natychmiast do niego podbiegła. Blank leżał bezwładny. Hela uniosła jego rękę i ta opadła. Zaraz wbiegłam do Blanków, zawołałam chłopców Heli i z trudem przenieśliśmy wspólnymi siłami Blanka na łóżko. Pierwszy raz miałam do czynienia z przypadkiem apopleksji, ale po historiach z panem Onufrym wiedziałam trochę o ratowaniu porażonych. Najstarszego Blanka posłałam po doktora i dodawałam otuchy wciąż płaczącej Heli. Zastanawiałam się, czy sytuacja jest korzystniejsza, czy gorsza niż u pana Onufrego, lecz trudno coś było wywnioskować. Nie opuściłam tego popołudnia Heli, potrzebna jej była bratnia dusza przy boku. Przyszedł doktor Franciszek Kosterkiewicz i od razu przyłożył pijawki. Pocieszył rodzinę, że po kilku tygodniach stan zdrowia chorego może się poprawić, w co nie bardzo wierzyłam. Po wyjściu doktora przyniosłam Blankom grochówkę i smażonych ziemniaków, muszą się czymś posilić. Hela nie mogła nic przełknąć, chłopcy zjedli z apetytem.

Po kilku dniach

Blank nadal leży sztywny. Hela męczy się bardzo, dba o czystość chorego, zmienia mu prześcieradła i stale stoi przy balii. Choroba Blanka zmieniła ich życie, dom jak nie ten sam, wszyscy przygnębieni i smutni. Blank nigdy nie był dobrym mężem, Hela płakała przez niego niemal całe życie, ale teraz, w niedoli, nie zawiodła i rozpacza nad tragedią, jaka spotkała jej męża. Cenię ją za to.

I u nas niewesoło, chociaż na szczęście nie ma najgorszego zła, czyli choroby. Prakseda coraz bardziej zawiedziona i rozgoryczona. Brak mi już sił do podtrzymywania na duchu córki. Z Dominiką też nie lepiej. Podobno ten elegancki pan, z którym ją widziano, to oficer. Tak przynajmniej mniema Walek. Naprawdę, brak mi sił.

29 listopada

Prakseda ciągle oczekuje listów z Wiednia. Wypatruje listonosza przez okno albo wychodzi mu naprzeciw, jeśli pogoda dopisuje. Nic już nie mówię, tylko serce ściska mi się z bólu. Potem, gdy listonosz przejdzie i nic do niej nie ma, pogrąża się w milczącej drętwocie i siedzi przy oknie, patrząc bezmyślnie na szary świat. Często padają deszcze i hulają wiatry, zza ciężkich chmur nie wyzierają już słoneczne promyki. Dominika wychodzi z domu teraz rzadziej i na krótko. Wzdycham w skrytości, aby ominęło ją zło, jakie niesie za sobą samowola, bagatelizowanie rad starszych i nieposłuszeństwo wobec rodziców. Ukrywane schadzki nie wróżą pomyślności dla młodej dziewczyny, bo co to za kawaler, który krępuje się przyjść oficjalnie do domu panny? Ten nie przychodzi, kto ma niecne zamiary. Najlepszy dowód to tragiczna historia Joanny Uryżanki, Boże świeć nad jej duszą. Patrząc na melancholię Praksedy, tuszowaną zgryzotę Dominiki, zmaganie się z losem Femci i myśląc o wygnańczym życiu Anieli z dala od bliskich i ojczyzny, doznaję skurczu serca i łzy cisną mi się do oczu. Ile musi wycierpieć matka! Nieraz popłaczę sobie ukradkiem nad niedolą moich dzieci, której nie jestem w stanie odmienić ani ulżyć.

Ale życie musi toczyć się dalej. Około pierwszej przychodzi Joachim ze sklepu, Kaziu ze starostwa, Maryjka od pani Pasionkowej, Justynka z Bogną ze szkoły i zasiadamy do obiadu. Nastrój staje się pogodny, dzięki mężowi, Kaziowi i Maryjce. Każde z nich opowiada jakieś zdarzenia wynikłe podczas ich zajęć, co powoduje nasze ożywienie. Zawsze twierdziłam, że apatia atakuje ludzi leniwych, zgorzkniałych i samotnych lub małe rodziny. Gdzie duża rodzina, tam siła — to było moje hasło. Po krótkim odpoczynku poobiednim Joachim wraca do sklepu, Kaziu do starostwa i Maryjka do swej mistrzyni. Dom znów pustoszeje, lecz i tak jest głośniej niż przed południem, bo Justynka z Bogną odrabiają zadania szkolne, Femcia z Honorką szyją bez przerwy, ja zmywam garnki i czekam na powrót Walka, żeby mu podgrzać obiad. Teraz, jesienią i zimą, ponieważ w warsztatach jest mniej pracy, syn wraca koło piątej po południu. On też wnosi ożywienie w nasz dom. Chętnie i barwnie opowiada o kolei, znajdując we mnie wdzięczną słuchaczkę. Cieszę się zaufaniem, jakim obdarza mnie Walek, chciałabym je zachować i czynię wiele w tym celu. Walek zwraca się do mnie ze sprawami, których nie powierzyłby ojcu, chociaż Joachim to przecież dobroć i mądrość chodząca. Jednak w pewnych kwestiach, szczególnie socjalistycznych, mąż jest zacię-

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)